

# DGP

Dziennik  
Gazeta Prawna

# Magazyn na Weekend



RYS. PATRYK KOCH, FOT. SHUTTERSTOCK (9)

/ M3 Środowisko

## Znaleźliśmy winnego

*Premier zajmuje się powodzią,  
ale uwagę skupia na bobrach*  
pisze Anita Dmitruczuk

/ M6 Reportaż

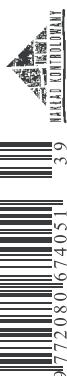
## Nie byli długo sami

*Jak w Więszycach walczone  
z wodą piaskiem*  
opisuje Dariusz Koźlenko

/ M7 Opinia

## Spektakl na tle wody

*Ręczne zarządzanie dobrze się sprzedaje,  
ale dla państwa jest zabójcze*  
zauważa Marcin Kędzierski



9 772 080 674 051 3 9



# Na klimat – wyobraźnia



FOT. MAT. PRASOWE

## Anita Dmitruczuk

Cztery dni opadów, 2 mln ludzi w obszarze zagrożenia, zamknięte szkoły, fabryki, ewakuowane szpitale, zniszczone drogi i mosty. 24 osoby nie żyją, tysiące muszą zaczynać od nowa. Taki jest bilans powodzi w Europie Środkowej. Powódź, która nie nadeszła nagle, tylko była prognozowana, i która z dużym prawdopodobieństwem się powtórzy. Co z tą wiedzą zrobimy?

We wtorek swoją wersję tego, co się stało, przedstawili naukowcy z World Weather Attribution. To grupa, z której wywodzą się pionierzy szybkiego szacowania wpływu zmiany klimatu na ekstremalne zjawiska pogodowe. Potrzebne są do tego systematyczne dane obserwacyjne, odpowiednie modele klimatyczne i duże moce obliczeniowe. Nad analizą pracował zespół badaczy z Czech, Polski, Austrii, ze Szwecji, z Francji i Wielkiej Brytanii. Naiwni, wystarczyło przeczytać teksty jednego czy drugiego polskiego publicyście i wiedzieliby, że takiego wpływu nie ma. No ale to naukowcy, więc najpierw swoją metodę opracowali, potem oddali do naukowej recenzji, po czym udoskonalali, analizując kolejne ekstrema pogodowe. A teraz hit: podając wynik, napisali, jakie są słabe

punkty ich własnych wyliczeń. Po pierwsze, możliwe do użycia dane liczą sobie 100 lat, a opad, z którym mieliśmy do czynienia, nie miał w tym czasie precedensu, a po drugie, modele, których używali naukowcy, niezbyt dokładnie odzwierciedlają zjawisko konwekcji. A wyszło im, że bez globalnego ocieplenia opad byłby o ok. 7 proc. niższy. Jeśli zaś temperatura osiągnie poziom o 2 st. C wyższy niż w epoce przedindustrialnej, to ulewy będą o 5 proc. bardziej intensywne i o połowę bardziej prawdopodobne.

Bardzo trudno takie wnioski przełożyć na życie. Liczby nie robią wielkiego wrażenia, bo mało kto rozumie, co się z nimi wiąże. Co w skali nieszczęścia zmienia 7 proc.? Co to znaczy „o połowę”, skoro mówią, że opad był bez precedensu?

W rozmowie o klimacie największym wyzwaniem nie są ci, którzy nie wierzą w antropogeniczne przyczyny ocieplenia. Jest nim wyobraźnia. O 7 proc. niższy opad to woda, która gdzieś nie dotrze, kogoś nie zaleje. Jakies wały się nie rozmyją, jakaś tama nie pęknie. O połowę wyższe prawdopodobieństwo – skoro sięgamy pamięcią przynajmniej trzech zjawisk, które nazwaliśmy powodziami stulecia – oznacza wprost, że z całą pewnością za naszego życia zdarzy się kolejna. Przynajmniej jedna. Wobec takich wniosków stajemy nadzy, ale przecież nie bezbronni. Musimy sobie jednak wyobrazić, że chodzi o dom nasz albo naszych rodziców, dzieci, przyjaciół...

Często pada pytanie, co każdy może zrobić dla klimatu. Najczęstsze odpowiedzi: zmienić dietę, podróżować komunikacją zbiorową, segregować śmieci. Jasne. Ale osobiście uważam, że dla klimatu możemy przede wszystkim zrobić dobrą politykę, a przynajmniej się jej domagać. Polityki opartej na wiedzy, a nie widzimisię, stawiającej na zarządzanie kryzysowe, a nie PR, rozliczanej z efektywności i uprawianej przez polityków, którzy nie schlebiają wyborcom. Tymczasem zamiast zastanawiać się nad tym, jak odbudować się mądrzej po powodzi i gdzie możemy zrobić krok wstecz i oddać przestrzeń rzekom (o co naukowcy apelują od lat), od kilku dni rozmawiamy o tym, czy strzelać do bobrów. Sugestia, że to one zawiniły, wcale nie jest świadectwem (nie)wiedzy polityków na temat przyczyn powodzi, tylko ich wyobrażenia o własnych wyborcach. Czyli o nas. Naprawdę tacy jesteśmy? Chcemy być? ©

/ M10 Wywiad

## Przegrałem. Tyle. Kropka

*Serce boli, gdy widzę,  
że zostały popełnione  
głupoty, które mogą  
służyć nie Polsce,  
lecz innym  
mówi  
Piotr Naimski*

/ M18 Rosja

## Nie ma imperiiów bez wiary w nie

*Rosja nie ma żadnej  
ideologii poza myślą:  
„Nie my napadliśmy,  
to oni napadli na nas”  
przekonuje  
Michaił Zygar*

*Panu*

***Wiestawowi Prugarowi,***  
*Członkowi Zarządu ORLEN S.A.*

*składamy głębokie wyrazy  
współczucia z powodu śmierci*

# *Taty*

*Zarząd i Pracownicy  
ORLEN S.A.*



*Najszczęśliwsze kondolencje  
dla Pana*

***Wiestawa Prugara,***  
*Członka Zarządu ORLEN S.A.*

*z powodu śmierci*

# *Taty*

*składa  
Rada Nadzorcza ORLEN S.A.*



# Nareszcie znaleźliśmy winnego



FOT. VACLAV MATOUS/SHUTTERSTOCK

Polowania na nie są zakazane, ale się odbywają, choć myśliwi tego nie lubią. Premier zajmuje się powodzią, ale uwagę skupia na bobrach.  
Polska w 2024 r.

Anita

## Dmitruczuk

Spowalnia spływ wody, chroni przed pożarami, jest nieocenionym sojusznikiem w czasie suszy i poprawia łączność rzek z doliną zalewową, ale też podtapia łąki, niszczy uprawy, powala drzewa i rozkopuje wały przeciwpowodziowe. Bóbr.

– Czasami trzeba wybierać między miłością do zwierząt a bezpieczeństwem miast, wsi i stabilnością wałów – powiedział Donald Tusk podczas powodziowego sztabu kryzysowego w Głogowie i popełnił dwa błędy w jednym zdaniu. Po pierwsze, jeśli przyrodnicy mówią, że odstrzał bobrów jest bez sensu, to nie kieruje nimi miłość do zwierząt (choć z pewnością temu towarzyszy), tylko szacunek

wobec środowiska i świadomość jego mechanizmów. Po drugie, wcale nie trzeba wybierać. Ale i tak pół Polski zaczęło dyskutować o strzelaniu do bobrów. Bo premier dodał też, że „jak będzie trzeba ustawy, to w tydzień załatwimy”, a także polecił: „W ramach przepisów róbcie wszystko, co do was należy, ja będę bronił tych decyzji. Wały są dzisiaj absolutnym priorytetem”. Priorytetem powinna być ochrona

przed powodzią i suszą, a w tym akurat bobry pomagają.

### Ile mamy bobrów?

Już w czasach Bolesława Chrobrego – nie z powodu miłości do zwierząt, tylko dla wartości jego skóry – powstał urząd bobrowniczego, strażnika, który miał dokarmiać bobry w razie po-



## Jeszcze dwa lata temu resort środowiska informował, że jedynie 3 proc. stanowisk bobrów w Polsce powoduje szkody. I przekonywał, że korzyści z usług ekosystemowych istotnie te szkody przewyższają

trzeby, chronić tamy, żeremia i cały teren wokół siedliska na odległość strzału z łuku. Potem z ochroną bywało różnie. Przerabialiśmy bobry na kołnierze, mięso, środki przeciwbólowe i perfumy. Nie pomogło pewnie też to, że Kościół katolicki zaliczał ten gatunek do... ryb, a więc dania z niego były dozwolone w poście.

Po II wojnie światowej zostało raptem 130 osobników w północno-wschodniej Polsce. Rzeki zaczęliśmy prostować, mokradła osuszać, a siedliska fragmentować. Bobry zniknęły, my zajmowaliśmy ich siedliska na własne potrzeby. W latach 70. zaczęła się program aktywnej ochrony bobrów, w którym zresztą uczestniczyli także myśliwi. Polegał na wsiedlaniu zwierząt z hodowli i tych schwytanych na Suwalszczyźnie w wytypowane rejonu kraju – tam, gdzie miały szansę się zadomowić. Też nie z powodu miłości do zwierząt, lecz dlatego, że bóbr tworzy siedliska dla wielu innych gatunków, zaś jego nieobecność odbija się na całym ekosystemie. To był ostatni moment, by go uratować.

W 2000 r. bobrów było w Polsce ok. 24 tys. W roku 2010 prawie 69 tys. Dziś jest niemal 150 tys. Tak przynajmniej podaje GUS. Jak zauważył kiedyś Klub Przyrodników, jedna z bardziej szanowanych organizacji ekologicznych w Polsce, „GUS zbiera dane metodą ankietową, więc liczba ta mierzy raczej wyobrażenie leśników i myśliwych niż samą liczebność”. Równie dobrze może ich być 100 tys. albo 200 tys. Jak ujął to dr Andrzej Czech, jeden z najbardziej znanych polskich specjalistów od bobrów, jest ich tyle, ile powinno być.

Szacunki opierają się na zgłoszonych szkodach, głównie wyrządzonych rolnikom, leśnikom i właścicielom stawów rybnych. Regularnie pojawiają się w związku z tym postulaty ograniczenia populacji bobrów. I tu rodzi się problem. Te zwierzęta, trochę jak ludzie, żyją w złączonych silną więzią rodzinach. Ich terytorium jest zajęte i kropka. Również z tego powodu odstrzał nie ma najmniejszego sensu, bo na miejsce opuszczone przez jedną rodzinę wprowadzi się kolejna. Nonsensem jest też burzenie tam, gdyż te są szybko odbudowywane kosztem kolejnych drzew.

W powrotach na utarte ścieżki bobry też są podobne do ludzi.

### Skąd my to znamy

Przy poprzedniej powodzi, w 2010 r., za pierwszego rządu Donalda Tuska, minister spraw wewnętrznych Jerzy Miller mówił: „Największym wrogiem wałów dzisiaj jest bóbr. Takie zwierzętko, które niestety zagnieździło się prawie na całej długości wałów Wisły i Odry i drąży kanały. W związku z tym te wały nieraz przypominają ser szwajcarski”. Ale w tej sprawie barwy partyjne się nie liczą. Kilka lat temu minister środowiska w rządzie PiS Henryk Kowalczyk tłumaczył na spotkaniu z mieszkańcami Mławy: „Nie mamy zamiaru zdejmować ochrony gatunkowej, ponieważ będzie konflikt z Europą. Lepiej robić to małymi krokami, a też skutecznie, czyli wyrażając zgodę na każdy wniosek dotyczący redukcji chronionych gatunków zwierząt”.

Tak, zwierzę jest pod częściową ochroną. To oznacza zakaz zabijania, płoszenia, chwytania go, a także niszczenia tam i żeremi. Ale możliwe jest też uchylene tych zakazów, jeśli nie ma rozwiązań alternatywnych i nie jest to szkodliwe dla zachowania populacji we właściwym stanie ochrony, a decyzja wynika „z konieczności ograniczenia poważnych szkód w odniesieniu do upraw rolnych, inwentarza żywego, lasów, rybostanu, wody lub innych rodzajów mienia” czy też „leży w interesie zdrowia lub bezpieczeństwa powszechnego”. Pierwszy przypadek to zwykle zalane łąki, zniszczone plony i powalone drzewa, drugi to np. uszkodzenie wałów przeciwpowodziowych.

Wychodzi na to, że nie można strzełać do bobrów, ale trochę jednak można. Praktyka pokazuje, że regionalni dyrektorzy ochrony środowiska nie bawią się w nadzwyczajne subtelności. W 2020 r. wydali pozwolenia na odstrzał niemal 6 tys. bobrów. Wartość odszkodowań, jakie wypłacono wówczas za zniszczenia, jakich dokonały, przekraczała 29 mln zł. W 2022 r. było to już niemal 35 mln zł.

W 2016 r. generalny dyrektor ochrony środowiska i regionalni dyrektorzy podpisali porozumienie z Polskim

Związkiem Łowieckim w sprawie „redukcji populacji” bobra na terenie całego kraju na podstawie takich właśnie zezwoleń. I szybko się okazało, że odstrzał nie ma sensu nie tylko z uwagi na zajmowanie opuszczonych nisz przez kolejne rodziny, lecz także dlatego, że sami myśliwi się do niego nie kwapili. Na podstawie porozumienia wydano 34 zarządzenia dotyczące całych województw albo ich części, łącznie chodziło o ponad 22 tys. osobników w ciągu trzech lat. W tym czasie myśliwi zabili ponad 3 tys. bobrów. W 2023 r. obowiązywało 18 podobnych zarządzeń na 10 tys. zwierząt, w połowie roku generalny dyrektor ochrony środowiska informował, że od 2020 r. zabito na ich podstawie 257 osobników.

W 2020 r. Piotr Szalaty, ówczesny rzecznik PZŁ, udzielił wywiadu portalowi Ceny Rolnicze. Mówił: „Jeśli chodzi o sam odstrzał bobrów, to właśnie lata ciężkiej pracy nad uratowaniem tego gatunku spowodowały, że nie ma wśród polskich myśliwych tradycji polowania na te zwierzęta, brak jest też specyficznych umiejętności niezbędnych do polowania na bobry. Dodajmy do tego małą wartość bobra jako zwierzyny łownej, brak popytu na skóry oraz niską atrakcyjność mięsa bobrowego”. I dalej: „Całkowite rozwiązanie problemu konfliktowego stanowiska bobrowego pociąga za sobą konieczność spędzenia czasem kilkuset godzin w bezruchu, w okresie zimowym”.

### Nie ma alternatywy?

Problematyczne są same przesłanki wydania decyzji o odstępstwie od zakazu zabijania tych zwierząt. Odstrzał jest i powinien być ostatecznością. Warunkiem jest brak alternatywnych rozwiązań, ale zdarza się, że jest mowy o braku pieniędzy na rozwiązanie alternatywne. Śłynny był przypadek wystąpienia do warszawskiego regionalnego dyrektora ochrony środowiska o zgodę na odstrzał bobrów, w którym Wody Polskie wyjaśniały, że wprowadzicie zabezpieczają wały specjalnymi siatkami, ale jest to kosztowne i czasochłonne.

Bóbr kopie przy brzegu i nie ma żadnego interesu w tym, żeby kopać w wałach przeciwpowodziowych, jeśli są one odsunięte od rzeki. Jeśli już jednak ktoś zaplanował zabezpieczenia przed powodzią tak wąsko, to można wkopać w wał specjalną metalową siatkę.

Jest wiele badań wskazujących na to, że obecność stref buforowych przy ciekach wodnych skutecznie rozładuje ludzko-bobrze konflikty i przynosi korzyści. Bo wycenia się tylko szkody, jakie te zwierzęta wyrządzają, a ich zasług już nie. Czasem próbują to robić naukowcy. Na przykład w badaniach z 2020 r. Stella Thompson, Mia Vehkaoja, Jani Pellikka i Petri Nummi wyliczyli, że na każdy hektar bobrowej obecności przypadają 124 dol. za zmniejszenie intensywności powodzi, 108 dol. za filtrowanie wody i 75 dol. za wychwytywanie gazów cieplarnianych. O 10 lat starsze badania dr. Czecha wykazały, że bobry magazynowały więcej wody niż wszystkie ówczesne polskie programy retencyjne, a wartość takiej usługi to średnio 5 tys. euro za rozlewisko przy założeniu, że ich powierzchnia to 25 tys. ha. To tylko szacunki, które nigdy nie przemówią dostatecznie do wyobraźni, bo bobry pracują za darmo. Ale dla porównania można dodać, że kilka lat temu Lasy Państwowe chwaliły się, że w ciągu dwóch dekad wydały na małą retencję 914 mln zł.

Jeszcze dwa lata temu resort środowiska informował, że z wieloletnich

badan prowadzonych przez Instytut Nauk o Środowisku Uniwersytetu Jagiellońskiego wynika, że jedynie 3 proc. stanowisk bobrów w Polsce powoduje szkody. I przekonywał, że „korzyści z usług ekosystemowych świadczonych przez coraz liczniejszą populację tych inteligentnych i pracowitych zwierząt istotnie przewyższają szkody, jakie czynią”.

### Po co nam bobry?

Bobry budują tamy, dzięki czemu zabezpieczają swoje terytorium. Reszta dzieje się niejako przy okazji. Tamy tworzą rozlewiska i spowalniają spływ wody. A że bobry potrzebują strumieni o umiarkowanym przepływie, odpowiedniej głębokości, niewielkiej energii i zmniejszonej częstotliwości wezbrań, ich aktywność jest największa na niewielkich ciekach. Magazynują wodę, kiedy jest jej dużo, i uwalniają w czasie suszy. Wspierają meandryzację rzek i ich łączność z dolinami zalewowymi. Tama jest też świetnym filtrem i poprawia jakość wody poniżej. Bobry są więc także sojusznikami rolników w ograniczaniu negatywnego wpływu na środowisko używanych przez nich nawozów.

Profesor Agnieszka Kolada, hydrobiolożka związana z Instytutem Ochrony Środowiska, zauważyła w branżowych „Wodnych Sprawach”: „Człowiek najpierw traktował bobry jako źródło korzyści dla siebie, potem je wytepił, a następnie z sukcesem reintrodukował. A dziś dziwi się nieprzewidywalnym i niejednoznacznym skutkom tej reintrodukcji, próbując (dość nieudolnie) regulować zjawiska i procesy, których dynamikę sam zaburzył”. Świadomość, kto namieszał, nie jest powszechna. Z pewnością nie ma jej w polityce, ale pojawiają się przykłady na to, że zaczynamy to rozumieć.

California Department of Fish and Wildlife wydał prawie 2 mln dol. na reintrodukcję wybitego dwa wieki wcześniej gatunku. Kalifornia jest nękana przez regularne pożary, a bobry, tworząc swoją mozaikę siedliskową i utrzymując wilgoć w glebie, przyczyniają się do ochrony przeciwpożarowej.

Badacze z University of Exeter policzyli, że dzięki parze bobrów z brytyjskiego Plymouth udało się zmniejszyć w szczytce przepływ wody przez tamtejszą dolinę o 23 proc. Nie chodzi o pracę samych zwierząt, lecz także wolontariuszy, którzy budowali tamy wzorowane na bobrowych. Pięcioletni monitoring środowiska wykazał, że zmieniona przestrzeń jest też gościnną dla zimorodków, wydr i żab. No i udało się zmniejszyć ryzyko powodzi. Przypomnijmy też, że o bobrach zrobiło się głośno po ataku Rosji na Ukrainę. Zwierzęta okazały się sojusznikami Wołyńskiej Brygady Obrony Terytorialnej. Kiedy wszyscy ostrzegali przed atakiem od strony Białorusi, rzecznik brygady tłumaczył, że w ochronie pomagają łas, bagna i rzeki, które wystąpiły z brzegów. – Ludzie zwykle niszczą tamy budowane przez bobry. W tym roku z powodu wojny nikt ich nie ruszał, więc teraz wszędzie jest woda – tłumaczył.

Rozwiązywanie sytuacji konfliktowych ze zwierzętami za pomocą strzelb nie jest pomysłem nowym. Problem w tym, że przynosi korzyści głównie polityczne. Jest presja, jest rozwiązanie. W ramach walki z wirusem ASF od marca 2019 r. do końca lutego 2023 r. zabito ponad 1,3 mln dzików. Wirusa stwierdzono u 0,4 proc. z nich. Jak szacuje Państwowa Rada Ochrony Przyrody, akcja kosztowała ponad 597 mln zł. Polowanie na bobry miało podobny sens. ©

Naszej koleżance

**Patrycji Stangryciuk-Jaromin**

wyrazy głębokiego współczucia i słowa wsparcia  
z powodu śmierci

**MAMY**

składają

koleżanki i koledzy  
z Dziennika Gazety Prawnej i Grupy Infor





REKLAMA

NARODOWY  
BANK POLSKI

## TREŚĆ WYSTĄPIENIA PREZESA NBP

PROF. DR. HAB. ADAMA GŁAPIŃSKIEGO

Wystąpienie z 12 września 2024 r.

Szanowni Państwo, działania Narodowego Banku Polskiego pod moim kierownictwem uratowały gospodarkę kraju przed kryzysem w okresie pandemii COVID-19 i zlikwidowały inflację wynikającą z działań Rosji. Dziś za te właśnie działania większość parlamentarna grozi mi Trybunałem Stanu. Zwracam się więc bezpośrednio do Państwa, aby wyjaśnić powody decyzji organów NBP w ostatnich latach.

Oświadczam, że kategorycznie zaprzeczam wszystkim sformułowanym zarzutom wstępnego wniosku o pociągnięcie do odpowiedzialności przed Trybunałem Stanu, bowiem w zasadniczości nie mają one żadnego uzasadnienia faktycznego ani prawnego.

Szanowni Państwo, niniejsza procedura została wszczęta z powodu rzekomego złamania przepisów Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej i ustaw w związku z zajmowanym przeze mnie stanowiskiem Prezesa Narodowego Banku Polskiego. Zwracam uwagę, iż nie zostały przedstawione żadne istotne, konkretne i obiektywnie uzasadnione zarzuty dotyczące jakoby niewypełnienia przeze mnie, jako Prezesa Narodowego Banku Polskiego, mandatu wskazanego przez Konstytucję Rzeczypospolitej Polskiej i ustawy.

Nie przedstawiono także żadnych dowodów na złamanie przeze mnie obowiązujących prawa. Zarzuty te są formułowane całkowicie bezpodstawnie i umotywowane politycznie, z pozornie tylko merytorycznym uzasadnieniem. Odpowiednie stanowisko w tym przedmiocie zaprezentujemy na stronie internetowej Banku.

Podkreślam, iż wszelkie moje działania, a także Narodowego Banku Polskiego, miały oparcie w obowiązujących przepisach prawa zgodnie z zasadą praworządności wyrażoną w art. 7 Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej, tj. „Organy władzy publicznej działają na podstawie i w granicach prawa”.

Potwierdziły to także każdorazowo opinie m.in. Europejskiego Banku Centralnego, Międzynarodowego Funduszu Walutowego, Organizacji Współpracy Gospodarczej i Rozwoju, niezależnych biegłych rewidentów badających corocznie sprawozdanie finansowe Narodowego Banku Polskiego, a także ówczesne wystąpienia pokontrolne Najwyższej Izby Kontroli.

Zwracam ponadto uwagę, iż kluczowe działania podjęte przez Narodowy Bank Polski w latach 2020–2021, tj. w czasie kryzysu wywołanego pandemią COVID-19, a następnie pogłębionej agresją Rosji w Ukrainie, uchroniły polską gospodarkę od załamania.

Narodowy Bank Polski jako jedyny spośród organów władzy publicznej posiadał wyłączną kompetencję do realizowania polityki pieniężnej, w celu zabezpieczenia interesów Rzeczypospolitej Polskiej wobec istniejących poważnych zagrożeń, co zrealizował z sukcesem, zapewniając funkcjonowanie gospodarki bez zakłóceń. Było to wielokrotnie podkreślane zarówno przez Europejski Bank Centralny, jak i kluczowe międzynarodowe instytucje bankowe oraz finansowe.

W powyższym kontekście, odnosząc się do podstawowego celu działalności NBP, należy podkreślić, iż w efekcie wdrożonych działań banku centralnego w maju 2024 r. inflacja w Polsce wyniosła 2,5 punktów procentowych i znajdowała się dokładnie w celu inflacyjnym (wobec stanu w lutym 2023 r., kiedy wynosiła 18,4 punktów procentowych, zaś jeszcze w grudniu 2023 r. – 6,2 punktów procentowych). Wprowadzie w lipcu inflacja wynosiła 4,2 punktów procentowych, niemniej jednak ten przejściowy stan rzeczy był uprzednio przewidziany przez NBP. Dzięki kontynuowanym staraniom banku centralnego poziom inflacji zostanie sprowadzony do celu inflacyjnego NBP.

Szanowni Państwo, prawidłowo funkcjonujący bank centralny powinien być niezależny od rządu i parlamentu. Całkowicie niezależny od rządu i parlamentu. W świetle cyklicznie publikowanych raportów Komisji Europejskiej oraz Europejskiego Banku Centralnego o Konwergencji, ustawa z dnia 26 marca 1982 r. o Trybunale Stanu nie jest zgodna ze wszystkimi wymaganiami dotyczącymi niezależności banku centralnego i jego organów. Znalazło to także wyraz w wyroku Trybunału Konstytucyjnego z dnia 11 stycznia 2024 r., a także w ostatnim wyroku z dnia 20 sierpnia 2024 r. Zgodnie z art. 190 ust. 1 Konstytucji RP orzeczenia te mają moc powszechnie obowiązującą i są ostateczne.

W komunikacie po wydaniu wyroku z dnia 20 sierpnia 2024 r. Trybunał podkreślił, że konstytucyjna zasada

niezależności Narodowego Banku Polskiego i jego organów wyklucza możliwość nadawania ciałom o charakterze politycznym, np. komisjom sejmowym, uprawnień, które mogłyby stanowić środek nacisku na bank centralny. Realizacja ustawowych uprawnień Komisji Odpowiedzialności Konstytucyjnej w stosunku do Prezesa Narodowego Banku Polskiego oraz pracowników tego Banku, może sparaliżować prace tego banku.

Jednocześnie Trybunał Konstytucyjny wyjaśnił, że stwierdzenie niekonstytucyjności zaskarżonych przepisów powoduje, że wszystkie postępowania prowadzone na ich podstawie tracą podstawę prawną. Wskazane orzeczenia nie są jednak – jak widać – przestrzegane przez organy Sejmu RP. Dodatkowo, w świetle analiz Kancelarii Sejmu przygotowanych na polecenie Marszałka Szymona Hołowni, wstępny wniosek zawiera uchybienia formalne, a mimo wszystko sprawie został nadany dalszy bieg. Dodatkowo trzeba zwrócić uwagę, że treść zasadnicza wstępnego wniosku odwołuje się do rzekomych zdarzeń dotyczących zadań realizowanych przez organy kolegialne Narodowego Banku Polskiego, tj. przez Radę Polityki Pieniężnej i Zarząd Narodowego Banku Polskiego – a nigdy samodzielnie przez Prezesa NBP.

Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej ani ustawa o Trybunale Stanu nie przewidują w ogóle odpowiedzialności konstytucyjnej członków Rady Polityki Pieniężnej ani członków Zarządu NBP, co oznacza, że brak jest podstaw do odpowiedzialności konstytucyjnej za wspólne działanie w ramach tych organów w zakresie wykonywania ich kolegialnych kompetencji, w tym także za działania Prezesa NBP jako osoby wchodzącej w skład tych organów.

Ze wszystkich wskazanych względów zainicjowanie i prowadzenie postępowania przez sejmową Komisję Odpowiedzialności Konstytucyjnej przeciwko Prezesowi Narodowego Banku Polskiego jest niedopuszczalne i należy potraktować jako złamanie zasady niezależności banku centralnego.

Zasada ta wynika również bezpośrednio z prawa Unii Europejskiej, przede wszystkim z artykułu 130 Traktatu o funkcjonowaniu Unii Europejskiej. Zgodnie z art. 14 ust. 2 Statutu Europejskiego Systemu Banków Centralnych

i Europejskiego Banku Centralnego prezes banku centralnego może zostać zwolniony z urzędu wyłącznie wówczas, gdy nie spełnia już warunków koniecznych do wykonywania swych funkcji lub dopuścił się poważnego uchybienia. Przedstawione w sprawie niniejszej zarzuty w żaden sposób nie uprawniają do przyjęcia, iż zaistniały tego rodzaju okoliczności.

Wdrażane przez polityków postępowanie zmierzające do odwołania prezesa banku centralnego może doprowadzić do powstania niebezpiecznego precedensu szczególnie w Polsce, ale także na skalę międzynarodową, w zakresie drastycznego kwestionowania wypracowanej przez lata zasady niezależności banków centralnych, w szczególności zaś niezależności personalnej i funkcjonalnej.

Przypomnieć należy ponadto, iż moi poprzednicy na stanowisku Prezesa NBP, tj. pani prof. Hanna Gronkiewicz-Waltz oraz prof. Leszek Balcerowicz, byli strażnikami owej niezależności w stosunku do banku centralnego, działając w interesie Narodowego Banku Polskiego i jego kolejnych prezesów, czemu dali wyraz, odmawiając stawiennictwa w celu przesłuchania przed sejmowymi komisjami śledczymi w latach 2006–2007.

Szanowni Państwo, oświadczam, iż instrumentalne wykorzystanie procedury odpowiedzialności konstytucyjnej na doraźnie, wyłącznie polityczne potrzeby, stanowi nadużycie prawa, nie powinno mieć miejsca w demokratycznym państwie prawnym, prowadzi do degradowania instytucji państwa polskiego i osłabia jego fundamenty.

Jest to działanie bezprecedensowe, unikatowe w skali światowej, które będzie miało długoterminowy negatywny wpływ na postrzeganie Polski w relacjach z zagranicą.

Biorąc pod uwagę powyższe, apeluję jeszcze raz o głęboką rozagę i zaniechanie działań o charakterze czysto politycznym, obiektywnie nieuprawnionych oraz szkodliwych, na rzecz podejmowania rzeczywiście uzasadnionych prac w celu budowania dobra wspólnego, zwłaszcza w obliczu istniejących poważnych zagrożeń o charakterze geopolitycznym.

Dziękuję za Państwa uwagę.



# Nie byli długo sami

Każdy worek z piaskiem jest ważny, każdy posłuży do ochrony

Dariusz

## Koźlenko

korespondencja z Wietszyc

W sobotę Wrocław odetchnął z ulgą. Woda w Odrze zaczęła opadać. Rano władze miasta zaapelowały do mieszkańców o zwrot worków z piaskiem, które kilka dni wcześniej oblepiły szczelnie wrocławskie domy, restauracje, sklepy. Komunikat był krótki: „Komu worki nie są potrzebne, niech przywiezie je na stadion miejski. Kto nie ma takiej możliwości, niech odsunie je od muru, będzie to znak dla służb miejskich, że mogą je zabrać. Każdy worek jest ważny, każdy posłuży do ochrony innych”.

Wrocławianie na apel odpowiedzieli szybko. Nie minęło południe, a na stadionie bieleły się tysiące worków z piaskiem. Kilka godzin później pierwsze ciężarówki ruszyły z nimi wzdłuż Odry. Bo gdy Wrocław oddychał z ulgą, na przyjęcie fali powodziowej szykowały się północno-zachodnia część województwa dolnośląskiego i południowa lubuskiego – Ścinawa, Szlichtyngowa, Głogów, Nowa Sól.

W niedzielne popołudnie, jak wynikało z prognoz, wielka woda miała dotrzeć też do podgłogowskich Wietszyc.

## Wały

Gmina Pęcław nie jest ani szczególnie duża, ani ważna. Raptem dziewięć wsi, cztery przysiółki, jedna osada. Trzy czwar-te gminy zajmują użytki rolne, reszta to strefa nadodrzańska: starorzeczka, bagna, łąki i pastwiska. Przemysłu nie ma, tylko rolnictwo i drobny handel. To, co czyni ją wyjątkową, to 19 km przeciwpowodziowych wałów. Dorota Jewniewicz, wójt, przyznaje, że tak długich wałów nie ma w Polsce żadna gmina. I dodaje, że z tych 19 km najwięcej, bo ponad 3, biegnie przez wieś Wietszyce.

Kiedy w niedzielę, 15 września, woda przerwała tamę i zniszczyła Stronie Śląskie, Łądek-Zdrój i Kłodzko, w Wietszycach Odra płynęła jeszcze w korycie. Woda zaczęła się podnosić dzień później, w poniedziałek. We wtorek rozlała się po łąkach między wałami, a w środę zaczęła przybierać tak szybko, że wystarczyło odejść na godzinę, by po powrocie gołym okiem zobaczyć różnicę. Co nie jest czymś zwyczajnym, bo w niektórych miejscach lewy od prawego dzieli nawet kilometr. W czwartek do korony wałów wodzie brakowało już niewiele.

Waldemar Halarewicz, sołtys Wietszyc, wspomina, że w 1997 r. woda przyszła tak szybko i była tak gwałtowna, że nie mieli na nic czasu. Wystarczyło go na tyle, by się ewakuować. Tym razem mieli czas, by się przygotować. Piasek do worków zaczęli sypać już we wtorek.

Najpierw jednak musieli załatać dziury w wale. Tak się bowiem złożyło, że od ostatniej powodzi nikt o nie specjalnie nie dbał. Zamiast specjalistów od konserwacji i napraw na wałach pojawiły się bobry, borsuki i lisy, które postanowiły w nich zamieszkać. A że to zwie-

rzęta pod ochroną, nikt im w ryciu nor nie przeszkadzał. Niektóre jamy były tak duże, że mieścił się w nich człowiek, więc worki na niewiele by się zdały. Na wały wjechały koparki. Nory trzeba było zasypać, ubić, po drugiej stronie wału ułożyć dla wzmocnienia worki z piaskiem, bo rzeka nic o ochronie zwierząt nie wie. Wie za to, jak wykorzystać słabe punkty wałów, jak się wedrzeć w nie i rozsądzić je od środka.

Potem zabrali się do ich podwyższania. Wał jest wysoki, na niemal całej długości mierzy nieco ponad 7 m, ale ma też miejsca, gdzie z uwagi na ukształtowanie terenu jest nieco niższy. Prognozy mówiły, że fala nie powinna się przez niego przelewać, ale po co ryzykować. Rzeka podczas powodzi jest nieprzewidywalna, więc ułożyli worki na koronie, by na wszelki wypadek wybić jej z głowy przelewanie.

Ale z wodą nie jest łatwo. Jak nie może górą, spróbuje dołem. W piątek zaczęła przesiąkać pod wałami.

## Worki

W 1997 r. przechodząca przez Wietszyce fala kulminacyjna była niespokojna. Ludzie wspominają, że było ją słychać z daleka – szła, trąc o wały, ale przeszła szybko i woda równie szybko zaczęła opadać. W 2010 r. była spłaszczona i przechodziła długo. Woda opadała wolno, wały nasiąkały nią i była obawa, że nie wytrzyma, rozmięknie i puszczą wodę na wioskę. Nie puściły. Teraz też fala jest spłaszczona, ma jednak przejść szybciej niż 14 lat temu. Problem w tym, że nigdy nie można mieć pewności, czy rzeka nie znajdzie słabego miejsca w wałach i ich nie przerwie. Więc żadnej wody, która pojawia się po drugiej stronie wału, nie można lekceważyć. Zwłaszcza brudnej.

Kiedy rzeka występuje z koryta i wypełnia przestrzeń między wałami, przypomina bardziej jezioro. Z tą różnicą, że płynie. Ciśnienie takiej masy wody jest ogromne. Jej górne warstwy napierają na dolne tak mocno, że przeciskają je przez grunt, pod wałami. Brudna, zmacona woda rzeki, która niesie ze sobą piach i muł, filtruje się i za wałami wybijają czysta. Siłą rzeczy cały ten proces sprawia, że wały nasiąkają i osłabiają się, trzeba je nieustannie wzmacniać, okładać workami, ale takie przesiąkanie to naturalny proces.

Gorzej, gdy po drugiej stronie pojawi się woda mętna, brudna. To znak, że rzeka znalazła słabe miejsce w wałach i woda przedostaje się na drugą stronę nie pod wałami, a przez nie. Na taki odcinek trzeba rzucić wszystkie siły, worki i ludzi, by wodę zatrzymać. Dlatego podczas powodzi worków, piasku i ludzi nigdy nie za dużo.

## Pomoc

Ogłoszona w ubiegłym tygodniu dla powiatu głogowskiego samoewakuacja nie oznaczała przymusu, lecz zalecenie. Ale z Wietszyc, jak mówi sołtys, wyjechało zaledwie kilku starszych mieszkańców

i kilkoro dzieci. Reszta chwyciła za worki i łopaty. Szybko się jednak okazało, że sami nie dadzą rady. Na szczęście długo sami nie byli.

Jak tylko rzeka wystąpiła z brzegów, do Wietszyc przyjechało 80 żołnierzy i żołnerek WOT. Przez cały dzień sypali piasek do worków, nosili je na wały, układali. Wieczorem wyjechali, następnego dnia wrócili. I znów poszli na wały. Nikt, nawet oni sami, nie wiedział, jak długo tu zostaną, ale można się domyślać, że tak długo, aż groźba zalania Wietszyc minie.

Piach schodził jak woda, wciąż było go mało, więc przestali czekać na ciężarówki, które je dowoziły. Sami zaczęli go kopać i przywozić ciągnikami z przyczepami. Usypywali go w trzech miejscach, przy trzech drogach prowadzących do wałów. Przymy piachu szybko zamieniały się w przymy worków, bo wszyscy zdawali sobie sprawę, że w walce o wały czas odgrywa decydującą rolę. Kiedy brakowało rąk do pracy, wystarczyło wrzucić na konto gminy na Facebooku prośbę o pomoc. Nie było przypadku, by w ciągu pół godziny nie przyjechało od 50 do 100 chętnych. Z Polkowic, Grębocic i Jerzmanowej – jedynej w powiecie gminy, która rozsiadła się na tyle wysoko, by powódź jej nie zagrażała. Nawet gdy w sobotę wylała rzeka Czarna i podtopiła Krzepów, dzielnicę Głogowa, w niedzielę do Wietszyc przyjechało z tego miasta małżeństwo. Dlaczego do Wietszyc? Bo w Głogowie ludzi dużo, miasto sobie poradzi, więc uznali, że bardziej przydadzą się tu, daleko od miasta, a blisko wału.

Strażaków z Wietszyc też nie pozostawiono samych. W dniu, w którym Odra rozlała się między wałami, przyjechali ich koledzy z Jerzmanowej. Przywieźli ze sobą niezastąpione w trudnych warunkach quady, napełniali piachem worki, zabezpieczali nimi miejsca narażone na przecieki, dzień i noc patrolowali wały. Kiedy zmęczeni wracali do Jerzmanowej, kluczyki do pojazdów przekazywali kolegom z jednostki, a ci

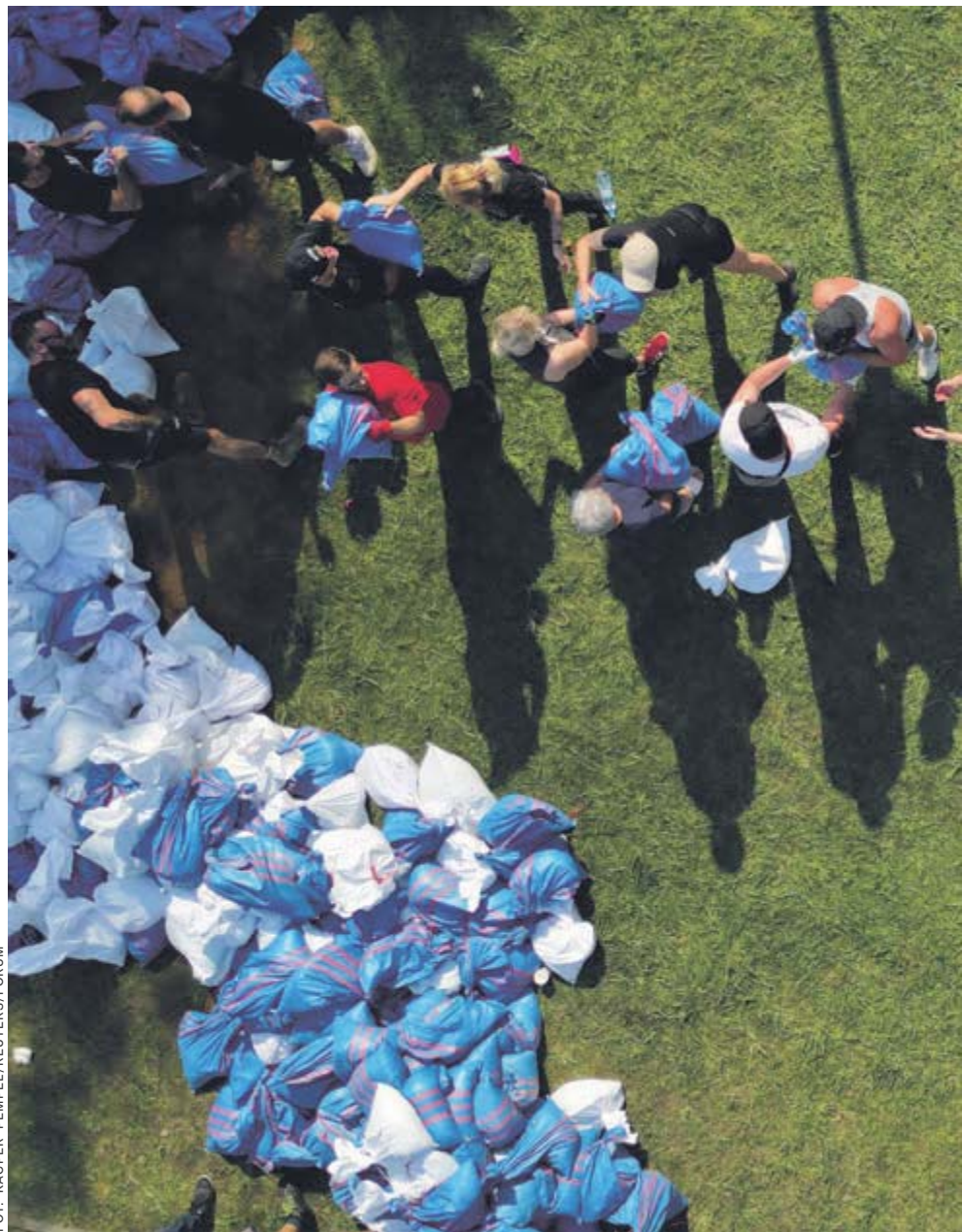
wracali do Wietszyc. Sprzęt był w ciągłym ruchu, oni spali po dwie, trzy godziny na dobę.

Kilka godzin przy workach potrafi zmęczyć każdego. Plecy boją od schylania się, ręce od dźwigania. Nie zawsze jest czas, by coś zjeść. W sobotę do pracujących podjechały samochodem trzy kobiety. W bagażniku kocioł z gorącym żurkiem, ciasto drożdżowe i gorąca kawa. W niedzielę Peugeotem przyjechało małżeństwo z grochówką przygotowaną w przedszkolu w Kotli. To po drugiej stronie Odry, mają wszystko, bo są blisko Głogowa. A Wietszyce daleko od miasta, więc potrzebują więcej. Panie w przedszkolu gotują już od tygodnia. I nie przestaną, póki będzie taka potrzeba.

## Technika

Dorota Jewniewicz docenia możliwości szybkiej komunikacji i rozwój techniki. Facebook, Messenger, WhatsApp wiele zmieniają i ułatwiają. Zwłaszcza tam, gdzie zasięg telefoniczny jest ograniczony. Jak w Wietszycach. To dlatego wójtowie wszystkich gmin w powiecie założyli na WhatsAppie grupę i na bieżąco wymieniają się informacjami. Dzięki temu w sobotę szybko się dowiedziała, że z Wrocławia jedzie do nich dziewięć ciężarówek z zebranymi od mieszkańców workami z piaskiem. Zanim dojechały, przy wałach już czekali na nie żołnierze WOT i strażacy. Nie musieli się zastanawiać, gdzie je układać. Między innymi dzięki dronom.

Załoga dronowa to czterech ratowników z warszawskiej Komendy Wojewódzkiej PSP i Jednostki Ratowniczo-Gaśniczej 15 m.st. Warszawy. Przyjechali do Wietszyc w piątek, trzy dni po tym, jak Odra wystąpiła z brzegów. Przywieź-



FOT. KACPER PEMPEL/REUTERS/FORUM



## REPORTAŻ



li ze sobą trzy drony, dzięki którym można monitorować wały i typować miejsca zagrożone. W ten sposób, jak tłumaczy młodszy aspirant Tomasz Kłoczewiak, można skontrolować w dużo krótszym czasie dużo większy teren, w tym miejsca, do których pieszy patrol nie dotrze.

Lot drona trwa do 30 minut, potem trzeba urządzenie sprowadzić na ziemię i doładować baterie. W niedzielę, kiedy przez Wietszyc przechodziła fala kulminacyjna, pierwszy dron wystartował o szóstej rano, a w południe wszystkie miały już łącznie 3,5 godziny lotu za sobą. W sumie rzeki podczas powodzi obserwowało ok. 10 załóg. Obraz, który rejestrowały drony, był przesyłany do sztabu we Wrocławiu i oceniany przez ekspertów, którzy widzieli jednocześnie obraz z wielu miejsc. Na tej podstawie były podejmowane decyzje o relokacji sprzętu i ludzi.

Tomasz Kłoczewiak podkreśla, że jest to pierwsza akcja dronowa na tak dużą skalę. Wcześniej nie było potrzeby, by większość załóg działała w tym samym czasie, choć strażacy byli do takiego działania przygotowani. Od 2016 r., kiedy w komendzie warszawskiej pojawił się pierwszy dron, zmieniła się jednak technologia i możliwości. Używany dziś sprzęt pozwala zrobić więcej, szybciej i lepiej.

## Wiara

Dzięki dronom wiedzieli, że z odcinkiem wału w pobliskim Mileszynie mogą być kłopoty, więc strażacy patrolowali go częściej i dokładniej. W sobotę ok. godz. 15 zauważyli przeciek. Do akcji dołączyli strażacy z Warszawy, którzy dotarli do Wietszyc poprzedniej nocy. To specjalistyczna jednostka ratownictwa wodnego OSP, która powstała w 2019 r., by patrolować Wisłę i wiele innych rzek, rzeczek i zbiorników wodnych wokół stolicy. Pandemia sprawiła, że ratownicy zawiesili działalność, ale w lipcu ją odwiesili. W samą porę.

Piotr Sypnik, naczelnik warszawskiej OSP RW, z satysfakcją mówi, że są samowystarczalni. Do Wietszyc przyjechali trzema samochodami, wspierani przez strażaków z OSP Jedwabno i Skórzec, z własnym namiotem i airboatem, płaskodenną łodzią z napędem wirnikowym, dzięki której mogą pływać przy minimalnym zanurzeniu bez strachu, że uszkodzą silnik. Skierowano ich właśnie tu, bo w związku z przemieszczaniem się fali powodziowej istniała realna groźba przerwania wałów.

Zanim przyjechali do Wietszyc, ich koledzy ratowali ludzi w Lewinie Brzeskim. W zalanym mieście łodzią przewieźli w bezpieczne miejsce dziesiątki powodziaków. W Wietszycach na szczęście nie było takiej potrzeby. Po 18 godzinach łatania wału w Mileszynie przeciek zatomowano. Kilka godzin później przez obie miejscowości przeszło czoło fali kulminacyjnej. Woda nie przelała się przez wały, a po trzech godzinach opadła o 1,5 cm. Powiało optymizmem.

Chociaż optymizm gdzieś w mieszkańcach Wietszyc tkwił od początku. Wiedzieli przecież, że jak woda przerwie wały, zaleje domy do wysokości 2 m. I co? Nic, będzie, jak ma być, jak tam w górze zapisane, tłumaczy właścicielka jednego z domów w centrum wsi. A jak zapisana jest powódź? Trudno, ubrania poprzemieniła na górę, ale nowych schodów przecież nie przeniesie, kuchni zabudowanej też na piętro nie zaciągnie. Jej sąsiad też spokojnie czeka na rozwój wypadków. Do jednego samochodu zapakował drogi sobie sprzęt – kosiarki, szlifierki, wiertarki – i wywiózł je do rodziny. Dwa auta czekają w pogotowiu, by w razie przerwania wałów ewakuować rodzinę. Resztę pał licho, życie najważniejsze.

Ale nie ma co się paniki. Przeżyli wielką wodę w 1997 r. i 2010 r. Udało się dwa razy, choć też rzeka była blisko przelania się przez wały, to dlaczego nie miałyby się udać po raz trzeci? Tym bardziej że w środę, tydzień po wylaniu Odry, poziom wody spadł o 70 cm. ©



FOT. WOUTEK GÓRSKI

## Spektakl na tle wody

Marcin Kędzierski

Katastrofy naturalne zawsze są wyzwaniem dla władzy publicznej, a jednocześnie doskonałym testem sprawności państwa – zarówno jego przygotowania na ekstremalne zjawiska (w tym zdolności do minimalizowania ich negatywnych skutków), jak i zarządzania sytuacją kryzysową – oraz umiejętności likwidacji strat. Katakлизmy obnażają mechanizmy, które w normalnych warunkach są ledwo widoczne albo całkiem ukryte. Dlatego zawsze stanowią cenną lekcję, niezależnie od tego, czy z niej skorzystamy, czy nie.

Nie inaczej jest z trwającą powodzią. To okazja, aby – zamiast ograniczać się do rytualnych pohukiwań o tym, kto jest bardziej winny – przyjrzeć się wnętrznościom naszego państwa. Kiedy fale powodziowe spływają jeszcze w dół rzek, nie sposób dokonać kompleksowej analizy. Na to, miejmy nadzieję, przyjdzie czas. Jednak już dzisiaj można się pokusić o obserwacje, które powinny stanowić punkt wyjścia do pogłębionych rozważań.

## Sukces z zastrzeżeniami

Punktami odniesienia są dla nas powodzie z lat 1997 r. i 2010. W szczególności ta pierwsza, określana jako powódź tysiąclecia, która również dotknęła dorzecze Odry. Sporo Polaków nie pamięta już tamtej katastrofy ze szczegółami, ale dla wielu jej obraz jest wciąż żywy za sprawą serialu „Wielka woda” z 2022 r. Mam wrażenie, że niektóre narracje krążące w przestrzeni publicznej wokół obecnej powodzi są zakotwiczone w opowieści odnoszącej się nie tyle do realnych wydarzeń sprzed ponad ćwierćwiecza, ile właśnie do historii przedstawionych w serialu. To pokazuje, jak bardzo zmienił się kontekst społeczny, w którym funkcjonują takie wydarzenia. W latach 90. XX w. relacje na temat powodzi ograniczały się do materiałów telewizyjnych (mieliśmy wówczas pięć kanałów, w tym żadnej stacji informacyjnej), radiowych i prasowych. Dotyczyły one głównie większych miast, szczególnie Wrocławia i Opola. Był to świat sprzed epoki mediów społecznościowych i portali internetowych. Nawet telefonia komórkowa była jeszcze w powijakach. Teraz informacje o podnoszeniu się wody w Nysie lub przerwaniu wału przy tamie w Stroniu Śląskim trafiały do nas niemal w czasie rzeczywistym. Rewolucja informacyjna ma jednak swoje konsekwencje. Z jednej strony ułatwia zarządzanie kryzysowe (o czym więcej za chwilę), z drugiej jednak nadmiar doniesień może zaciemniać opisywane zjawiska.

W tym roku w niektórych miejscach spadło nawet do 500 mm wody na 1 mkw., czyli więcej niż w 1997 r., a stany rzek – zwłaszcza w górnych biegach – pobiły dotychczasowe rekordy poziomów. Patrząc na rozmiar skutków powodzi, możemy więc mówić o sukcesie. Straty spowodowane przez tegoroczną powódź są nieporównywalnie mniejsze niż te sprzed 27 lat. To oczywiście nie znaczy, że mieszkańcy dotkniętych miejscowości nie przeżywają tragedii. Stronie Śląskie, Głuchołazy czy Łądek-Zdrój znalazły się niemal całkowicie pod wodą, a koszty zniszczeń idą w miliardy złotych. Nie przeczy to jednak podstawowej obserwacji, że jako państwo poradziłyśmy sobie teraz nieporównywalnie lepiej niż w 1997 r. Potwierdza to także liczba ofiar – w wyniku tamtej powodzi śmierć poniosło 56 osób, w tym roku jest siedem ofiar, a jedna osoba pozostaje zaginiona. Dla porównania warto dodać, że w powodziach w 2021 r. na terenie zachodnich Niemiec zginęło 156 mieszkańców, a w Belgii 27. Podaję te dane po to, abyśmy nie przesadzali z samobiczowaniem. Tym bardziej że, o ile w pandemii przez kilka tygodni powstrzymaliśmy się przed szukaniem winnych, próbując zrozumieć, co się dzieje, teraz od razu rzuciliśmy się sobie do gardeł, co potwierdzają badania emocji w sieci.

## Trajektoria wody

Co było teraz game changerem w porównaniu z 1997 r.? Przede wszystkim rozwój technologii. Mieliśmy precyzyjne i wczesne prognozy meteorologiczne dotyczące skali opadu atmosferycznego. Już w weekend 7–8 września było wiadomo, że w połowie następnego tygodnia utworzy się niż genuński, który prawdopodobnie wywoła ulewne deszcze w Europie Środkowej. Modele nie były zgodne co do rozmiaru opadu (prognozy wahały się od 250 mm do nawet 500 mm), ale nie pozostawiały wątpliwości, że nawet przy bardziej ostrożnych szacunkach czeka nas powódź. W środę, 11 września, rano modele pokazywały już dokładną trajektorię poruszania się niżu, a wraz z nią miejsca, gdzie należy się spodziewać najintensywniejszych deszczów. To oznaczało, że w poniedziałek, 9 września, służby państwowe powinny być zostać postawione w stan gotowości, a dwa dni później na najbardziej zagrożonych terenach powinny być funkcjonować pełną parą instytucje zarządzania kryzysowego. Wiemy, że nie do końca tak się stało, czego dowodzą choćby słowa premiera Donalda Tuska na konferencji w piątek, 13 września („nie ma powodu do paniki”, „prognozy nie są przesadnie alarmujące”). Jednocześnie nie jest też tak, że samorządy w województwie dolnośląskim i opolskim całkiem zaspały. Choć reakcja mogła być szybsza i bardziej zdecydowana, to była w ogóle możliwa właśnie dzięki zaawansowanym metodom prognozowania.

W porównaniu z 1997 r. mamy dziś także sprawniejszy system informowania o zagrożeniach hydrologicznych. Każdy z nas mógł na bieżąco sprawdzać, jak zmienia się poziom wody w rzekach w 10-minutowych interwałach dzięki



ulokowanym co kilkanaście kilometrów stacjom. Gdybyśmy nie dysponowali taką wiedzą, byłibyśmy zdani na szacunkowe przybliżenia, które nie zdały egzaminu 27 lat temu. Choć Łądek-Zdrój nie zdążył zareagować na przerwanie wału przy tamie w Stroniu Śląskim, to Kłodzko wiedziało już, na co się szykować. Te informacje nie byłyby zbyt przydatne, gdyby nie elementy systemu przeciwpowodziowego, takie jak poldery zalewowe czy zbiorniki retencyjne zbudowane w ostatnich latach. Dzięki nim mieszkańcy Opola czy Wrocławia mogli z nieco większym spokojem czekać na rozwój wydarzeń. Ten trzeci element, obok numerycznych modeli pogody i baz danych hydrologicznych, w dużym stopniu zawdzięczamy to, że największe miasta południowo-zachodniej Polski udało się uratować przed zalaniem. Nawet jeśli w niektórych miejscach coś poszło nie tak – jak w Nysie czy Lewinie Brzeskim, które teoretycznie powinny być chronione przez zespół czterech zbiorników na Nysie Kłodzkiej – to zasadniczo instalacje hydrotechniczne z gigantycznym zbiornikiem Racibórz Dolny na czele spełniły swoje zadanie. Trzeba jednocześnie pamiętać, że największe straty spowodowało uszkodzenie instalacji w Stroniu Śląskim. Ogromna wiara w obiekty hydrotechniczne bywa więc złudna.

## Luki w systemie odporności

Choć byliśmy teraz dużo lepiej przygotowani na powódź niż 27 lat temu, to nie oznacza, że odrobiliśmy wszystkie lekcje. Pierwszym zaniedbanym elementem, na który zwracała zresztą uwagę Najwyższa Izba Kontroli, jest planowanie przestrzenne. W ostatnich kilkunastu latach samorządy, jakby zapominając o wnioskach z poprzedniej powodzi, pod wpływem nacisków ze strony deweloperów wydawały zgody na zabudowywanie obszarów zalewowych. W rezultacie wiele obiektów, które ucierpiały w ostatnich tygodniach, to całkiem niedawno powstałe domy i bloki. Rozumiem, że przesuwanie historycznej zabudowy miast dalej od rzeki jest zadaniem praktycznie niewykonalnym, ale wydawanie lokalnych zgód na tworzenie osiedli w bezpośrednim sąsiedztwie rzek – mimo wyraźnego sprzeciwu Wód Polskich – było nieodpowiedzialne. Pojawia się też pytanie, co należy teraz zrobić ze zniszczonymi domami: odbudować czy pozwolić na rozbiórkę i renaturalizację terenów zgodnie z zamysłem unijnej dyrektywy powodziowej. Jedno jest pewne: będzie to pole zaciętej gry różnych grup interesów. Idę o zakład, że deweloperzy będą lobbować za budową nowych zbiorników retencyjnych, które miałyby zabezpieczyć potencjalne tereny zalewowe przed kolejną klęską. Nie zdziwiłbym się, gdyby zaczęli nawet finansować kampanie obwiniające „ekoterrorystów” za całe zło spowodowane przez powódź.

Na marginesie warto zauważyć, że zalane obszary w ostatnich latach doświadczały intensywnej depopulacji. Skutkiem jest nie tylko zmniejszenie liczby ludności, lecz także wzrost przeciętnego wieku mieszkańców. To jeden z powodów, dla których do sprzątnięcia po powodzi trzeba było zaangażować prawie 20 proc. stanu osobowego Wojska Polskiego (jeśli wliczyć w to Wojska Obrony Terytorialnej). Na zalanych terenach mamy wiele szkół podstawowych (w samej Kotlinie Kłodzkiej prawie 60), w których do klas pierwszych przyjęto w tym roku mniej niż 600 uczniów. To rodzi pytanie, w jakim zakresie należy odbudować infrastrukturę publiczną. Ten dylemat stanowi jedynie preludium do tego, co czeka cały kraj w następnej dekadzie, kiedy prowincja będzie się dramatycznie wyludniać i starzeć.

Drugą nieodrobioną lekcją – nie tylko z powodzi 1997 r., lecz także z innych kryzysów – jest brak jednego systemu łączności umożliwiającego wszystkim służbom szybką wymianę informacji. W rezultacie wojsko, policja, straż pożarna i inne formacje były zdane na nieszyfrowaną komunikację telefoniczną, często opartą na nieformalnych sieciach kontaktów. Kiedy lokalnie padła sieć komórkowa, na pewien czas łączność całkiem zanikła i trzeba ją było awaryjnie odtwarzać na bazie technologii Starlink zapewnionej przez rząd. Trudno to nazwać sukcesem wbrew temu, co sugerował premier Tusk. Była to raczej próba ratowania twarzy w kompromitującej sytuacji.

Brak sprawnego systemu komunikacji między służbami przyczynił się w niektórych miejscowościach do chaosu. Burmistrz Kłodzka Michał Piszko żalił się, że raport o pęknięciu zbiornika w Stroniu Śląskim dostał nie od Wód Polskich, lecz od dziennikarzy. „Nie miałem oficjalnych informacji w trybie zarządzania kryzysowego, że ta fala idzie do Kłodzka. Z tego, co wiem, przez cztery godziny po tym, jak ten wał pękł, nie było informacji, że ta woda idzie na nas. Przez cztery godziny! Ona przyszła po trzech godzinach” – mówił „Gazecie Wyborczej”. Z kolei burmistrz Nysy Kordian Kolbiarz przez trzy godziny wysyłał mieszkańcom sprzeczne komunikaty – od „jesteśmy bezpieczni” do „ogłaszam natychmiastową ewakuację miasta”. Ten przypadek pokazuje, że oprócz łączności między służbami i różnymi szczeblami administracji kuleje też komunikacja władzy z obywatelami. Nikt chyba nie kwestionuje tego, że w Kotlinie Kłodzkiej ewakuacja nie przebiegła tak, jak należy. Sama Nysa powinna stać się przedmiotem wnikliwego studium przypadku, bo już pobieżna analiza wydarzeń sugeruje, że coś w tym mieście poszło nie tak. Jeśli powodzi towarzyszy taka skala dezinformacji, to strach pomyśleć, co by się działo w wypadku hybrydowego ataku ze strony innego państwa. W tym wymiarze jesteśmy dziś mało odporni.

Chaos informacyjny był chyba najlepiej widoczną słabością państwa w odpowiedzi na kryzys. Do historii przejdą transmisje ze sztabów antykryzysowych we Wrocławiu, podczas których pojawiały się fałszywe komunikaty o przerwaniu wałów, a Donald Tusk, zaskakiwany kolejnymi doniesieniami, wywoływał swoimi reakcjami jeszcze większy zamęt. Najlepszy przykład to poranne spotkanie sztabu w poniedziałek, 16 września, gdy premier ogłosił: „Mamy do czynienia ze sprzecznymi komunikatami IMGW i hydrologów, jeżeli chodzi o zagrożenie dla Wrocławia. Nie może być tak, że będziemy bazować

na sprzecznych estymacjach”. Taki przekaz jedynie potęguje bałagan informacyjny, na który zwracali uwagę m.in. funkcjonariusze walczący z żywiołem w Nysie w niedzielę, 15 września.

Kolejną nieodrobioną lekcją jest obrona cywilna – a dokładnie jej brak. Polskie społeczeństwo pozostaje całkowicie nieprzygotowane na sytuacje kryzysowe. Nie wie, jak reagować na komunikaty wysyłane przez władze, zwłaszcza że system komunikacji jest niespójny. To się przekłada na brak zaufania. Podczas powodzi zdarzało się, że mieszkańcy odmawiali ewakuacji mimo zagrożenia dla zdrowia i życia, co kończyło się koniecznością podejmowania przez służby ryzykownych akcji ratunkowych.

## System Tuska 2.0

Jeśli na podstawie obserwacji trwającej wciąż powodzi miałbym wskazać trzy główne zalecenia, byłyby to: (1) kompleksowa reforma systemu planowania przestrzennego, uwzględniająca również czynniki hydrologiczne; (2) budowa sprawnego systemu szyfrowanej łączności pomiędzy służbami oraz stworzenie realnego, wielopoziomowego modelu zarządzania kryzysowego z instytucjonalnym potencjałem zdolnym walczyć z dezinformacją; (3) odtworzenie obrony cywilnej.

Do tych zaleceń trzeba dołożyć całą sferę polityczno-instytucjonalną, wykraczającą poza sprawy kryzysowe. Reakcja na powódź ujawniła coś, co jeden z moich znajomych określił mianem „systemu Tuska 2.0”. Widzieliśmy już wcześniej, że premier raczej nie zachęca do działania i niespecjalnie ceni inicjatywę u swoich współpracowników – chyba że jest ona pochodną jego oczekiwań. Dlatego ministrowie, posłowie, a nawet urzędnicy niższego szczebla przyjęli strategię „wait & see”, znaną też jako: „lepiej się nie wychylać”. Mimo to i tak mieliśmy wysyp nagłówków „Tusk się wściekł”. W pierwszych godzinach kryzysu wypuszczono na pożarcie minister środowiska Paulinę Hennig-Kloskę i jej zastępczynię Urszulę Zielińską. Kiedy sytuacja stawała się coraz poważniejsza, w ich miejsce wkroczył premier, pragnąc zatrzeć wrażenie, że jego rząd spóźnił się z reakcją. Rozumiem, że Tusk prowadzący posiedzenia sztabu i wydający na oczach kamer rozkazy niczym Władysław Jagiełło pod Grunwaldem chciał pokazać sprawczość. Problem w tym, że ten spektakl ujawnił chaos i brak czytelnego podziału kompetencji. Co więcej, jeśli premier musi się zajmować mikrozarządzaniem, jest to najlepszy dowód na to, że procedury kryzysowe nie działają. Każda kolejna transmisja ze sztabu jedynie wzmacniała to przekonanie.

W krótkim okresie premierowi udało się uratować notowania rządu – według sondażu SW Research reakcją na powódź pozytywnie ocenia ponad 50 proc. respondentów. Ale długofalowo lekcje z klęski mogą mieć dla premiera negatywne konsekwencje, i to zarówno na poziomie wewnątrzpartyjnym, jak i społecznym. Zaczniemy od tego drugiego – o ile najbardziej zagorzała część elektoratu Platformy Obywatelskiej nadal będzie widzieć w Tusku zbawcę, o tyle reszta zacznie zadawać sobie pytanie, czy premier faktycznie ogarnia sytuację. Historie powodzi, do których obiecywana pomoc nie dojdzie na czas, będą jedynie mnożyć wątpliwości i obciążać konto szefa rządu. Trudno mu będzie przetrwać odpowiedzialność na kogoś innego – mimo że usilnie próbuje to robić od początku kryzysu. Lista potencjalnych winnych jest długa: PiS, IMGW, Wody Polskie, ekolodzy, Orlen, samorządowcy, a nawet... bobry (bo rzekomo rozkopują wały przeciwpowodziowe).

Inna sprawa, że ręczne zarządzanie wpisuje się w opowieść snutą za rządów PiS, zgodnie z którą żyjemy w wyjątkowych czasach, dlatego politycy mają prawo (a czasem obowiązek) zawieszanie reguły i przełamywanie instytucjonalny imposybilizm. To się może dobrze sprzedaje, a niekiedy bywa potrzebne, ale na dłuższą metę jest dla państwa zabójcze. Po co tworzyć system zarządzania kryzysowego, skoro premier i tak wjedzie cały na białą, aby w świetle reflektorów wydawać dyspozycje i odsyłać do kąta. To czwarta konkluzja z tej powodzi – mimo politycznych deklaracji trudno się spodziewać, że zbudujemy system zarządzania kryzysowego bazujący na idei subsydiarności władz. Zamiast tego mamy wojewodę lubuskiego, który na spotkaniu sztabu wychwala premiera.

## Twarda ręka demokracji

Strategia oparta na szukaniu winnych i publicznych wyrazach wściekłości ma swoje ograniczenia także z perspektywy wewnątrzpartyjnej. Trudno przekonać ludzi, że warto iść za liderem, skoro ten przy pierwszej nadarzącej się okazji nie tylko cię zostawi, lecz także pograży za cudze błędy. Nie chcę przez to powiedzieć, że w partii nastąpi jakiś bunt, ale ostatnie dni na pewno zostawią trwałe ślady w umysłach działaczy. Nie tylko Platformy – także Polska 2050, PSL, a może nawet Lewica będą się chciały jakoś odgrzyźć. Zwłaszcza że nawet przychylni rządowi komentatorzy zaczęli dostrzegać w zachowaniu Tuska przebitki z lat, w których władzę sprawował PiS. Ostrzeżeń tzw. symetrystów, że premier de facto idzie drogą prezesa Jarosława Kaczyńskiego, nie należy ignorować. „Demokracja walcząca”, o której mówił Tusk, w końcu potrzebuje twardej ręki. Nawet jeśli na konferencjach prasowych Tusk wciąż potrafi rzucać błyskotliwymi ripostami, nie zastąpi to profesjonalnej komunikacji politycznej. Mimo że od powołania rządu minęło ponad dziewięć miesięcy, nadal nie doczekał się on rzecznika, a oficjalny serwis poświęcony powodzi powstał z opóźnieniem.

Ze względu na słabość opozycji, która – zamiast punktować słabości zarządzania kryzysowego – woli się zajmować „ekoterrorystami” i teoriami spiskowymi z niemieckim wywiadem w tle, powódź nie doprowadzi do upadku rządu. Wrzesień 2024 r. będzie jednak ważnym punktem w najnowszej historii politycznej. Mimo że – jeśli wierzyć sondażom – lojalność elektoratu PO jest dziś silniejsza niż sympatyków PiS, to wybory wygrywa się głosami normalsów, a nie ultrasów. Do zwycięstwa potrzeba też zaangażowania partyjnych dołów, które oficjalnie deklarują posłuszeństwo liderowi PO, ale w ostatnich dniach mogły nabrać wątpliwości, czy warto się tak dla niego poświęcać. ©P

Jeśli premier musi się zajmować mikrozarządzaniem, jest to najlepszy dowód na to, że procedury kryzysowe nie działają



## POWÓDŹ



FOT. GABRIEL KUCHTA/GETTY IMAGES

Ewakuacja w czeskim Jeseníku. 15 września 2024 r.

## Fala nie podmyła układu sił

Powódź, która przetoczyła się przez Europę Środkowo-Wschodnią, będzie mieć konsekwencje polityczne, choć mniejsze, niż można się było spodziewać w sezonie wyborczym

Dominik

### Héjj

Czeskie wybory samorządowe, w których zdecydowane zwycięstwo odniosła opozycyjna partia ANO Andreja Babiša, odbyły się 21 września. Równolegle zorganizowano częściowe wybory do izby wyższej parlamentu. Z uwagi na to, że do rozstrzygnięcia w I turze doszło za ledwie w 5 z 27 okręgów, w najbliższy weekend zostanie przeprowadzona II tura. Także w najbliższą niedzielę do urn pójdą Austriacy, którzy zdecydują o obsadzie 183 miejsc w Radzie Narodowej. W Rumunii wybory parlamentarne też już niebawem, bo 1 grudnia, a 24 listopada – prezydenckie.

### Czechy. Trzęsienie ziemi, nie woda

Do czasu ukazania się tego artykułu może się okazać, że rozpadła się koalicja rządowa, a przynajmniej kilku ministrów straciło stanowiska. Niepewny jest los samego premiera Petra Fiali, którego odejścia domaga się coraz większa część posłów koalicji, w tym z jego macierzystej Obywatelskiej Partii Demokratycznej (ODS).

Sama praca służb i aktywność rządu były oceniane pozytywnie (co pozwoliło utrzymać termin wyborów), a jednak rządząca koalicja poniosła w wyborach regionalnych porażkę. ANO byłego premiera Andreja Babiša zwyciężyło w 10 z 13 regionów. Uzyskało 35 proc. głosów (13 pkt proc. więcej niż przed czterema laty) i 43 proc. miejsc w sejmikach (zysk 17 pkt proc.). Katastrofalny wynik będącej częścią koalicji rządowej Czeskiej

Partii Piratów (ugrupowanie uzyskało 0,5 proc. wszystkich możliwych do zdobycia mandatów, przed czterema laty było to 14,5 proc.) skłonił kierownictwo partii do dymisji. Jak wskazuje dr Krzysztof Dębiec z Zespołu Środkowoeuropejskiego Ośrodka Studiów Wschodnich, może mieć to daleko idące konsekwencje. Rzecz w tym, że od 2021 r. w tym środowisku politycznym toczy się dyskusja dotycząca sensu pozostawania w koalicji rządowej. Z dużym prawdopodobieństwem nowe kierownictwo zdecyduje się na wyjście z koalicji (nie wpłynie to na stabilność rządu, ponieważ pozostałe partie i tak utrzymają większość w izbie poselskiej). Z ramienia Piratów w rządzie zasiada charyzmatyczny minister spraw zagranicznych Jan Lipavský. Jak mówi analityk OSW, głośno mówi się o transfere Lipavský'ego do partii TOP09, która pozostanie członkiem koalicji.

Wniosek, że polityczne zamieszanie jest bezpośrednią konsekwencją wielkiej wody (największej od co najmniej dwóch dekad i dorównującej tym z lat 1997 i 2002), byłby jednak na wyrost. Jak tłumaczy dr Martyna Wasiuta, politolog specjalizująca się w tematyce czeskiej, prowadząca stronę Czeskapolityka.pl, „powódź przyszła na tydzień przed wyborami, tymczasem ANO Babiša w sondażach prowadzi od lat. Mając to na uwadze, można stwierdzić, że powódź nie wpłynęła bezpośrednio na wynik wyborczy, ewentualnie przełożyła się na niską frekwencję wyborczą, która wyniosła 33 proc. w całym kraju. Jeszcze niższą notowano w tych miejscach, które zostały najbardziej dotknięte przez wielką wodę”. Jak dodaje dr Wasiuta, okręgi te i tak są zlokalizowane w maciejkach Babiša. Jego sukcesu upatruje więc nie we frekwencji, lecz w danej wyborcom populistycznej obietnicy – zwrotu ludziom tego, co zabrał im rząd Fiali.

Adresatami tego przekazu byli ci, których w ostatnich latach w największym stopniu doświadczyły inflacja oraz gwałtowny wzrost cen energii.

– Zaryzykuję twierdzenie, że niska frekwencja może oznaczać, że zwolennicy rządu pozostali w domach. To z kolei wpłynęło na to, że najwięcej zyskały ugrupowania krytykujące rząd oraz partie antysystemowe i skrajne – mówi dr Wasiuta. Sama przewaga Andreja Babiša pozostaje bezdyskusyjna.

### Austriacki Superwahljahr

W Austrii mówi się, że to „Superwahljahr” – superrok wyborczy. Na poziomie centralnym odbyły się wybory do Parlamentu Europejskiego, a odbędą do krajowego. Przeprowadzono także elekcje różnego szczebla w kilku krajach związkowych (m.in. Salzburgu i Styrii).

Jak zauważa dr Piotr Andrzejewski, analityk Instytutu Zachodniego Związany z Instytutem Studiów Politycznych PAN, powódź, która dotknęła to państwo, jest największa od 1501 r. Austria cechuje się bardzo wysokim poziomem kultury politycznej, w związku z tym partie solidarnie podjęły decyzję o wstrzymaniu kampanii. Wróciła na swoje tory wraz z opadnięciem wody.

Powódź uderzyła w najbardziej zaludniony land – Dolną Austrię. To w nim, nad Dunajem, jest położony Wiedeń. Ten kraj związkowy zamieszkuje (według danych z 2022 r.) 1,7 mln osób, co stanowi prawie jedną piątą całej populacji Austriaków. Dotychczas wydawało się, że wybory są już rozstrzygnięte. Od dawna liderem w sondażach jest FPÖ, Wolnościowa Partia Austrii. Dynamika polityczna jest związana z pozycją wiceli-

dera. Do czerwca 2024 r., tj. do wyborów do Parlamentu Europejskiego, dwie partie – chadecka ÖVP i socjaldemokratyczna SPÖ – szły w badaniach łeb w łeb. Następnie na czoło wysunęła się Austriacka Partia Ludowa (ÖVP), która wyraźnie zdeklasowała SPÖ. Różnica w sondażach sięga obecnie 4–5 pkt proc.

Jak decyzja o wygaszeniu kampanii wpłynęła na elektorat? Doktor Andrzejewski zaznacza, że katastrofy najczęściej wywołują efekt flagi – konsolidacji wokół lidera. Obecny kanclerz Karl Nehammer to typ urzędnika, który doskonale odnajduje się we współpracy ze służbami ratunkowymi czy z wojskiem. Ma w tym zresztą doświadczenie – w latach 2020–2021 był ministrem spraw wewnętrznych. Analityk Instytutu Zachodniego wskazuje, że w czasie powodzi Nehammer mógł się zaprezentować od profesjonalnej strony. – Postawa kanclerza przyniosła ÖVP dodatkowe 1–2 pkt proc. Wydaje się, że to niewiele, jednak jak na austriackie warunki, w których elektoraty i ich poparcie jest niemal stałe, jest to istotna różnica. Można wręcz mówić o trendzie zwykłym w przypadku tej partii – podkreśla Piotr Andrzejewski. Tłumaczy, że zwycięstwo najpewniej przypadnie Wolnościowej Partii Austrii, jednak rząd prawdopodobnie znów stworzy wielką koalicję, w której skład – poza ÖVP i SPÖ – mogą wejść również liberałowie z partii NEOS (Nowa Austria i Forum Liberalne), której przewodnicząca zadeklarowała możliwość poparcia koalicji. Istotną rolę w tym politycznym rozdaniu odgrywają mniejsze stronnictwa, które przekroczą niższy niż w Polsce, 4-proc. próg wyborczy.

Co z frekwencją? Piotr Andrzejewski tłumaczy, że w Austrii wynosi ona zazwyczaj 70–80 proc. Nie będzie też utrudnień na terenach dotkniętych powodzią, a nawet gdyby były, to w Austrii i tak bardzo wysoki jest odsetek głosów oddanych korespondencyjnie.

Jak mówi analityk Instytutu Zachodniego, w Austrii udział kanclerza Nehammera w szczycie polityków środkowoeuropejskich we Wrocławiu przeszedł zupełnie bez echa.

### Słowacy zadowoleni

Spotkanie we Wrocławiu było okazją do pierwszej wizyty w Polsce premiera Słowacji po zwycięstwie w zorganizowanych niemal dokładnie przed rokiem wyborach parlamentarnych. Robert Fico w krótkim wystąpieniu w czasie konferencji prasowej stwierdził, że udało się ustalić bardzo wiele. Nie mówił o konkretnych.

Lukáš Onderčanin, szef działu zagranicznego dziennika „Denník SME”, tłumaczy, że powódź miała istotnie mniejszy wpływ na politykę Bratysławy niż chociażby sąsiednich Czech. Rzecz w tym, że na Słowacji w najbliższym czasie nie są planowane wybory, a poparcie poszczególnych ugrupowań w sondażach jest w zasadzie stałe.

Onderčanin wskazuje, że kontrowersyjne było zachowanie ministra środowiska Tomáša Taraby ze Słowackiej Partii Narodowej. Polityk ten oskarżył media o sianie paniki, kiedy te informowały o ryzyku wystąpienia „powodzi, jaka zdarza się raz na tysiąc lat”. Opozycję zaś skrytykował za „wykorzystywanie powodzi do walki politycznej”. Już po przejściu fali na Dunaju Taraba stwierdził, że rząd okazał się najlepszym w regionie w zarządzaniu sytuacją kryzysową (choć powódzie nie były tak dotkliwe jak w Czechach czy Polsce). Lukáš Onderčanin potwierdza, że słowackie władze poradziły sobie dobrze, choć wskazuje raczej na rolę gmin. I dodaje, że partie opozycyjne wykorzystują



sytuację powodziową do krytykowania nie tyle rządu, ile ministra Taraby, który jest znany z bagatelizowania kryzysu klimatycznego.

## Rumunia jeszcze czeka

Jedynym nieobecny we Wrocławiu premierem z regionu (nie licząc Viktora Orbána – na Węgrzech do powodzi w zasadzie nie doszło) był premier Rumunii Ion-Marcel Ciolacu z socjaldemokratycznej PSD. Tłumaczył, że na ten sam dzień zwołano posiedzenie Najwyższej Rady Obrony Narodowej. Jest to kolegialne ciało, które podejmuje strategiczne decyzje dotyczące bezpieczeństwa Rumunii. Ciolacu przekazał, że był w stałym kontakcie telefonicznym z uczestnikami szczytu, jednak uznał, że był bardziej potrzebny w Rumunii.

– Jego nieobecność nie pozostała niezauważona. Nicolae Ciucă, marszałek Senatu i przewodniczący wchodzącej w skład rządowej koalicji Partii Narodowo-Liberalnej, skrytykował za nią premiera – zwraca uwagę Jakub Pińkowski z Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych.

Ten spór polityków koalicji dziwi mnie, jeśli się doda, że obaj startują w wyborach prezydenckich, a ich ugrupowania zabiegają o poparcie w nadchodzących wyborach parlamentarnych. Pińkowski tłumaczy, że sprawa powodzi nie rozgrzewa mediów, ponieważ ucierpiały tylko dwa okręgi (Gałac oraz Vaslui) wielkości porównywalnej z polskimi województwami sprzed reformy administracyjnej z 1999 r. Są to rejony położone na wschodzie kraju, gdzie nie ma wielkich i zamożnych ośrodków miejskich.

Zagrożenie wciąż może stanowić fala powodziowa na Dunaju, która opuściła Węgry, ale do momentu złożenia tego tekstu wciąż nie dotarła do Rumunii. Analityk PIŚM wskazuje, że chociaż w powodzi zginęło jak dotychczas siedem osób, to same służby ratunkowe są w Rumunii bardzo wysoko oceniane. SMURD (Serviciul Mobil de Urgență, Reanimare și Descarcerare), czyli zintegrowane służby ratunkowe, utworzono w 1990 r. Odpowiadał za to Raed Arafat, syryjski Palestyńczyk uważany za wysokiej klasy fachowca. Jego kompetencje są doceniane przez każdy kolejny rząd bez względu na polityczne barwy. W tej chwili Arafat jest sekretarzem stanu w MSWiA.

W rywalizacji prezydenckiej, do której dojdzie w listopadzie, na zwycięstwo największe szanse ma nie przytaczana tutaj dwójka Ion-Marcel Ciolacu i Nicolae Ciucă, ale Mircea Geoană, od lipca 2019 r. do września 2023 r. zastępca sekretarza generalnego NATO. Zakładano, że urząd ten będzie dla niego formą politycznej emerytury. Tymczasem Geoană 11 września ogłosił, że będzie się ubiegał o najwyższy urząd w państwie. Nie po raz pierwszy zresztą, gdyż w wyścigu o prezydenturę wystartował również 15 lat temu. Przegrał o włos (70 tys. głosów) z Traianem Băsescu. Obecne sondaże są Geoanie bardzo przychylnie. W drugiej turze bezkonkurencyjnie wygrywał każdą konfiguracją. Gdyby dotę II tury nie przeszedł Ion-Marcel Ciolacu, to jak wskazuje Jakub Pińkowski, podważyłoby to jego mandat do kontynuowania misji na stanowisku premiera.

Konsekwencje powodzi będą zauważalne jeszcze przez długi czas. Proces odbudowy na pewno będzie uważnie obserwowany przez wyborców, którzy przy pierwszej możliwej okazji skorzystają z możliwości zrecenzowania poczyną rządzących. Jednak w poszczególnych państwach na razie odchodząca fala nie podmyła aż tak fundamentów władzy. ©

# Kraj

## Przegrałem. Tyle. Kropka

Powiem tak: serce boli, gdy widzę, że zostały popełnione głupoty, których można było uniknąć

Z Piotrem

## Naimskim

rozmawia  
Marcin Fijołek, Polsat

Jak się ma 73 lata na karku, to można mówić w polityce prawdę, bez oglądania się na partyjne przekazy dnia? Czy jednak dalej jest pan podporządkowany bieżącej naparzanca? To nie podporządkowanie naparzanca, bo nie uczestniczę w politycznym muchotłuku, choć oczywiście obserwuję wszystko bardzo uważnie i ciągle staram się rozumieć, co się dzieje.

Czy więc mogę z panem porozmawiać bez perspektywy sondaży i interesu jednej czy drugiej partii? Oczywiście, ale nie można zapominać, że mamy do czynienia w Polsce z bardzo głębokim podziałem politycznym – i nie możemy udawać, że go nie ma. Nie zaskoczę pana, gdy powiem, że uważam za nieszczęście dla kraju to, że akurat ta, a nie inna formacja wygrała wybory i dyktuje dziś warunki. Donald Tusk dąży do zmiany ustroju w Polsce drogą uchwał, wytycznych i stosowania prawa tak, jak on je rozumie. Nie wezmę też udziału w szukaniu czy formułowaniu haków na rządy Zjednoczonej Prawicy. Uważam, że to jest sprzeczne z polskim interesem.

Nie przyszedłem do pana po haki na PiS, ale po wiwisekcję poprzednich ośmiu lat w sprawach energetyki. Za trzy lata możecie wrócić do władzy – może to jest ten moment, gdy ktoś taki jak pan powinien powiedzieć, co się udało, a co nie.

Taka potrzeba jest zawsze, różnie tylko bywa z możliwością jej realizacji. Mam nadzieję, że PiS przechodzi przez ten proces, bo to warunek niezbędny. Ale jest też faktem, że – chcemy czy nie – jesteśmy w kampanii wyborczej. De facto ona się zaczęła, mamy ważne wybory, prezydenckie, przed sobą.

Taktyka w tej kampanii to coś, co trzeba brać pod uwagę równoległe do wewnętrznych przewartościowań.

U nas zawsze jest kampania: teraz prezydencka, później parlamentarna, potem samorządowa. Nigdy tacy ludzie jak pan nie dadzą się pociągnąć za język?

Proszę próbować. Rywalizacja między politycznymi obozami nie sprowadza się do tego, kto będzie miał 231 miejsc w Sejmie. To także spór cywilizacyjny, który przekłada się na przyszłość kraju. Mamy sytuację, w której Polska, w pewnym sensie, po 30 latach dołącza do wyśnionego Zachodu, a ten akurat zaczyna umierać cywilizacyjnie. Korzenie jego problemów są głębsze, nie czas i miejsce to rozwijać, ale widać wyraźnie dążenie do wynalezienia nowej ideologii, do pokracznie rozumianej równości, do odrzucenia chrześcijaństwa jako fundamentu tożsamości. Nie można od tego abstrahować, bo to, co się dzieje w Polsce, ten trwający ostry spór, jest elementem większego międzynarodowego procesu. Nowe ideologie próbuje się narzucać z pomocą coraz bardziej centralizowanej władzy, stąd m.in. proces przekształcenia UE z negocjowaniem podmiotowości państw członkowskich. Pomysł wprowadzenia „demokracji walczącej” w Polsce wpisuje się w kryzys polityczny i ideowy europejskich elit i uzyskuje ich milczącą aprobatę. Zadaniem dla nas powinno być znalezienie strategii i taktyki dla Polski w tej sytuacji, nad tym warto się zastanawiać.

Nawet jeśli przyjąć tę perspektywę, tym bardziej ważne jest pytanie, czy pana obóz polityczny ma zdolność do autorefleksji. Czy ma pan przekonanie, że przez osiem lat waszych rządów wszystko w sprawach energetyki poszło jak trzeba?

Zawsze można szybciej, lepiej, efektywniej. Najbardziej żał straconego czasu: wszystko inne da się nadrobić, ale czasu nikt nam nie zwróci. Nam się akurat coś

dużego udało przy okazji Baltic Pipe, choć nikt specjalnie w to nie wierzył... Dowiedziałem się ostatnio, że jako jedyny wierzył w to Naimski, który przychodził, krzyczał, kiedy trzeba, i nie było innego wyjścia niż zabierać się do roboty.

Za Baltic Pipe dziękował panu nawet Jerzy Buzek – człowiek z drugiej strony politycznej barykady. A inne wielkie projekty? Atom? Tu już nie tak łatwo o sukces.

Zapewne można było zacząć realne prace nad budową elektrowni nie w 2018 r., tylko dwa lata wcześniej.

Co stało na przeszkodzie? Niepewność, czy społeczeństwo poprze projekt. To jeszcze był czas, gdy modne było odchodzenie w Europie i poza nią od atomu...

Wystraszyliście się krytyki? Możliwych przeciwników? Po prostu byliśmy przekonani, że tego typu inwestycje – strategicznie rewolucyjne – można przeprowadzić tylko przy trwałym poparciu społeczeństwa, bo to musi być wyjęte ze sporu politycznego opartego na perspektywie jednej czy dwóch kadencji. Taki projekt musi się zakorzenić w wyobraźni Polaków, by próba jego zatrzymania była skrajnie niekorzystna politycznie dla potencjalnie blokujących.

Czekaliście dwa lata. Na co? Na lepsze sondaże? Badania robiono, widać było zmieniającą się tendencję.

Kto jak kto, ale PiS miał się sondażom nie kłaniać.

Nie o to chodzi. To nie sondaże decydowały, choć brało się je pod uwagę. To łatwy zarzut – kierowaliśmy się sondażami, a nie merytorycznym rozeznaniem. Tak nie było, bo rok 2018 i nasza decyzja to wciąż jeszcze dominująca niemiecka strategia odchodzenia od atomu. Ale niebranie pod uwagę opinii Polaków w tak ważnej kwestii byłoby technicznie trudne. Wybranie odpowiedniego momentu do realizacji jest ważne, bo taki projekt musi przetrwać dłużej niż jednego premiera, jeden obóz polityczny, jedną koalicję. To miara dojrzałości państwa: czy umiemy tak myśleć, projektować i działać w tej sztafecie.

A dziś jak ta sztafeta w sprawie atomu wygląda? Pałeczka nie została zgubiona, ale zawodnik dostaje zadyszki. Program przyjęty przez rząd Zjednoczonej Prawicy obowiązuje. Mamy zapisaną w nim budowę elektrowni jądrowych w dwóch miejscach: dla pierwszej są wybrane lokalizacja i technologia, zostało przeprowadzone postępowanie środowiskowe. Ten program jest nadal formalnie i częściowo praktycznie realizowany.

Czasem słyszę od polityków PiS, że nowy rząd zwija atom. Faktycznie, czasem słyszy się, że w tej sprawie nic się nie dzieje. To nieprawda. Ale są różne poziomy tej kwestii: w warstwie praktycznej umowa inżynierska z konsorcjum Westinghouse-Bechtel jest realizowana zgodnie z harmonogramem. Ustawa, która została przygotowana w biurze pełnomocnika rządu, ministra Macieja Bandy, o modelu finansowania, jest w rządzie i miejmy nadzieję, że zostanie przyjęta – to 60 mld zł przeznaczone ze Skarbu Państwa do 2030 r. wraz z zapewnieniem gwarancji rządowych na całość finansowania. Mamy też uruchomioną procedurę zatwierdzenia pomocy publicznej w Komisji Euro-



## WYWIAD

pejskiej. Jednym słowem: ten projekt nie został wywrócony przez władzę, która przysłała.

Trzyma pan tu za nią kciuki? Tak, za tych, którym się chce. Ale warto się przyglądać poczynaniom ekipy Tuska i jej pilnować. Główne polskie narzędzie do budowy siłowni, spółka Polskie Elektrownie Jądrowe, jest w coraz większej zapaści. Zwalnia się ludzi, są przyjmowane osoby niekompetentne, spółka jest źle zarządzana. W konsekwencji mogą się pojawić opóźnienia, nakładać na siebie i w efekcie będzie jak z gazoportem w Świnoujściu, kiedy jacyś panowie z Platformy – nagrani w knajpach – kpili, że w poprzek Bałtyku gazowiec się nie zmieści.

Wróćmy do tu i teraz. Został pan niedawno zaproszony do pałacu prezydenckiego na rozmowy z Amerykanami, którzy mają budować elektrownię. Jaka jest ich perspektywa? Strona amerykańska chce projekt kontynuować, choć oczywiście widzi kłopoty i pyta o nie. Oni zresztą w Stanach mieli swoje problemy z siłowniami atomowymi, więc wiedzą, że może być różnie na poszczególnych etapach, ale są pełni dobrej woli i optymizmu.

Jest w polityce przestrzeń na żal, pretensje, emocje? Zawsze. Polityka jest bardzo emocjonalna, mocno związana z ludzkimi ambicjami.

Dużo pan przeklinał po wyjściu z Nowogrodzkiej, kiedy Jarosław Kaczyński podziękował panu za współpracę?

Nie przeklinałem. Jak pan pewnie zauważył, poza krótkim oświadczeniem zaraz po dymisji nie było z mojej strony publicznych komentarzy na ten temat. I nie będzie.

Grzeczność aż do stóp szafotu. No comments.

Tak się złożyło, że kilka dni po pana dymisji robiłem wywiad z prezesem PiS dla Interii. Pytałem o pana odwołanie – Kaczyński potwierdził, że poszło o fuzję Lotosu z Orlenem. Tak powiedział? No comments.

Całe miasto huczało, że jest pan temu przeciwny. Naprawdę? Uważałem, że fuzja, jeśli już ma być, nie jest dobrze przeprowadzana. Nie komentowałem i nie komentuję. Mówili podobno w kularach, że Naimski nienawistnie milczał w tej sprawie. (śmiejch)

Dlaczego nie chce pan powiedzieć otwarcie, co pan o tym myśli? Bo życzę Orlenowi, ktokolwiek rządzi w Polsce, powodzenia. To podmiot, którego kondycja rzutuje bezpośrednio na powodzenie kraju.

Podpisze się pod tym każdy państwo-wiec. Ale na poziomie technicznym, merytorycznym taka krytyka – akurat od pana – wszystkim by się przydała. Może tak. Ale to nie jest kwestia do rozważania publicznego.

Dlaczego? Bo to giełdowa spółka.

Słowa byłego ministra mogą jej zaszkodzić? Każda wypowiedź, która może wpływać na wartość tej spółki, powinna być szczególnie miarkowana.

A może chodzi o coś innego? Przecież pana argumenty musiały docierać



Piotr Naimski, w latach 2015–2022 pełnomocnik rządu ds. strategicznej infrastruktury energetycznej

do Kaczyńskiego. Może po prostu przegrał pan starcie z Danielem Obajtkiem.

Serce boli, gdy widzę, że zostały popełnione głupoty, których można było uniknąć, a które mogą posłużyć innym. Powiem tylko tyle: proszę zwrócić uwagę na stoczoną ostrą walkę o to, by podczas ustalania technicznych kwestii Skarb Państwa nie przekroczył przypadkiem 50 proc. udziałów w nowym Orlenie.

Wiele osób łapało się za głowy. No właśnie.

Ale ta krytyka nie wybrzmiewała. A przecież nie mieliście jako PiS monopolu na prawdę, na wiedzę. Nie mieliście, oczywiście. PiS wbrew pozorom bywa wewnętrznie zróżnicowany. Ale widzi pan – to trudny moment na taką rozmowę, bo nie dam się wpisać w propagandę Platformy.

To nigdy nie będzie szansy na to, by dobra krytyka wybrzmiała – bo wybory, bo Tusk, bo złe media. Sytuacja jest dychotomiczna, co utrudnia dyskusję.

Zapytam inaczej: kłóciliście się z prezesem? Nie pytam, czy siekiery latały, ale czy było poważne zderzenie argumentów. Z kim pan przegrał? Przegrałem z Jarosławem Kaczyńskim. Tyle. Kropka.

Na jakim etapie pan przegrał? Oglądał pan kabaretowy serial „Ucho Prezesa”?

Tak. Momentami zabawny i prawdziwy. Było tam wiele naszkicowanych postaci – mnie nie było. I to akurat

było prawdziwe. Ja nie siedziałem na stołeczku przy Nowogrodzkiej.

Może powinien pan siedzieć? Wie pan co? Może powinienem. Ale to kwestia charakteru – mojego złego charakteru. To zostało zresztą powiedziane – że ze mną się nie da pracować.

A co pan blokował? To fragment z wywiadu Kaczyńskiego dla Interii: „Piotr Naimski miał tendencję do tego, by różne rzeczy w energetyce blokować. Wyłożył mi koncepcję, którą uznałem za zbyt anachroniczną”. Następane pytanie poproszę.

Co to za anachroniczna koncepcja? Moja anachroniczna propozycja jest prosta: jak się chce zachować suwerenność państwa polskiego, to należy zachowywać też suwerenność energetyczną. To oznacza, że nie można uzależnić kraju od systemowego importu energii elektrycznej. A druga sprawa – to kwestia takiego zróżnicowania dostępu do materiałów, które są konieczne, a których nie ma w Polsce, by to było bezpieczne. To dotyczy gazu, ropy, wszystkich surowców, które sprowadzamy. Uważałem i uważam, że powinniśmy mieć takie zdolności w Polsce, by nie uzależnić się systemowo od importu ważnych dla bezpieczeństwa państwa produktów. Tylko tyle i aż tyle. To bardzo anachroniczne podejście, to prawda.

Rozmawiamy dzień po 48. rocznicy powstania Komitetu Obrony Robotników...

I od pięćdziesięciu paru lat mam nadzieję, że Polska będzie niepodległa i dobrze rządzona – czasem nawet niektóre rzeczy się udają, innym razem trzeba zaczynać wszystko od początku. Mam przekonanie, że w zasadzie należałoby powołać Komitet Obrony Polskiej Niepodległości. Rozmawiamy w siedzibie Fundacji Archiwum Jana Olszewskiego. To niezłe miejsce do wspomnień i rozmów o niepodległości. Premier Olszewski był bardzo ważną postacią dla podtrzymania postulatu niepodległości Polski w czasach PRL i dla praktycznej walki o niepodległość po 1989 r. Dlaczego go tu przypominam? Bo pamięć o Olszewskim

nasuwa kluczowe pytanie: czy obecnie żyjące pokolenie ma jakiegokolwiek zobowiązania wobec poprzednich pokoleń Polaków? Tych, którzy walczyli i umierali za Polskę, siedzieli za nią, także tu, przy Rakowieckiej w Warszawie, i kiedy było można, ją budowali. Jestem o pokolenie młodszy od premiera Olszewskiego i czuję, że nikt mnie nie zwolnił ze zobowiązania wobec nich. Jan Olszewski jest dzisiaj jednym z symboli przypominających, że nie wzięliśmy się znikąd. To kwestia z gatunku tych wielkich. Obawiam się, że nie wszyscy te uczucia podzielają, i to jedno ze źródeł naszych kłopotów.

Za dwa lata 50-lecie KOR. Pewnie zrobią wam huczną uroczystość. Kogoś to jeszcze dziś obchodzi?

Parę osób jednak obchodzi. W KOR byli ludzie o różnych poglądach, ale mieliście wspólny mianownik działania. Pan, Macierewicz, Michnik, Kuroń, Wujcowie, Romaszewscy, Dorn czy ks. Zieja. Nie chciałby pan w tę rocznicę usiąść przy stole z żyjącymi jeszcze działaczami KOR, powspominać, pokłócić się, wypić kieliszek wódki? Graliście do jednej bramki. To było doraźne porozumienie taktyczne – bramki były różne. Wspólny mianownik sprowadzał się do tego, że i harcerze z Jedyńki, i koledzy z Klubu Inteligencji Katolickiej, i jesienią 1976 r. przyłączone środowisko tzw. komandosów – wszyscy działaliśmy na poziomie Ursusa czy Radomia, ale perspektywa była inna. My traktowaliśmy to jak krok do niepodległego państwa, a punktem odniesienia dla grupy wywodzącej się z PZPR była liberalna frakcja w Komitecie Centralnym, a celem finlandyzacja kraju, względnie komitety założycielskie związków zawodowych. A to rodziło konsekwencje w późniejszych latach.

Czy z perspektywy tych 50 lat i młodych ludzi, którzy, mam nadzieję, uczą się o was w szkołach, wasze zasługi nie są większą sprawą niż różnice? Pokłóćcie się nawet do upadłego o tę perspektywę, wypijcie, wygarnijcie sobie. Nie uda się wam spotkać za dwa lata przy jednym stole? Nie sądzę.



# Polityka hieny

Zbigniew Parafianowicz

FOT. GRZEGORZ OLIKOWSKI



Ukraińska dyplomacja nie musi się nawet starać, żeby w grze z Polską niemal bezkosztowo osiągać swoje cele. Od kilku dni trwa podtapianie szefa polskiej dyplomacji po słowach o połączeniu rozmów Kijowa z UE o integracji z kwestią odblokowania ekshumacji ofiar ludobójstwa na Wołyniu. Z jednej strony Radosław Sikorski jest przyjmowany przez najważniejszych polityków ukraińskich, z drugiej Wołodymyr Zełenski zimno i bezceremonialnie rozlicza go z opóźnień w dostawach samolotów MiG-29 z Malborka na Ukrainę. A szef jego biura, Andrij Jermak, równocześnie spinuje do mediów pretensje o słowa Polaka w sprawie przyszłości Krymu, które ten wypowiedział podczas nieoficjalnej rozmowy. Albo wydzwania po nocy do polskich decydentów z pretensjami po zatrzymaniu na krakowskim lotnisku znanego boksera Ołeksandra Usyka i jego awanturującego się towarzysza podróży.

Sikorski, mówiąc o ekshumacjach i łączeniu ich z rozmowami akcesyjnymi, powtarza stanowisko premiera Donalda Tuska oraz szefa MON, lidera ludowców Władysława Kosiniaka-Kamysza. Czyli prezentuje stanowisko państwa. Oczywiście jest to przykre dla strony ukraińskiej, bo do tej pory takim językiem rozmawiał z nią głównie Viktor Orbán. Niemniej jest to prawdopodobnie jedyna skuteczna metoda, aby cokolwiek w sporze z Kijowem osiągnąć. Polska nie narusza przy tym strategicznych czerwonych linii, które zakładają ścisłą współpracę z Ukrainą w kwestiach bezpieczeństwa.

Wszystko to wydawać by się mogło spójne i sensowne, gdyby nie ewolucja Andrzeja Dudy w kierunku byłego szefa MSZ Jacka Czaputowicza i „hienizacji”, czyli zarzucania własnemu państwu, że działa – sic! – zbyt egoistycznie lub na korzyść Kremla. Gdy Sikorski i Kosiniak-Kamysz formułowali swój przekaz do Zełenskiego, tuż przed rozpoczęciem Zgromadzenia Ogólnego ONZ, cały na biało wjechał prezydent, który ni stąd, ni zowąd zadeklarował, że takie stanowisko sprzyja Kremlowi. – Jeżeli ktoś mówi (...), że będzie blokował dostęp Ukrainy do UE, to tym samym wpisuje się w politykę Władimira Putina – powiedział w wywiadzie dla Polsat News Andrzej Duda. – Staralem się tak działać, żeby w miarę możliwości nie kreować punktów napięcia pomiędzy Warszawą a Kijowem (...). To nie było łatwe, bo są między nami tematy trudne. Ale też rozmawiałem na te tematy z prezydentem Zełenskim i najlepszym tego przykładem była obecność pana prezydenta w Łucku, w rocznicę rzezi wołyńskiej – dodał.

To w sumie niebывале, że głowa państwa, która rok temu sama w ONZ została oskarżona przez Zełenskiego o granie w orkiestrze Putina, sięga po ten wyarty i poddany całkowitej inflacji argument. Równie dobrze można by powiedzieć, że za przeciekami na Sikorskiego w sprawie Krymu stoją „ruskie onuce”. Albo że alkohol do gardła kompanowi Usyka wlał agent Putina, podający się za pracownika bezcłówki w Krakowie. Idąc tym tropem, można przyjąć, że brak zgody USA na wysłanie do Ukrainy dodatkowych F-16 oraz wstrzymanie w przekazywaniu pocisków JASSM to efekt „wpisywania się w politykę Kremla”.

W zasadzie w politykę Kremla wpisuje się też Recep Tayyip Erdoğan. W wywiadzie dla NBC News przy okazji obrad Zgromadzenia Ogólnego stwierdził, że USA oraz inni członkowie NATO nie chcą, aby Ukraina stała się częścią organizacji. – Są to kwestie, których nie należy przyspieszać (...) Po pierwsze, Ameryka nie chce, by Ukraina stała się członkiem NATO (...). Wiele krajów Sojuszu też nie chce, by Ukraina dołączyła do NATO. Musimy widzieć te fakty takimi, jakie są, i podjąć decyzję, uwzględniając je – powiedział. Według

niego w sprawie Ukrainy Turcja rozważy stanowisko pozostałych członków Sojuszu.

Turecki prezydent powiedział głośno to, co wiadomo od szczytu Sojuszu w Wilnie w lipcu ubiegłego roku. Obecnie największymi zwolennikami spowalniania ukraińskiej drogi do paktu są Waszyngton oraz Berlin, choć tajemnicą poliszynela jest, że ich stanowisko podziela większość Sojuszu. I nie jest to w żadnym stopniu wpisywanie się w politykę Kremla. Erdoğan z jednej strony realistycznie ocenia postęp Kijowa w drodze do NATO, z drugiej jednoznacznie wspiera powrót Krymu w skład Ukrainy. Czy szerzej – jednoznacznie popiera powrót Ukrainy do granic z 1991 r. A robi to dlatego, że taki jest interes Turcji. Krym we władaniu Rosji osłabia możliwości Ankary na strategicznym z jej punktu widzenia Morzu Czarnym. A to sceptyczne stanowisko jest tylko pozornie sprzeczne z poglądem w sprawie Krymu. Tak jak nie jest sprzeczne z polskimi interesami granie kartą rozmów akcesyjnych Ukrainy dla pozamykania spraw historycznych, które zatruwają relacje Warszawa-Kijów. Później Polska może takiego lewara nie mieć do dyspozycji.

Stanowisko Andrzeja Dudy zaskakuje również z innego powodu. W opublikowanej w DGP w poniedziałek rozmowie z szefem prezydenckiego BBN Jackiem Siewierą ten jednoznacznie poparł stanowisko Władysława Kosiniaka-Kamysza w sprawie łączenia akcesji z odblokowaniem ekshumacji. – Relacje polsko-ukraińskie wchodzą w bardzo trudny okres, w którym elastyczność i zrozumienie wrażliwości polskiej po stronie ukraińskiej muszą być zdecydowanie większe (...) Podzielał w całości stanowisko premiera Władysława Kosiniaka-Kamysza, że UE to jest pewna wspólnota wartości – powiedział. A na pytanie, czy jest zwolennikiem połączenia sprawy ekshumacji z rozmowami akcesyjnymi, odpowiedział: – Tak. To nie jest kwestia wojny, tylko polityki i wspólnych wartości w Europie.

Po czymś takim w zasadzie należałoby uznać, że i szef BBN wpisuje się w politykę Kremla. A skoro reprezentuje prezydenta, to i sam Andrzej Duda jest w cieniu onucy.

Zdumiewające jest to, że prezydent, który ma ogromne doświadczenie w relacjach z Ukrainą, sięga po ten zdezelowany argument. Nie ma w nim głębszego sensu. Dodatkowo osłabia to pozycję państwa w rozmowach z Kijowem, który wykorzysta każdą naszą różnicę zdań, by osiągnąć swoje cele. Prezydent powinien o tym wiedzieć najlepiej. W czasie kryzysu zbożowego najpierw próbowano go rozegrać z Mateuszem Morawieckim. Później z szykującym się do przejścia władzy Donaldem Tuskiem. Andrzejem Dudą zagrał również podczas swojej prezydentury Petro Poroszenko, który najpierw budował z nim bliską relację, by finalnie zaproponować pokierowanie ukraińskim rządem Leszkowi Balcerowiczowi. Żeby była jasność – Poroszenko nie konsultował swojego pomysłu z Dudą. Mimo że w tym samym czasie prezydent starał się o wprowadzenie Polaka do ukraińskiego rządu. Tylko akurat nie symbolu Polski liberalnej, którą PiS kwestionował.

Przy tym wszystkim należy uczciwie przyznać, że Ukraina znajduje się w – najdelikatniej mówiąc – niekorzystnym położeniu. Zajęła kilka powiatów w rosyjskim obwodzie kurskim i skutecznie zmusiła rosyjską flotę do migracji na wschodnie wybrzeże Morza Czarnego. Efektywnie atakuje również cele wysokiej wartości na terenie Federacji Rosyjskiej, i to bez użycia pocisków Storm Shadow czy JASSM. Niemniej jednak rosyjski walec wojsk lądowych pchany przez Władimira Putina posuwa się na zachód. W kierunku granicy obwodu donieckiego. Rosjanie dużym kosztem i w wolnym tempie – ale jednak – nauczyli się zdobywać miasta małe i średniej wielkości, takie jak Bachmut, Awdiijiwka, Sołedar, Marinka, Rubiżne czy wcześniej Siewierodonieck i Lisiczańsk. Tracą w tych bitwach tysiące żołnierzy, ale trwale powiększają zajmowany teren.

To trudne położenie Ukrainy nie zwalnia jednak polskich polityków z zabezpieczenia interesów własnego państwa. I nie jest to w żadnym razie polityka hieny, jak twierdziłby szef MSZ Jacek Czaputowicz.

Porównywanie kwestii ekshumacji do zajęcia Zaolzia to zwykły absurd. Szokujący, gdy weźmie się pod uwagę, że taką tezę formułuje były szef polskiej dyplomacji. Czaputowicz w tekście dla „Rzeczpospolitej” – podobnie jak prezydent Andrzej Duda – przekonuje, że zysk z takiej polityki może mieć jedynie niedźwiedź. Z dużym prawdopodobieństwem można przyjąć, że są to tezy chybione. Szkoda tylko, że wypowiedzane z tak wysokich pozycji.

©P

# Na odwołanie Roberta Kostry

Jan Wróbel

FOT. WOUJEK GÓRSKI



Ministra Hanna Wróblewska szybko dojrzała do standardów Polski uśmiechniętej głupkowato i fałszywie. Nie jest łatwo czynić złe rzeczy, ale... od czego silna wola. Udało się jej.

Mnie poniekąd też się udało. Z różnych powodów odwlekałem opublikowanie tekstu o moralnych powinnościach elit rządzących polskimi muzeami. Siłą tekstu miała być prostota dychotomii. Po jednej stronie pisowscy i peowscy szefowie narzucający przekaz nienawiści i zemsty, po drugiej zaś – ludzie, którzy z racji pełnionych funkcji i przymiotów intelektu dostrzegają, jak miażdżący jest ten przekaz. Może i wymyślanie sobie od agentów ma wyborczy sens, ale, przecież, poza sensem wyborczym jest jeszcze Kraj, jest „rzeka podziemna”. Ktoś musi dbać o to, by przynajmniej tu i ówdzie działała patriotyczna, dalekosiężna mądrość. Zanim upadła Rzeczpospolita XVIII w., ktoś założył Bibliotekę (Załuscy), a ktoś opracował wspaniały projekt kodeksu prawnego (Zamoyski)... i tak dalej. Było z czego zbierać sen o Polsce, kiedy jej nawet na mapie nie było.

W 2024 r. – myślałem – ktoś musi rzucić hasło i dać ramy współpracy tym, którzy widzą dalej niż do kolejnych „wyborów o wszystko”. Zygmunt Stępiński,

obecny szef POLIN, z bliska obserwował pokraczne i niegodne zabiegi wicepremiera Glińskiego o usunięcie Dariusza Stoli z funkcji dyrektora tego muzeum. Zdecydował się na objęcie po Stoli funkcji tylko z jego błogosławieństwem, a na „dzień dobry” napisał laudację usuniętego szefa. Można powiedzieć – sprawdził się. Sam Stola, który zrezygnował dla dobra placówki, mimo że racja moralna była jasno po jego stronie – też idealnie sprawdzony. Dyrekcja Muzeum II Wojny Światowej, wyrzucona przez ówczesnego ministra kultury Glińskiego z przyczyn politycznych, wróciła na swoje miejsce po 15 października. Nonsensownie zaczęła od odwracania akurat tych działań obalonej pisowskiej dyrekcji, które były sensowne, ale zmytygowała się.

Można i z nimi spróbować, pomyślałem. Jan Ołdakowski, szef Muzeum Powstania Warszawskiego, i Robert Kostro, dyrektor Muzeum Historii Polski, którego prawość i umiejętności współdziałania z najrozmaitszymi skrzydłami rozedrganej inteligencji należałoby klonować, może jeszcze dyrekcja Muzeum Auschwitz-Birkenau oraz Muzeum Narodowego – i jest drużyna. Drużyna niekoniecznie przepadających za sobą ludzi, ale przez to tym lepiej wskazująca, że ktoś musi kształtować wojny, a ktoś zaplecze. Niech sobie będzie Polska Tuska i niech sobie będzie Polska Kaczyńskiego – ale jest jeszcze Rzeczpospolita, jak mawia, przenikliwie, mój przyjaciel. (Nie powiem kto, bo jeszcze go ministra kultury weźmie na cel).

Że niezupełnie się odkleiłem, wskazywała postawa Bartłomieja Sienkiewicza. W sprawie mediów publicznych minister kultury grał jak chroniony przez sędziego rugbista w meczu piłki ręcznej. Ale powołana przez niego Rada przy Muzeum Historii Polski była wielobarwna i ponadśrodowiskowa. Jak nie w Polsce! Czyli, myślę, nawet takie łobuzisko jak Bartek rozróżnia, na którą okazję pasuje „Ogniem i mieczem”, a na którą „Latarnik”.

I przyszła Wróblewska. Dla niej muzea są placówkami politycznymi. Są dla Polski Tuska, nie dla Rzeczypospolitej.

©P



TEKST PROMOCYJNY

## PANORAMA GOSPODARCZA



TEXOM

początku na swojej drodze stawiamy sobie ambitne cele. Działamy z zachowaniem najwyższych standardów i nie zwalniamy tempa. Podejmujemy odważne decyzje. Co jednak najważniejsze, na pierwszym miejscu stawiamy Klienta i jego potrzeby. Cieszę się, że krok po kroku stajemy się marką godną zaufania. W przyszłym roku planujemy otwarcie kolejnego oddziału w Gdańsku.

**Texom Development to nowość! Skąd pomysł?**

To jest kolejny sposób na rozszerzenia działalności Texom. W ofercie mamy zarówno budynki mieszkalne jednorodzinne, apartamenty w budynkach wielorodzinnych wraz z usługami oraz ofertę komercyjną, a wszystkie aktualne oferty znajdują się na naszej stronie internetowej. Mogę powiedzieć z pełną odpowiedzialnością, że jesteśmy partnerem bezpiecznym, pewnym, dającym możliwości pozyskania finansowania i stabilnym przez swoje możliwości budowania własnymi zasobami.

**Przejdźmy do ważnego aspektu w budowaniu marki TEXOM, mam na myśli sponsoring sportowy i fakt, że zostaliście nowym Sponsorem Strategicznym Wisły Kraków!**

Dwa miesiące temu wspólnie z Prezesem Wisły Kraków Jarosławem Królewskim ogłosiliśmy na briefingu prasowym, że w rozgrywki 2024/2025 Wisła Kraków wkracza z nowym Sponsorem Strategicznym, którym została firma Texom. Ale początki sięgają tak naprawdę 2021 roku, kiedy po raz pierwszy jako TEXOM zostaliśmy sponsorem Białej Gwiazdy. To nasz trzeci rok, w którym współpracujemy i mocno wierzę w to, że to nasze wsparcie pozwoli nam w tym roku cieszyć się z awansu do ekstraklasy. Życzę też kibicom, Prezesowi Jarosławowi Królewskiemu, żeby również w pucharach, na które z taką niecierpliwością czekamy, udało się osiągnąć jak największe sukcesy. Dumą napawa mnie również fakt, że od niedawna zasiadam w radzie nadzorczej klubu i mogę o niego dbać z „pierwszego rzędu”. Traktujemy tę współpracę jako jedną z kluczowych dla naszej marki i patrzymy na nią długofalowo.

**Ale na sponsoringu Wisły Kraków te działania się nie kończą!**

To prawda. Spółka TEXOM zaznaczyła wcześniej obecność na sportowej mapie Polski, udzielając się jako Sponsor tytularny trzecioligowego zespołu piłkarskiego Wisłoki Dębica oraz rzeszowskiej drużyny żużlowej TEXOM Stal Rzeszów. Dodatkowo firma jako Sponsor przynależy do sanockiej drużyny hokeju STS Sanok, występującego w Polska Hokej Lidze, a także – w roli Sponsora Głównego - wspiera Białowiankę Białowa OCR Team Dębica oraz Tobiasza Musielaka - zawodnika Ostrovia Ostrów Wielkopolski - najlepszego zawodnika żużlowego PGE 1. Ligi żużlowej w 2020 roku. Jesteśmy również sponsorem tytularnym Eurobus Futsal Przemysł.

Od samego początku spółka bierze udział w różnorodnych działaniach o charakterze charytatywnym oraz wspierającym polski sport. Widzimy potrzeby zarówno na poziomie społecznym pomagając stowarzyszeniom w ich projektach pomocowych jak i w propagowaniu sportu zarówno na poziomie profesjonalnym jak i amatorskim.

Martyna Muszczak

<https://panorama-gospodarcza.gazetaprawna.pl/>

# Sportowa strategia TEXOMu

**Texom to polska firma budowlana realizująca roboty budowlane w formule generalnego wykonawstwa. Firma aktywnie działa w marketingu sportowym będąc sponsorem strategicznym Wisły Kraków, sponsorem tytularnym TEXOM Stal Rzeszów - renomowanego klubu żużlowego z Rzeszowa, czy sponsorem tytularnym dynamicznie rozwijającego się klubu futsalowego Texom Eurobus Futsal Przemysł. Sponsoruje również lokalnych sportowców i wydarzenia sportowe. O działaniach firmy oraz o tym jak TEXOM wspiera polski sport budując na tym korzyści dla marki rozmawiamy z Krystianem Woś – Prezesem Zarządu.**

**TEXOM Sp. z o.o. realizuje roboty w zakresie budownictwa przemysłowego, mieszkaniowego, użyteczności publicznej oraz budynków objętych ochroną konserwatorską. To co was wyróżnia to współpraca z Wojskiem Polskim i Służbą Więzienną. Ciekawym wątkiem jest to, że przy współpracy z zakładami karnymi firma zobowiązana jest zatrudniać osadzonych...**

Zaznaczę na wstępie, że współpraca z szeroko pojętymi służbami „mundurowymi” - w tym przypadku Wojsko Polskie oraz Służba Więzienna wymaga dużej precyzji i odpowiedzialności. Patrząc na obecny stan prawny, nie każda firma budowlana może przystąpić do przetargu, gdyż wymagane są do tego odpowiednie kwalifikacje. Bazując na doświadczeniu, które zdobyliśmy i w dalszym ciągu zdobywamy współpracując z Wojskiem Polskim wiemy, że niezbędne są odpowiednie certyfikaty, świadectwa bezpieczeństwa przemysłowego, koncesje, a przede wszystkim zespół profesjonalistów, inżynierów, z którymi na co dzień współpracujemy.

Natomiast w przypadku współpracy ze Służbą Więzienną tu również mogę potwierdzić, że wygląda ona zawsze profesjonalnie i zgodnie z założeniami. Podczas podpisania umowy, zobowiązujemy się zatrudnić osadzonych na czas realizacji inwestycji. Za przykład podam budowę Zakładu Karnego w Sanoku, przy którego realizacji wspólnie z moimi współpracownikami – inżynierami, pracuje ośmiu osadzonych zatrudnionych na umowę o pracę. Nie jest to oczywiście nasza pierwsza realizacja, przy której angażujemy skazanych. Jestem dumny, że mogę wspierać działania Państwa ukierunkowane na resocjalizację osadzonych, gdzie mają oni możliwość do-

skonalenia własnych kwalifikacji i poznania nowych technologii. Naszym celem jest wspieranie szeroko rozumianej readaptacji społecznej osób odbywających kary poprzez ich aktywizację zawodową, oddziaływanie resocjalizacyjne przez pracę oraz umożliwienie osiągnięcia właściwych efektów ekonomicznych i korzyści społecznych.

**Droga TEXOM do bycia potentatem na rynku budowy rekreacyjnych obiektów wodnych w kraju?**

Przed wszystkim to wizja rozwoju firmy, plan działania, odwaga i oczywiście ciężka praca. To w listopadzie 2017 roku nastąpiła „transformacja” firmy TEXOM i w tym samym roku podpisaliśmy pierwszą umowę, co ciekawe, na renowację zabytkowego kościoła w Łańcucie. Te siedem lat temu postawiłem przed sobą cel, żeby do 2025

roku TEXOM stał się jednym z liderów budownictwa w Polsce.

**Portfolio realizacji jest imponujące, a zasięg inwestycji TEXOMu jest ogólnopolski - w planach jest otwarcie nowych oddziałów?**

Cieszę się, że rozmawiamy w Krakowie, czyli w bijącym sercu firmy TEXOM. Rzeczywiście jest tak, że mimo tego, iż jesteśmy krakowską firmą, to zasięg mamy ogólnopolski. Pomocą i wsparciem głównej siedziby w Krakowie są prężnie działające oddziały w Rzeszowie i Lublinie. Rozrastanie się TEXOMu stało się naturalnym po „rozpracowaniu” pierwszego kamienia milowego w postaci przekroczenia 100 mln złotych w podpisanych kontraktach pod koniec 2019 roku. Przez ostatnie lata sumiennie i nieustannie rozwijaliśmy się, stając się synonimem najwyższej jakości świadczonych usług. Od

Rozrastanie się TEXOMu stało się naturalnym po „rozpracowaniu” pierwszego kamienia milowego w postaci przekroczenia 100 mln złotych w podpisanych kontraktach pod koniec 2019 roku



**Laureat nagrody  
Champion Biznesu 2024**

W dniach 5-6 czerwca 2024 roku odbyło się VI Międzynarodowe Forum Gospodarcze. W 21 sesjach tematycznych głos zabrało 150 ekspertów światowej klasy. Na wydarzeniu gościło ponad 600 uczestników, w tym Krystian Woś – Prezes Zarządu TEXOM Sp. z o.o., który zabrał głos podczas panelu Jeszcze sport czy już biznes? oraz Paweł Stochmal – Wiceprezes Zarządu TEXOM Sp. z o.o., który swoją wiedzę podzielił się podczas panelu Perspektywy branży budowlanej, którego firma była partnerem merytorycznym. **Zwycięzcą wydarzenia była Gala Laureatów, podczas której Krystian Woś otrzymał z rąk Michała Pomarańskiego, Prezesa Zarządu Europejskiego Ośrodka Rozwoju Gospodarki, prestiżową nagrodę CHAMPION BIZNESU.** Kapituła nagrody jednogłośnie zdecydowała o przyznaniu tego wyróżnienia w uznaniu za zasługi oraz istotny wkład w rozwój gospodarczy.



# Nie ma przyszłości BEZ PRZEDSIĘBIORCZOŚCI 2024

ORGANIZATOR:

30  
-lat-DGP | Dziennik  
Gazeta Prawna

PARTNERZY STRATEGICZNI:

GJSECO



FOT. MAT. PRASOWE

## Czas nabrać masy

Jako kraj wydajemy żenująco mały odsetek PKB na inwestycje publiczne, a to podstawowy nośnik wzrostu gospodarczego

Z Maciejem

### Wilkiem

rozmawia Sebastian Stodolak

Ile podpisów udało się zebrać? 193 tys. A jeszcze do lipca mieliśmy niewiele ponad 30 tys.

I tak nagle w sierpniu i we wrześniu ludzie zapalali miłością do CPK? Podpisy zaczęły napływać lawinowo, z dnia na dzień. Zdaje się, że był to wynik kampanii w mediach społecznościowych, kilku większych publikacji w mediach tradycyjnych... Ludzie wchodzili na naszą stronę, drukowali listy poparcia, zbierali podpisy i odsyłali je. To budujące.

Ale po co teraz zmuszać parlament do przyjęcia waszego projektu ustawy „TakDlaCPK”, skoro rząd już zapowiedział, że projekt zrealizuje. Bez tej ustawy nie będzie takiej gwarancji.

Co jest w projekcie? Ustawa zobowiązuje władze do pełnej realizacji projektu CPK. Chcemy mieć pewność, że w związku z np. rzekomym brakiem środków nie zostanie on wstrzymany. To rzecz strategiczna i powinna być odporna na polityczne wojenki.

Tylko że nawet taką ustawę można zmienić. Co jeszcze zawiera projekt? Ambitniejszy harmonogram. Nie mówmy o 2035 r. czy 2032 r. jako roku realizacji. Mówmy o roku 2030. To wciąż możliwe. Nawet minister Lasek twierdzi, że budowa portu lotniczego to maksymalnie 4-5 lat. Problem w tym, że dzisiaj

słyszymy, że obecne kierownictwo projektu planuje spędzenie najbliższych dwóch lat na uzyskiwaniu pozwoleń administracyjnych. Przepraszam, ale właśnie po to utworzono stanowisko pełnomocnika rządu ds. CPK, żeby takie procesy skracać. Nałożenie presji czasu na rząd jest więc bardzo ważne. No i kolejna rzecz: zakaz prowadzenia istotnych inwestycji na Lotnisku Chopina.

Co to znaczy? Chodzi o inwestycje z okresem zwrotu sięgającym poza 2030 r. Jest to związane z tym, że widzimy ogromną sprzeczność między zapowiedziami budowy CPK a planami rozbudowy Lotniska Chopina. Współistnienie tych dwóch portów nie ma sensu ekonomicznego ani operacyjnego.

Czyli Warszawa nie ma takiego komfortu, jak inne stolicy, które mają duże lotnisko hub w okolicy, a w obrębie miasta mniejsze? Modlin zostanie.

To może Modlin zamknąć, a Okęcie zostawić? Rozdrabnianie ruchu między duże lotnisko hub i małe miejskie skanibalizuje projekt CPK i nie pozwoli wygenerować masy krytycznej niezbędnej do jego funkcjonowania.

Oryginalne plany CPK, które chcecie przywrócić, rysowały wizję imponującą, jeśli chodzi o przepustowość. Mówiło się o 100-200 mln pasażerów rocznie. Plany tego nie zakładały. Te liczby funkcjonowały głównie w sferze publicystyki. Jeśli natomiast spojrzymy na założenia oficjalnego projektu, to początkowo prze-

pustowość CPK miała wynosić 40 mln z opcją docelową rozbudowy do 60 mln pasażerów rocznie. Co więcej, pod koniec poprzednich rządów zakładaną przepustowość początkową zmniejszono do 34 mln. Podsumowując, nasz projekt ustawy zagwarantuje realizację CPK w zakresie z października 2023 r., tak część lotniczą, jak i kolejową.

Projekt kolejowy został okrojony. I to bardzo mocno. Choć pewnie przedstawiciele ministerstwa będą mówić, że tylko przesunięty w czasie. Ale fakty są takie, że według pierwotnej koncepcji do 2035 r. miało powstać 2 tys. km nowych torów, a według obecnej – 0,5 tys. km.

Ambicja jest potrzebna, lecz wskazana jest również ocena zamiaru według sił. Pogłębia się dziura budżetowa, UE uruchomiła wobec nas procedurę nadmiernego deficytu. Może ostrożniejsze plany oznaczają pewność realizacji, a ambitne mogą się właśnie – nomen omen – wykoleić.

Ja bym odwrócił to twierdzenie: gdy mamy sytuację niedomykającego się budżetu, tym bardziej należy inwestować w siebie, żeby w przyszłości mieć z czego wpływy budżetowe generować.

Co z tego, że założymy optymistycznie, że na CPK pieniędzy nam wystarczy, skoro za rok może się wydarzyć coś, co wywinduje rentowność naszych obligacji i uniemożliwi sfinansowanie projektu. Znowu mamy działać na zasadzie, że „jakoś to będzie”?

Rozumiem zastrzeżenie, ale opiera się ono na nieprawdziwym założeniu, że to budżet ma w całości sfinansować CPK. Ze

155 mld zł przewidzianych w pierwotnej wersji projektu blisko 60 proc. miały stanowić środki europejskie i finansowanie komercyjne. Kolejna rzecz: naprawdę chciałbym, żeby rządzący wreszcie krytycznie spojrzeli na wydatki państwa i dokonali sensownych przesunięć. Na przykład tylko w zeszłym roku wydaliśmy 27 mld zł, żeby milion osób należących do KRUS mogło się cieszyć z super-niskich składek.

„Rolnicy! Sfinansujcie CPK!”? Podałem jeden z wielu możliwych przykładów. Inny: obniżenie VAT dla branży beauty – to strata dla budżetu ponad 2 mld zł.

„Kosmetyczki, sfinansujcie CPK!”? Rolnicy, kosmetyczki. Wszyscy sfinansujmy CPK. To jest kwestia przeglądu budżetu i odpowiedniego poustawiania wydatków.

Co pan ma na myśli, mówiąc o pozabudżetowym finansowaniu? Pierwotnie projekt zaplanowano w ten sposób, by – mówię o lotnisku – 40 proc. kosztów inwestycji, a więc ok. 18 mld zł z 46 mld zł, wyłożyli prywatni inwestorzy. Resztę pokryłaby emisja obligacji przez spółkę CPK. Budżet państwa miałby wydać 8 mld, z czego już wydał trzy. Realistycznie rzecz biorąc, mowa więc dzisiaj o inwestycji budżetowej na poziomie dodatkowych 5 mld zł.

Jest jeszcze kolej. Tutaj zakładano 24 mld zł z funduszy UE, jak i istotny wkład finansowania komercyjnego. Sfinansowanie pozostałej części planowano z emisji skarbowych papierów wartościowych.

A tych prywatnych inwestorów, co to mieli się składać na CPK, jeszcze mamy? To pytanie do ministra Laska. Rok temu mieliśmy dwóch bardzo poważnych potencjalnych partnerów, fundusze inwestycyjne Vinci i IFM. Ale czy po niemal roku politycznych przepychanek w dalszym ciągu chcą inwestować, nie wiem. Zdaje się jednak, że nikt nawet nie próbował się zorientować.

A pan jako inwestor chciałby dołączyć do projektu państwa, które nie może się zdecydować co do tego, kiedy i jak go realizować? Na miejscu prywatnego inwestora bardzo dokładnie bym spojrzął na to, co jest zapisane w umowie i jaka jest historia naszego państwa, jeśli idzie o dotrzymanie umów. To dobre pytanie, na które nie umiem odpowiedzieć jednoznacznie.

Wróćmy do waszego projektu ustawy. Nie uważa pan, że nadmiernie usztywnia realizację CPK? Określony harmonogram, zakres, finansowanie... Te restrykcje, które nakłada na rządzących nasza ustawa, są lustrzanym odbiciem praktyk biznesowych. Specjalnie zakłada się ambitny grafik, żeby wytwarzać pewną presję, nie pozwolić na odsuwanie działań na ostatnią chwilę. Ten sam biznesowy tryb myślenia trzeba wreszcie uruchomić w strukturach państwowych. Jednak nasz projekt jest przede wszystkim potężnym wołaniem do rządzących, mającym pokazać, że coraz więcej ludzi w tym kraju nie interesują partyjne przepychanki. Coraz większa liczba Polaków chce klarownej odpowiedzi na pytanie, dokąd ten kraj zmierza.

Ewidentnie Polacy pragną przedstawienia wizji – zgoda. I rząd przyznał wam



## WYWIAD

rację, deklarując kontynuację budowy CPK. W nieco skromniejszej wersji, jeśli chodzi o koleje, ale w ambitniejszej, jeśli chodzi o powiązanie projektu z liniami LOT, których flota ma być rozbudowana. Tylko czy wiązanie projektu infrastrukturalnego z biznesowym to dobry pomysł?

CPK ma być główną bazą LOT – nie ma innej możliwości. Jednak nie zgodzę się z twierdzeniem, że rola LOT w pierwotnych planach była ograniczona. Może niezbyt wyraźnie komunikowano tę kwestię, ale rozbudowa floty pod kątem właśnie umiejscowienia jej w CPK była cały czas prowadzona. Gdy pracowałem w Locie, zwiększyliśmy flotę z 43 do 85 samolotów, a liczbę pasażerów z 4 mln do 10,5 mln. Zatem nie jest tak, że LOT stał w miejscu i teraz sobie ktoś o firmie przypomniał. Warto pamiętać, jak ogromna praca została w niej wykonana w ciągu ostatniej dekady. Jeszcze w 2012 r. stała nad przepaścią i trzeba było ratować ją 400 mln zł pomocy publicznej, przyznanej zresztą przez poprzedni rząd Tuska. Z firmy przynoszącej straty LOT stał się jednak firmą generującą miliard złotych zysku.

Pytałem, co się stanie, jeśli LOT znów wpadnie w tarapaty, a sensowność CPK będzie zależeć częściowo właśnie od kondycji głównej korzystającej z niego firmy?

Decyzje biznesowe opieramy na wiarygodnych przesłankach, ale całkowitej pewności nikt nie ma. Faktycznie, gdy zamrożono w 2011 r. realizację Centralnego Portu Lotniczego, wynikało to w dużej mierze z wątpliwości co do tego, czy będziemy mieć przewoźnika do obsługi tak dużego portu. Wtedy te wątpliwości miały podstawy. Dzisiaj mamy przewoźnika, który jest najprężniej rozwijającą się linią sieciową w Europie.

Nie można wyobrazić sobie CPK bez LOT-u?

Potencjalnie można, ale nie jako hub. A jako duży port, będący punktem docelowym dla przewoźników z całego świata oraz będący punktem, z którego pasażerowie dolatują do innych hubów. Musimy sobie też uświadomić, że jeśli CPK nie powstanie, to LOT będzie wegetować co najwyżej w takiej formie, w jakiej jest teraz, gdy rynek będzie się rozwijać.

Wróćmy do wątku rozbudowy kolei. Ograniczenie z 2 tys. km nowych torów do 0,5 tys. km nie podoba się panu. A może to racjonalny wynik oceny projektu, która miała miejsce w ciągu ostatnich miesięcy? Wiemy np., że pociągi będą jeździć szybciej niż w oryginalnych założeniach.

Tak, będą jeździć szybciej. Tylko spójrzmy na mapę polskich kolei. W dalszym ciągu jej kształt warunkują granice z czasów zaborów, a nie faktyczne potrzeby państwa w granicach po 1945 r. Jest nieporozumieniem, że z Warszawy do Wrocławia musimy jechać przez Katowice i Opole, ale to właśnie rezultat niedopasowania historycznego. Trzeba scalić kraj pod kątem kolejowym, żeby system transportowy odzwierciedlał nasze aktualne granice polityczne i nasze interesy wewnętrzne.

I oryginalny projekt realizuje ten cel, a nowy nie?

Nowy w mniejszym stopniu. Linia igrek łącząca Warszawę z Poznaniem oraz Warszawę z Wrocławiem powinna być zrealizowana już 10 lat temu. Wciąż nie jest. Nasz projekt ustawy ma zapobiec ponownemu odkładaniu inwestycji. Naprawdę nie widzę powodu, dlaczego mielibyśmy dłużej prowadzić dyskusję, czy należy łączyć Kraków z Gdańskiem, przedłużając centralną magistralę kolejową, czy też usprawniać dojazdy z Warszawy do Szczecina.

Rząd tego nie chce?

Chce, ale odsuwa na terminy po 2035 r. Oficjalnie więc niczego się nie kasuje, ale w praktyce wyjdzie, że tych połączeń nie będzie w dającej się przewidzieć przyszłości. Okazuje się, że chcemy oszczędzać na tym, na czym powinniśmy najmniej oszczędzać. Jako kraj inwestujemy zenująco mały odsetek PKB w inwestycje publiczne, a to podstawowy nośnik wzrostu gospodarczego. Infrastruktura jest szkieletem pozwalającym gospodarce nabierać masy.

Czy jakiś inny kraj obecnie dokonuje tak gruntownej przebudowy swojego systemu transportowego, jak ta zakładana w oryginalnym projekcie CPK?

Wiele państw buduje huby lotnicze, ale czy jednocześnie z rozbudową kolei? Myślę, że w ciemno można założyć, że coś takiego robią Chiny albo Turcja.

Ale konkretnego przykładu na podobieństwo pan nie ma?

Nie. Ale czy budowa 2 tys. km linii kolejowych w 10 lat to naprawdę dużo? To 200 km rocznie. Czy nasze państwo miałyby sobie z tym nie poradzić? Premier Tusk używa do nowej koncepcji CPK terminu „megalopolis”. Ja tego nie rozumiem. Nowa koncepcja łączy komunikacyjnie tylko kilka dużych ośrodków, a nie całą Polskę. Robimy lotnisko, do którego podpinamy Wrocław, Poznań, Łódź i Warszawę, a gdzie reszta kraju? W poprzedniej wersji CPK mieliśmy tory łączące wszystkie polskie regiony, od Giżycka po Podkarpacie. Dzisiaj rozmawiamy w Krynicy-Zdroju, do której z Warszawy jedzie się sześć godzin. Będzie krócej, jeśli nowe połączenie kolejowe zyska Nowy Sącz. Tylko ono jest w starych planach, nie w nowych.

Liczba pasażerów, rozwój LOT-u, cargo i cła, rozwój regionalny... W dyskusji o CPK stosuje się mnóstwo punktów odniesienia. Który jest najważniejszy dla oceny sensowności tego projektu?

CPK musi na siebie zarabiać, czyli generować ruch pasażerski. Lotnisko na 34 mln pasażerów powinno zacząć zarabiać na siebie od poziomu 25 mln podróży. To jest taki cel minimum, który należy zakładać. Oczywiście, innym ważnym wskaźnikiem jest także obsługa cargo. Ta także powinna wzrosnąć, co najmniej dwukrotnie. Jeśli chodzi o część kolejową, to gdybyśmy się spotkali za 10 czy 15 lat, to pewnie za sukces uznalibyśmy samą jej finalizację (śmiech).

Jak nazwałby pan ostatnie kilka miesięcy wyczekiwania na decyzję w sprawie CPK?

Stratą czasu. Nie było, jak zapowiedziano, poważnych audytów. Pamiętajmy, że miały być one realizowane przez zewnętrzne firmy. Nie chcę się znęcać nad władzami, ale z rozpisanych 8 przetargów na audyt zewnętrzny wszystkie zostały unieważnione ze względu na potencjalne konflikty interesów. W rezultacie spółka audytowała sama siebie – jakby to nie był konflikt interesów. Sądzę, że projekt można było spokojnie realizować dalej, a sprawdzanie poprawności i legalności dotychczasowych działań można było prowadzić równolegle.

W międzyczasie ujawniono potężne nieprawidłowości w innych państwowych instytucjach, by wymienić choćby Fundusz Sprawiedliwości. Może jednak rozsądnym było spokojnie sprawdzić, czy w kwestii CPK poprzednie władze grały czysto?

Nawet gdyby ktoś postawił sobie osiedle domków jednorodzinnych z pieniędzy na CPK, nie powinno mieć to w ogóle znaczenia dla dyskusji o tym, czy Polska

## Nie wpuścimy



Czytaj też

Od uruchamiania u nas przewoźów zagraniczne firmy może odstraszać wiele innych wymogów, które musiałyby spełnić. Choćby wobec taboru, który musi być dostosowany do polskich przepisów. Ekspert liczą, że rząd stworzy u nas wreszcie warunki do tego, by na najbardziej obleganych trasach np. z Warszawy do Poznania, Gdańska i Krakowa pojawiła się realna konkurencja. Wówczas państwowe dotacje można by przesunąć tam, gdzie jest to społecznie potrzebne.

Na edgp.gazetaprawna.pl • „Nie wychodzi nam liberalizacja kolei”, DGP Magazyn na Weekend nr 179 z 13 września 2024 r.

potrzebuje hubu lotniczego i 2 tys. km linii kolejowych, czy nie. Ewentualne defraudacje należałoby surowo rozliczyć, ale sam projekt kontynuować.

Mógłbym się z tym zgodzić, gdybyśmy żyli w świecie, w którym to są rzeczy rozłączne. Tymczasem – zakładając czysto hipotetycznie – skoro wykrywamy „przekręt” ze strony ludzi odpowiedzialnych za projekt, więc czy nie należałoby poszperać głębiej? Ale nie wykryto przekrętu, a każdy miesiąc opóźnienia uderza w szanse rozwojowe kraju.

Wykryto, że spółka CPK w latach 2021-2023 wydała 25 mln zł na promocję czegoś, co jeszcze nie istnieje.

Pyta mnie pan, czy te wydatki były konieczne? Nie. Uważam, że spółka, która nie przynosi jeszcze przychodów, winna minimalizować wydatki marketingowe czy CSR-owe. Pamiętajmy jednak, że część z tej kwoty zaskarbiła projektowi wsparcie społeczności lokalnych, a ta część, która mogła być zaoszczędzona, nie powinna stawiać pod znakiem zapytania zasadności całego projektu.

A ten oryginalny projekt miał wady? Nierealistyczne terminy, które go ośmieszały i pozwalały wykorzystywać jako element gry politycznej. Ponadto poprzedni rząd miał tendencję do przyklejania znaczka partyjnego do projektów infrastrukturalnych, które powinny być ponadpolityczne. A CPK jest projektem, który miał potencjał do realizacji ponadpartyzmami. Pamiętam, że w 2004 r. nad projektem dużego lotniczego hubu pracował rząd SLD, potem PO, a potem jeszcze PiS. No, ale właśnie ta tendencja do upolityczniania wszystkiego stała się przeszkodą w budowaniu CPK. Odczarowanie pisowości tego projektu zajęło bez mała rok.

Może klasa polityczna potrzebuje króliczków, które lubi gonić bez intencji dogonienia?

To nie jest kwestia tego, że ktoś czerpie przyjemność z gonięcia króliczka, ale tego, że po prostu skala projektu dla niektórych okazuje się zbyt duża.

Może Polska nie ma know-how? Brakujące elementy know-how można importować – i to robiono. W zespole CPK pracowali specjaliści z Anglii czy Hiszpanii. Co prawda nie w zarządzie, ale jako doradcy. To przynosiło efekty – prace postępowały naprawdę szybko. Ale pamiętajmy też, że Polska ma specjalistów i to oni stanowili trzon zespołu. Ponadto świetni ludzie od projektowania czy analiz z polskim obywatelstwem rozsiani na co dzień po całym świecie mogą być połączeni właśnie w ramach CPK.

A dlaczego pan lobbuje za CPK.

Ma pan świetną pracę w Kanadzie. CPK spadło na mnie dość niespodzianie. Wraziłem swoją opinię na ten temat w sieci i nagle wezbrała niesamowita fala, która mnie poniosła. Nie mam w tym żadnego interesu prywatnego, poza au-

tentyczną osobistą chęcią, żebyśmy się wreszcie wzięli do roboty jako państwo.

Czyli nie ma pan gdzieś z tyłu głowy nadziei, że gdy już CPK powstanie, to pan tam znajdzie przyjemną posadkę? Nie. Jestem spełniony zawodowo. Nie mam tutaj żadnej ukrytej agendy w tym wszystkim oprócz tego, że wiąże swoją przyszłość z Polską. Chciałbym tutaj za parę lat wrócić, żyć tutaj i realizować swoje dalsze ambicje zawodowe w kraju, który nie zatracił swoich przewag względem Zachodu i szybko się rozwija.

Może założy pan wtedy polskie tanie linie lotnicze operujące z Baranowa? Węgry mają, Irlandczycy mają. Postawienie się tym graczom byłoby wyjątkowo trudne. Ale nie niemożliwe.

Wróćmy do tych 190 tys. podpisów i ambicji Polaków. Skąd nagle taki ich skokowy wzrost?

Uważam, że jako społeczeństwo doszliśmy do poziomu, gdy duża część z nas zaczyna chcieć więcej niż dach nad głową i ciepły posiłek. Czy też ciepłą wodę w kranie. Bogacimy się, rośnie PKB, ludzie zaczynają myśleć o czymś więcej niż tylko o przeżyciu. Zwłaszcza młodsze pokolenie, które jeździ po świecie.

Ale to nie młodsze się podpisywało pod projektem, prawda?

Nieprawda. Przedział wiekowy wśród sygnatariuszy to od 18 lat do – nie żartuję – 101 lat. Ale większość osób ma 40 lat i mniej. Wie pan, nawet Grecy mają fajne lotnisko wybudowane w 2004 r. w Atenach. Polska nie jest, jak Grecja, w nieustannym kryzysie, a takiego portu nie ma. Ludzie pytają: dlaczego?

A nie jest tak, że te aspiracje wzrosły głównie w szeregach zwolenników PiS? Że w rzeczywistości poparcie dla CPK to po prostu wyraz tęsknoty za dawnym rządem ze strony jego elektoratu?

Badania sugerują, że we wszystkich grupach wyborców poparcie dla projektu CPK na przestrzeni ostatniego roku wzrosło. To prawda, że zwolenników najmniej jest wśród elektoratu Koalicji Obywatelskiej...

Czyli ludzi wykształconych i podróżujących.

Ale chwileczkę – najmniej nie znaczy mało, bo ok. 50 proc. W tej narracji o megalomanii nie ma krzty prawdy. Mówimy przecież o lotnisku na 40 mln pasażerów, które przy pełnym wykorzystaniu znajdowałoby się pod koniec drugiej dziesiątki największych portów lotniczych UE. To ma być megalomania? Jeśli ktoś tak twierdzi, to cierpi na mikromanię. ©



FOT. MAT. PRASOWE

Maciej

Wilk

menedżer lotnictwa,  
prezes stowarzyszenia  
Tak Dla CPK



# Świat

## Remis ze wskazaniem na Kijów

Słowami wojen się nie wygrywa, ale można dzięki nim zyskać przewagę albo zyskać na czasie. Dlatego Rosja i Ukraina spróbowały wykorzystać posiedzenie najważniejszych organów ONZ do lansowania swoich narracji

Witold

### Sokała

Z polskiej perspektywy może się wydawać, że szczyt Organizacji Narodów Zjednoczonych został poświęcony głównie wojnie w Ukrainie, ale tak nie było. Uwagę znacznej części świata przyciągnęły raczej zmiany klimatyczne, a także szeroko pojęte problemy rozwojowe „globalnego Południa”. Jeśli już niepokojono się eskalacją działań wojennych, to przede wszystkim tych na Bliskim Wschodzie, bo ich wpływ na bezpieczeństwo oraz interesy gospodarcze wielu państw jest odczuwany bardziej bezpośrednio. Interesowano się też rzucanymi przy okazji różnych wystąpień propozycjami reformy samej ONZ ewidentnie od lat nienadążającej za wyzwaniem współczesności. Prezydent Brazylii Luiz Inácio Lula da Silva wprost zażądał stałych miejsc w Radzie Bezpieczeństwa dla Ameryki Łacińskiej (czytaj: dla siebie) i dla Afryki. Wokół niego wyraźnie zarysowała się zaś koalicja krajów, co prawda w większości biednych i uzależnionych od współpracy ekonomicznej z USA oraz Unią Europejską, ale liczących, że siła ich głosów w ONZ może pomóc wynegocjować lepsze warunki owej kooperacji z Zachodem. A przy okazji zerkających też na Chiny, jako na realnego donatora pomocy, co prawda trudnej, ale przynajmniej niezależnej od przestrzegania standardów wyborczych i praw człowieka.

To wszystko kontekst, który warto uwzględnić, gdy analizujemy wpływ ONZ-owskiego maratonu dyplomatycznego z mijającego tygodnia na perspektywę pokoju za naszą wschodnią granicą. Naiwnością byłoby sądzić, że systemowo bezzębna ONZ sama z siebie może spowodować jakiś przełom, jednak zjazd globalnych liderów pod jej szyldem to (także z uwagi na zainteresowanie mediów) forum, na którym wypowiedane słowa

mają szczególne znaczenie. Posiedzenia Zgromadzenia Ogólnego oraz Rady Bezpieczeństwa i tak były okazją do deklaracji, które mogą wpłynąć na strategiczne realia. I taka była rola tej imprezy: pomóc słowom, by stały się ciałem. O to zagrały Rosja oraz Ukraina.

### Realizm po rosyjsku

To żadne zaskoczenie: stanowiska, które przywiozły zwaśnione strony, pozostają głęboko sprzeczne. Co jednak charakterystyczne, Rosjanie byli w ONZ wstrzemięźliwi w prezentowaniu swego planu maksimum, czyli żądaniu faktycznej kapitulacji Ukrainy polegającej na jej demilitaryzacji, trwałej „neutralności” (czyli zerwaniu współpracy z krajami NATO) oraz na zatwierdzeniu przez Kijów i społeczność międzynarodową wszystkich zdobyczy terytorialnych Moskwy. Skupili się na przekazie doraźnym: straszeniu skutkami ewentualnej zgody na użycie zachodniej broni do atakowania celów w głębi Rosji. W kilku wypowiedziach rosyjskich dyplomatów znów zabrzmiały aluzje do możliwej eskalacji nuklearnej, a wzmocnieniu przekazu służyły celowo zaplanowane gesty: np. wtorkowy przelot bombowców TU-95MS nad Morzem Beringa w pobliżu zachodniego wybrzeża Alaski, wspólnie z Chińczykami ćwiczenia morskie „Beibu/Interaction 2024” na Morzu Ochockim, czy wreszcie ostentacyjne (nieco wcześniejsze, ale teraz potwierdzone) otwarcie ognia przez niszczyciel „Admirał Lewczenko” w kierunku norweskiego kutra rybackiego, który mimo wezwań nie chciał dobrowolnie opuścić łowiska (zlokalizowane zresztą w wyłącznej strefie ekonomicznej Norwegii) na arktycznym Morzu Barentsa. Dodajmy do tego świeże, skoordynowane z wystąpieniami w ONZ, ewidentnie kontrolowane przecieki o możliwości przekazania w ręce Hutich (za pośrednictwem Iranu) nowoczesnych, bardzo trudnych do wykrycia i powstrzymania pocisków przeciwokrętowych P-800 Jachont, co mogłoby znacząco skomplikować sytuację operacyjną i zakłócić transport na Morzu Czerwonym. Tak naprawdę Rosja nie kwapi się raczej do ich oddania – nie dysponuje nimi w nadmiarze, a w przeszłości sprawdziła już ich użyteczność także do atakowania celów lądowych (przeciwko siłom ISIS w Syrii), więc mogą przydać się jej na froncie w Ukrainie.

Cel jest dość oczywisty: desperacka próba powstrzymania poprzez eskalacyjny bluff coraz intensywniejszych ataków na własne zaplecze, a przy okazji rytualne prężenie mięśni na użytek wewnętrzny, dla ratowania autorytetu władz. Temu zapewne służyły też nowojorskie wypowiedzi Siergieja Ławrowa dla agencji

TASS, w których szef kremlowskiej dyplomacji zarzucał ONZ „bezczyność i przymykanie oka na nadużycia popełnione przez siły ukraińskie podczas inwazji na rosyjski obwód kurski”, gdzie „ukraińskie grupy terrorystyczne” używają zachodniej broni do „dokonywania masowych ataków na ludność cywilną”.

Taka postawa Rosjan to chyba przejaw swoistego realizmu – o ile można sobie wyobrazić, że na Zachodzie górze wezmą jednak kunktatorzy, którzy przynajmniej czasowo powstrzymają coraz śmielsze akcje Ukraińców, o tyle chyba nikt na Kremlu nie przypuszcza, żeby w obecnej sytuacji polityczno-wojskowej i ekonomicznej dało się wymusić zgodę na pokój na warunkach agresora. To jednak nie przeszkadzało, żeby ów maksymalny plan rosyjski lansowały ostatnio inne ośrodki. Od Donalda Trumpa, znowu wprost mówiącego o wstrzymaniu pomocy dla Ukrainy (motywy jednak jest raczej desperacja wyborcza, a nie agencuralność, którą lubią przypisywać mu przeciwnicy), po wspomnianego Lulę da Silvę, który na forum ONZ reklamował „brazylijsko-chiński plan pokojowy”, jakby przez przypadek wyraźnie sprzyjający interesom Moskwy (tutaj z kolei mamy zapewne do czynienia po części z niezrozumieniem, a po części z lekceważeniem przez Brazylijczyka polityki wschodnioeuropejskiej oraz z widoczną determinacją, by wytargować dla siebie jak najwięcej na styku interesów chińskich i amerykańskich).

### Kiepskie karty

Obiektywnie Rosjanie mają w tej rozgrywce coraz słabsze karty. Ich szanse na przełom militarny maleją już chyba do zera, a nawet ograniczone sukcesy (żmudne zdobywanie kolejnych zrujnowanych wiosek i kilometrów kwadratowych stepu) przychodzą powoli i są okupione wciąż rosnącymi stratami sprzętu, amunicji i tzw. siły żywej. Zmasowane kampanie terrorystycznych ataków na ukraińskie zaplecze i cele cywilne kosztują majątek, uszczuplają zapasy rakiet i dronów, ale woli walki po drugiej stronie nadal nie osłabiają. Ukraińcy zaś coraz boleśniej uderzają agresora na jego terytorium, i to nie tylko pod Kurskiem (swoją drogą, zaangażowanych tam sił rosyjskich jednak bardzo brakuje w Donbasie). Ten „włam” ma też znaczenie psychologiczne – podrywa autorytet armii i reżimu. Bodaj boleśnieszsze są jednak ciągle ataki na infrastrukturę logistyczną i przemysłową, szczególnie rafinerijną – dronami, a coraz częściej także trudniejszymi do powstrzymania raketami dalekiego zasięgu. I działania sabotażystów.

Zaopatrzenie w amunicję, drony i rakiety nieco poprawiają dostawy z Korei Północnej i Iranu, ale jak długo jeszcze? Chińczycy (co mocno wybrzmiało w Nowym Jorku, również z ust prezydenta Wołodymyra Zełenskiego) pomagają dostawami newralgicznych części do produkcji uzbrojenia – wedle Ukraińców ponoć aż 60 proc. zagranicznych elementów ujawnionych w zdobytym sprzęcie rosyjskim pochodzi z ChRL. Reszta to zazwyczaj nielegalnie transferowane (częściowo również via Chiny) części ze Stanów Zjednoczonych, Niemiec, Holandii, Japonii, Irlandii i Szwajcarii, a także innych krajów zachodnich. To – plus technologiczne wsparcie azjatyckiego mocarstwa dla dotkniętej sankcjami rosyjskiej gospodarki cywilnej – wciąż pozwala jakoś przetrwać, ale Moskwa musi zdawać sobie sprawę z presji międzynarodowej i ryzyka, na jakie jest narażony Pekin. Ten zaś boryka się jednocześnie z własnymi, poważnymi problemami ekonomicznymi, których rozwiązanie w dużej mierze zależy od współpracy gospodarczej i politycznej z państwami Zachodu, nie ma więc raczej dużego pola do zwiększania wsparcia dla Rosji.





## BEZPIECZEŃSTWO



FOT. UKRAINIAN PRESIDENCY VIA ABACA/EAST NEWS

Tymczasem produkcja przemysłowa spada (i to nawet wliczając jej rozbuchaną część na potrzeby wojenne), a niektóre prognozy mówią o konieczności dalszego podnoszenia stóp bazowych banku centralnego, nawet do poziomu ponad 20 proc. Wygląda na to, że oto materializuje się koszmarny scenariusz stagflacji. A Unia Europejska wspólnie z USA i partnerami z G7 już szykuje kolejne pakiety zaostrzające i uszczelniające sankcje, w tym ostateczne uderzenia w rosyjski sektor surowców energetycznych.

Popularny mit, że czego jak czego, ale ludzi w Rosji nigdy nie zabraknie, już dawno nie ma odzwierciedlenia w rzeczywistości. Dramatyczne wskaźniki demograficzne wymusiły właśnie oficjalne rozpoczęcie prac nad ustawą, która ma wymusić wzrost urodzin metodami administracyjnymi, w tym poprzez kary za „propagandę bezdzietności”. Ale nawet gdy zmusi się kobiety do rodzenia po co najmniej troje dzieci (wzywał do tego sam Putin), to jest i druga strona medalu: poziom opieki medycznej, tryb życia oraz... straty wojenne.

## Balon Sołowiowa

Listę złych (dla Kremla) wieści można by ciągnąć długo. Zamiast niej jeszcze tylko jedna: oto w najnowszym sondażu Centrum Badań „Chroniki” liczba Rosjan, którzy poparliby wycofanie wojsk z Ukrainy „bez osiągnięcia celów specjalnej operacji wojskowej”, osiągnęła 49 proc. Jednocześnie można zauważyć rozkłam między oczekiwaniami społecznymi (priorytet: odzyskanie obwodu kurskiego) i strategią Putina (przede wszystkim: ofensywa donbaska). I wisienka na torcie: oto Władimir Sołowiow, czołowy reżimowy propagandysta, w niedzielnym programie państwowej telewizji Rossija wypalił, że dla ratowania ojczyzny (od niepowodzeń wojskowych i korupcji) konieczna może się okazać dymisja „wierzchownego” (czyli „najwyższego”). To coś do niedawna niewyobrażalnego, a dni płyną, Sołowiow żyje, nie jest nawet chory, i chodzi sobie po Moskwie... Czyżby jakaś część reżimu wypuściła balon próbnym? Może po to, by schwytać w pułapkę nadgorliwych przeciwników Putina, a może po to, by zasugerować gotowość do negocjacji scenariusza pokojowego, obejmującego także zmianę głowy państwa? Takiej propozycji oczywiście nie składa się wprost, ale już przez stronę trzecią, w kulisach szczytu ONZ, rozmawiając o możliwych modyfikacjach wspomnianego „chińsko-brazylijskiego planu pokojowego” – czemu nie. Rosyjskiej elicie łatwiej byłoby poświęcić przywódcę niż przyszłe perspektywy handlu gazem albo oddać Krym. A ponieważ tę elitę do niedawna mocno trzymali w garści Putin i jego służby, wniosek narzuca się jeden: w Moskwie musi być bardzo gorąco.

I chyba z tym przekonaniem pojechali do Nowego Jorku i Waszyngtonu Ukraińcy. Sami stąpający po bardzo cienkim lodzie, bo rosyjskie ataki mocno nadwerżyły infrastrukturę energetyczną, a sytuacja kadrowa w wojsku pogarsza się z dnia na dzień. Walka z korupcją w aparacie władzy i niejasnymi wpływami oligarchów idzie wolniej, niż chciałby Zachód – zwłaszcza ta jego część, która decyduje o przepływach finansowych. Nadmiernie aroganckie zachowania Zelenskigo i jego ludzi parę razy poważnie zdenerwowały zachodnich partnerów, obiektywnie szkodząc sprawie ukraińskiej. W powietrzu wiszą w dodatku widmo wyborczego zwycięstwa nieprzewidywalnego Trumpa oraz ewidentne naciski Niemców, by w imię „świętego spokoju” (czyli bieżących interesów niemieckiej gospodarki oraz partyjnych kanclerza Olafa Scholza) Ukraińcy zaakceptowali plan „ziemia za pokój” (plus mgliste obietnice bezpieczeństwa).

Szczyt ONZ i towarzyszące mu wydarzenia były więc okazją, by po pierwsze zamaniestrować ofensywne podejście („plan pokojowy” Zelenskigo), po drugie nieco wygładzić kany dotychczasowych relacji, a po trzecie i bodaj najważniejsze – tchnąć ducha we własny naród i w opinię publiczną w krajach sojuszniczych.

## Coś się szykuje

Całość narracji skrojono więc maksymalnie optymistycznie. Można ją streścić tak: „ostateczne zwycięstwo jest w zasięgu ręki, Rosję nie tylko trzeba, lecz też można rzucić na kolana, na czym wszyscy zyskamy, należy tylko jeszcze trochę wytrzymać, a Zachód musi dać więcej pieniędzy, broni i pozwolić na użycie jej bez ograniczeń”. W kontekście kłopotów wewnętrznych Rosji oraz wciąż ostrożnego podejścia Chin to nie jest dalekie od prawdy. Rzecz w tym, że prawda w polityce znaczy mniej niż ludzkie przekonania. A w nich sukces Ukrainy (i jej sojuszników) wydaje się znacznie odleglejszy niż w rzeczywistości.

Zapewne dlatego oficjalna narracja Zelenskigo i jego dyplomatów została wzmocniona przekazem kulturalnym, obejmującym dodatkowe zachęty do nasilenia pomocy. I znów, szczyt ONZ był po temu dobrą okazją – ze względów logistycznych (łatwość zorganizowania wielu kameralnych spotkań), ale też z uwagi na dominujący nastrój troski o sprawy globalne. A tu Ukraina ma (zwłaszcza po ewentualnym zwycięstwie) ciekawe rzeczy do zaoferowania. Surowce, które kilku państwom „globalnego Południa” pozwoliłyby rozwiązać ich problemy energetyczne (tani węgiel niezłej jakości), a wiodącym gospodarkom pomogły we wdrażaniu najnowocześniejszych technologii (tytan, aluminium, rudy grafitu, cyrkonu i uranu). Do tego: tanią żywność w ogromnych ilościach, co bezpośrednio przełożyło się na politykę i bezpieczeństwo wielu biedniejszych państw świata, a USA i Europie ułatwiłoby pozyskiwanie w nich surowców strategicznych. I wreszcie, choć tego Ukraińcy nie mówią głośno, po zawarciu satysfakcjonującego pokoju w dyspozycji Kijowa pozostanie wielu wyszkolonych, doświadczonych i bitnych żołnierzy. W sam raz do użycia w misjach państw zachodnich, mających ograniczyć rosyjskie (lub inne) zapędy do kontrolowania ważnych państw, choćby w Afryce. To kuszące argumenty.

Wstępnie można oszacować, że rosyjsko-ukraińskie starcie na nowojorskich salonach zakończyło się remisem ze wskazaniem na Kijów. Nic nie wskazuje bowiem na to, żeby najnowsze groźby rosyjskie miały jakoś istotnie sparaliżować politykę państw zachodnich – raczej wręcz przeciwnie. Pytanie natomiast, na ile ofensywa dyplomatyczna Zelenskigo przysłużyła się odważniejszym decyzjom, czyli zwiększeniu sankcyjnej presji na agresora (i jego chińskiego patrona) oraz skali pomocy wojskowej i finansowej dla Ukrainy.

Odpowiedzi zapewne poznamy już niebawem. Jeśli będą pozytywne, to w 2025 r. świat może powitać koniec wojny rosyjsko-ukraińskiej. Z radością, nawet jeśli będzie to oznaczać poważny kolaps samej Rosji, z którego wynikną nowe wyzwania i zagrożenia. ©©



FOT. WOJTEK GÓRSKI

Witold  
Sokała

wykładowca  
Instytutu Stosunków  
Międzynarodowych  
Uniwersytetu Jana  
Kochanowskiego  
w Kielcach,  
przewodniczący Rady  
i analityk Fundacji  
Po.Int, publicysta DGP



# Nie ma imperiów bez wiary w nie

Współczesna Rosja nie ma żadnej ideologii. Jedyna myśl, z jaką moi rodacy w jakimś stopniu teraz się identyfikują, jest następująca: nie my napadliśmy, to oni napadli na nas

Z Michaiłem

## Zygarem

rozmawia  
Michał Potocki

Do snutych przez Władimira Putina opowieści o historii już przywykliśmy – o tym, że Ukraina to państwo niezaistniałe albo że jest wymysłem austriackiego sztabu lub hrabiego Potockiego. Albo że język ukraiński nie istnieje, że to taki spolonizowany rosyjski. Kto uczył Putina historii?

To stara śpiewka, Putin niczego nowego nie wymyślił. Najnowszą książkę zaczynam od XVII w., od wynalezienia mitu o tym, że Rosjanie i Ukraińcy są jednym narodem. Właśnie na tym założeniu opiera się cała rosyjska historiografia. Nikt dotąd na to nie zwrócił uwagi, lecz jeśli krytycznie ją ocenić, owa historiografia jawi się raczej jako propaganda historyczna. Przez wieki wszyscy zachowywali się klasycznymi rosyjskimi historykami, do dziś są zresztą uważani za klasyków, a tymczasem taki Nikołaj Karamzin, założyciel rosyjskiej historiografii, to propagandysta w służbie cara Aleksandra I. Nawet oficjalnie pełnił funkcję nadwornego historyografa imperatora. Stąd tradycja sztucznego zasysania historii Księstwa Kijowskiego do historii Imperium Rosyjskiego z jednej strony i odrzucania jakiegokolwiek oddzielnej historii Ukrainy i innych podbitych terytoriów w rodzaju Wielkiego Księstwa Litewskiego czy państw kaukaskich z drugiej. Ta tradycja ukształtowała się w XIX w. i to na niej bazowały podręczniki. Putin nie odchodzi daleko od tego, jak historię postrzega większość Rosjan. Może trochę zaostrza pewne tezy. Przy czym mówiąc „Putin”, mam w tym kontekście na myśli Władimira Miedinskiego, jego człowieka od historii. To, co on tworzy, jest nieco bardziej publicystyczną i nacjonalistyczną wersją tego, co twierdzą podręczniki. Nie da się zdjąć odpowiedzialności za ten stan rzeczy z klasycznych historyków. Przed nami ogrom pracy, by to zmienić.

Korzeni mitu szuka pan w XVII w. w „Sinopsisie” Innozenza Giesela, Niemca z pochodzenia, namiestnika Ławry Kijowsko-Pieczerskiej. Jeśli coś tkwi w głowach od 400 lat, może nie da się tego wykorzystać.

Nie zgadzam się, wszystko da się wykorzystać. Rosja nie jest jedynym państwem, które uważa się albo uważało za imperium – patrząc na historię świata, to częste zjawisko. Wiele dawnych mocarstw nie chciało, lecz musiało pozbyć się mitów historycznych. Brytyjcy naukowcy wykonali ogromną i trudną pracę na przestrzeni ostatnich

100 lat, by krytycznie przeanalizować kolonialną przeszłość kraju. We Francji jest inaczej. Tam, także z punktu widzenia współczesnej historiografii, Napoleon jest wyłącznie pozytywną postacią, nieomal prapradziadkiem Unii Europejskiej, zaś narody, które nie chciały być częścią jego imperium, są postrzegane gorzej.

Pewnie poza Polakami, bo my też uważamy Napoleona za bohatera, choć z innych przyczyn.

Ale przynajmniej rozumiecie, że istnieje wiele odmiennych ocen Napoleona. Przy czym rozmawiamy tylko o Europie, a przecież Haitańczycy mają jeszcze inne podejście do cesarza. Dodajmy do Wielkiej Brytanii i Francji nieistniejące już imperia tureckie czy perskie... Rosja pod tym względem nie jest wyjątkowa. Zmiana myślenia o własnej historii to proces normalny dla każdego społeczeństwa. Istnieją stereotypy, pewnie częściej wśród obywateli niż naukowców, że funkcjonuje coś na kształt charakteru narodowego, przeznaczenia, które sprawia, że jedni są skazani na bycie mocarstwem albo dyktaturą, a inni to urodzeni demokraci. To naiwne. Przeczą temu dwie Koree. Gdyby narody miały skłonność do konkretnej formy rządów, nie mielibyśmy dziś Kореаńczyków z południa i północy. Koree dowodzą, że społeczeństwa pod wpływem pewnych praktyk mogą się zmienić, i to dość szybko, w ciągu dwóch pokoleń. Odwołując się do terminów z biologii – to fenotyp, a nie genotyp. Pamięć historyczna nie jest wieczna. Opowieści trwają tyle, ile pamiętają dziadkowie i babcie. W dzisiejszej Rosji nie ma człowieka, który by na serio sądził, że Polska powinna się stać częścią Rosji, a jeszcze 100 lat temu wydawało się to dla Rosjan naturalne. Nie ma teraz w Rosji człowieka, który uważałby, że częścią Rosji powinien zostać Sztambuł, a 100 lat temu nasi najbardziej liberalni politycy byli co do tego głęboko przekonani, włączając w to Pawła Milukowa, ministra spraw zagranicznych w rządzie tymczasowym z 1917 r. Otrzeźwienie przyjdzie w ciągu 20–30 lat. Przyniesie je pierwsze pokolenie, które urodzi się po zakończeniu obecnej wojny. Pokolenie, które nie będzie straszone historią, znajdzie w sobie śmiałość, by przepracować tę kwestię.

To zależy, w którą stronę pójdzie Rosja po wojnie. Aby się pozbyć imperializmu, trzeba sobie uświadomić, że się go w sobie ma. Anglicy ten proces przeszli.

Nie będzie wyborów. Współczesna Rosja nie ma żadnej ideologii. Nawet po inwazji na Ukrainę prawie nie



Prezydent Rosji  
Władimir Putin.  
1 grudnia 2021 r.

było ludzi rwących się do walki ze względów ideowych, patriotycznych czy ze względu na wiarę w Rosję jako wielkie imperium, za które warto oddać życie. W 2022 r. nikt nie chciał walczyć. Dlatego Jewgienij Prigożyn musiał szukać ochotników w więzieniach. W 2023 r. władze wypracowały obecny mechanizm, w którego ramach w biednych regionach kraju werbuje się ludzi za duże pieniądze. Wszyscy rozumieją, że to cyniczna decyzja, sposób na dorobienie, zwykły kontrakt. A skoro nikt w te mity nie wierzy, to znaczy, że nie mają one przyszłości. Nie ma imperiów bez wiary w nie. Ponieważ chodzi tylko o pieniądze, koniec wojny jest zaprogramowany. On może być straszny, krwawy – już jest. Może być długotrwały. Ale jest zaprogramowany. Ukraińcy wiedzą, o co walczą, a Rosjanie nie. A właściwie wiedzą – o pieniądze.

A te wszystkie koncepcje o wielkości państwa? W odbicie terytoriów utraconych w wyniku upadku Związku Radzieckiego też nikt nie wierzy? W Rosji nikt tego w ten sposób nie przedstawia, nawet propaganda. Jeśli czytelnicy DGP uważają, że w Rosji popularna jest idea odzyskania utraconych ziem, to są w grubym błędzie. Rosyjska propaganda znalazła przekaz, w który wierzy jej audytorium. Początkowo mówiła o denazyfikacji i wyzwoleniu Ukrainy, czego nikt nie „kupił”. Potem wymyślili tezę

o Zachodzie, który zaatakował Rosję z nienawiści za to, jaką ona jest. To jedyna myśl, z jaką Rosjanie w jakimś stopniu się identyfikują: to nie my napadliśmy, to oni napadli na nas.

Rosja jako twierdza, która musi się bronić.

Wielu tak myśli. Ale o idei, by odbić jakieś terytoria, nikt nie rozmawia. Jedynie, co może ludzi natchnąć, to poczucie niesprawiedliwości: nie lubią nas, napadli na nas. Dla Putina to nie jest wojna o Ukrainę, tylko o Rosję. Jego celem jest pewność, że zachowa władzę i nigdy jej nie odda. Cała reszta to taktyka.

Dostrzega pan przesłanki świadczące o tym, że mogą zostać podjęte próby doprowadzenia do rozmów o zakończeniu konfliktu? Albo – odwrotnie – może dojść do jeszcze większej eskalacji walk, jeśli to w ogóle możliwe?

Eskalacja zawsze jest możliwa, Putin lubi tak działać. Uważa, że to jedyny sposób, by odpowiedzieć przeciwnikowi.

Są dwie możliwe drogi eskalacji: kolejna fala mobilizacji albo wariant nuklearny, którym Kreml szczególnie lubi straszyć.

Nie sądzę, by Putin w tym momencie był gotowy na eskalację. Biorąc pod uwagę jego model działania, zakładam, że dojdzie do próby rokowań, które potraktuje jako grę na czas, dającą mu szansę wzmocnić się i uśpić czujność innych. I potem doprowadzi do eskalacji na innym kierunku. To nie moja prognoza, ale słyszałem scenariusze, w tym od moich źródeł w Moskwie, w których jako przykład podaje się wprowadzenie wojsk do Estonii w celu „wyzwolenia” jej rosyjskojęzycznych mieszkańców. Zajęcie 10 km kw. w Norwegii, by sprawdzić, czy NATO



## WYWIAD



FOT. GRIGORY SYSOEV/SPUTNIK/KREMLIN POOL PHOTO VIA AP/EAST NEWS

sięga 300 lat, a wcześniej go nie było. Za to ludzie zawsze walczyli o wolność – i to należy uznać za wartość tradycyjną, występującą u wszystkich narodów, z rosyjskim włącznie. Witte szczegółowo opisywał, że w każdym momencie historii Rosjanie zmagali się o wolność i że to był najważniejszy mechanizm historii. Mikołaj II, człowiek dość ograniczony intelektualnie, który święcie wierzył w monarchię absolutną, po lekturze tego tekstu nieco w nią zwątpił i, jak wiemy, podpisał manifest, faktycznie wprowadzając konstytucję. Historię trzeba więc napisać na nowo, bo dotychczas zamiast historii ludów mieliśmy dzieje rosyjskiej władzy jej oczami i w jej interesie. Moją misją jest napisanie historii ludzi. Wierzę, że to, jakie historia sformuje w ludziach wartości i wizję przyszłości, zależy w dużej mierze od tego, jak ci ludzie postrzegają samych siebie.

Zbudował pan książkę na opowieści o ludziach. Od Giesela przez Bohdana Chmielnickiego, Iwana Mazepę, Katarzynę III do Lenina i Wołodomyra Zełenskigo. A ja chciałem zapytać o mit Lenina jako twórcy Ukrainy. Putin często o tym mówi, ostatnio w rozmowie z mongolską gazetą „Önöödör” przy okazji wizyty w tym kraju. Rosjanie w to wierzą? Ci, którzy nic o historii nie wiedzą, mogą we wszystko uwierzyć. Tyle że ten mit jest śmieszny, nie ma nic wspólnego z rzeczywistością, a Lenin stał się dla większości Rosjan postacią niemal komiczną. Ta zmiana była błyskawiczna i nastąpiła jeszcze w latach 90. Zamiana bóstwa w zero.

Słynna audycja dowodząca, że Lenin był grzybem. Tak, audycja Siergieja Kuriochina była chyba kluczowym momentem. Z kolei w figurę heroiczną, zupełnie realną i poważną, przekształcił się Stalin, o którym w późnym ZSRR się milczało. Jego nie było, tymczasem w latach 90. przekształcił się w świętego potwora. Ten stosunek do Lenina sprawia, że jakiegokolwiek nawiązania do niego traktuje się niepoważnie, raczej jako trolling. Sądzę, że większość Rosjan tak właśnie odbiera te konkretne słowa Putina o Ukrainie.

Jak w tym kontekście wygląda Polska? Jaki obraz ma mój kraj w rosyjskiej propagandzie?

Nikt nie zna waszej historii. Pamięć historyczna jest krótka. Dla Rosjan zaczyna się w 1917 r. Nie ma żadnych tradycji, które sięgałyby XIX w., nawet kuchnia nie przetrwała. Potrawy, które uważamy za tradycyjne, wynaleziono w XX w. albo przyszły z zewnątrz. Tradycje nie były przekazywane kolejnym pokoleniom, ludzie w latach 30. i 40. starali się niczego swoim dzieciom nie opowiadać, żeby oszczędzić im zbędnej wiedzy. A już zwłaszcza niczego o historii. Nic, co było przed rewolucją, nie istnieje. Jednym z najważniejszych wątków rosyjskiej historii XIX w. były polskie powstania i walka z nimi, ale nikt o tym nie słyszał. Ze szkoły wszyscy pamiętają o wojnie z Napoleonem, pewnie ktoś pamięta o wojnach na Kaukazie czy wyzwoleniu Bałkanów, ale opowieść o rzeczy tak ważnej dla historycznego postrzegania Polaków jest nieobecna w historycznej tożsamości. W propagandzie istnieje opowieść o tym, jak Polacy od zawsze nienawidzili Rosjan, ale nie tłumaczy się dlaczego. Jedyny kontekst to wzięcie Moskwy w 1610 r., podczas smuty.

Z czego to wynika? Rosyjska propaganda historyczna ignoruje wojny napastnicze. Przemilcza

momenty, gdy Rosjanie występowali jako kolonizatorzy albo okupanci. Mamy być wyłącznie wyzwolicielami na wzór tych, którzy wyzwolili Auschwitz. Ten fakt w historiografii jest obecny. Wszystko inne – nie.

Mówi pan o polskich powstaniach, tymczasem ja pamiętam z Irkucka ulicę Polskich Powstanców, rzecz w europejskiej części Rosji nie do pomysłenia. Oczywiście ulica upamiętnia ich ze względu na walkę z caratem, a nie z Rosją, ale i tak mnie to zaskoczyło.

Tam żyli potomkowie powstańców, którzy wpłynęli na rozwój Syberii. Ponadto podejście władzy radzieckiej w pierwszych latach jej istnienia było skrajnie odmienne od historiografii powojennej, a ta już przypominała dzisiejszą. W latach 20. XX w. prowadzono politykę korienizacji, zakorzeniania, czyli pewnego wsparcia dla języków regionalnych, miejscowych obyczajów, bo to nie przeczyło idei Związku Radzieckiego jako związku narodów. Za Stalina się z tego wycofano.

A wykształconą przez korienizację młodą inteligencję z Białorusi i Ukrainy rozstrzelano. Na koniec chcę zapytać o pana doświadczenia osobiste. Czy kiedy patrzy pan wstecz, na własną przeszłość, dostrzega pan momenty, w których sam musiał wykorzenić własny genetyczny czy historyczny imperializm?

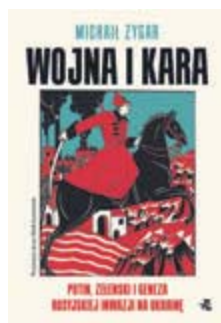
O genach bym w tym kontekście nie mówił, także z tego względu, że jestem ćwierć-Polakiem i ćwierć-Niemcem. Nie lubię nadużywać tego słowa. Jak u każdego, moje wartości są utkane z literatury pięknej i innych fenomenów kulturowych, na których się wychowywałem. Wstrząsem dla mnie była powtórna, już po rozpoczęciu inwazji na Ukrainę, lektura wiersza „Połtawa” Aleksandra Puszkina („Prą wrogów nasze hufce rojne, / Na sztandar szwedzki sphywa mrok: / Błogosławieństwo boga wojny / Utwierdza naszych każdy krok. / I nagle – zagrzmiał na kształt grzmotu / Natchniony, dźwięczny Piotra głos: / «Do dzieła! Z nami Bóg!»” – red.). To ciekawe doświadczenie, bo kiedy czytasz go dziś, widzisz, jak grubo ciosany w sensie propagandowym jest to poemat. Przy czym propagandowy wymiar wiersza był jasny dla osób współczesnych Puszkiniowi i dla niego samego. Potem się tego wstydił. Kiedy w dojrzałym wieku napisał „Jeźdźca miedzianego”, widać, że zmienił nastawienie do idei imperium i cara Piotra I. Stawia w „Jeźdźcu...” pytanie, czy imperium jest warte tego, by zabijać. Czy należy budować wielkie mocarstwo na krwi i kościach? Jako dziecko nikt sobie takich pytań nie zadaje – i dlatego powrót do lektur czy filmów z czasów młodości może być interesujący. Nie uważam, by należało rezygnować z lektury tych czy innych autorów. Ale kluczem jest zrozumienie kontekstu. Warto wiedzieć, jakie poglądy miał Fiodor Dostojewski i z czego one wynikały, albo dlaczego Nikołaj Gogol nie wyobrażał sobie nawet, że mógłby osiągnąć sukces jako pisarz tworzący po ukraińsku. ©

zdecyduje się na rozpoczęcie III wojny światowej w imię małego skrawka Estonii. Tego typu eskalacja byłaby bardzo w duchu Putina. On zawsze sądził, że może wygrywać takie wojny nerwów. Ale – podkreślam – to nie jest wariant na teraz. Wszyscy informatorzy, z którymi rozmawiam, z jakichś powodów są przekonani, że tak czy inaczej po wyborach w Stanach Zjednoczonych pojawią się warunki do negocjacji.

Mówi pan o źródłach w Moskwie. Dużo ich zostało? Po 2022 r. niezależne media zniknęły, a dziennikarze wyemigrowali – zostaliście uznani za agentów i zdrajców. Mimo to ktoś jeszcze z wami chce rozmawiać? Mam wrażenie, że nawet częściej rozmawiam z tymi ludźmi niż wcześniej. Może dlatego, że dopóki mieszkalem w Rosji, nie uważałem politycznego dziennikarstwa za swoją główną pracę. Pisałem książki o historii, kierowałem telewizją Dożd. Nie miałem ochoty rozmawiać z urzędnikami czy politykami. Nie było takiej potrzeby. Ale odkąd społeczeństwo podzieliło się na tych, którzy zostali, i tych, którzy wyjechali, to oni przeżywają jakieś kolosalne cierpienia duchowe. Męczy ich to. W jakimś sensie stracili przyszłość, o jakiej marzyli i w którą wierzyli. Wielu traktuje mnie jak psychoterapeutę albo duchownego, który wysłuchuje ich spowiedzi. To ich sposób na kontakt ze światem zewnętrznym. Niedawno dostałem zaoczny wyrok ośmiu i pół roku kolonii. Wielu informatorów w żartach mi pogratulowało, demonstrując, że nie zamierzają zmieniać stosunku do mnie. Zresztą o sytuacji bieżącej piszę dziś głównie dla „Der Spiegla” i „New York Timesa”. Dla rosyjskiego audytorium zajmuję się tematami historycznymi. Tak rozumiem swoją misję.

## Michaił Zygar

„Wojna i kara. Putin, Zełenski i geneza rosyjskiej inwazji na Ukrainę”, Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2024



Pisze pan o tej misji w prologu do „Wojny i kary”: udowodnić Rosjanom, że nie powinni być imperialistami albo po prostu mogą nimi nie być.

Można tak to ująć. Moją misją jest zaproponowanie innej narracji dla Rosji. Jedną z moich książek nosi tytuł „Imperium dołżna umieriet” („Imperium powinno umrzeć”); książka nie wyszła po polsku – red.). To książka o rosyjskim społeczeństwie czasów rewolucji 1917 r. Opisuję tam scenę z 1905 r., jak premier Siergiej Witte stara się przekonać cara Mikołaja II, by podpisał manifest proklamujący Rosję monarchią konstytucyjną. Imperator był człowiekiem głęboko wierzącym w to, że ma osobisty kontakt z Bogiem i to od niego otrzymał tron. Dlatego w konstytucję uwierzyć nie chciał. Żeby go przekonać, Witte napisał esej opisujący Rosję jako kraj, który zawsze walczył o wolność. Jeśli car wierzy, że samodzielnawie to tradycyjna wartość, to się myli, bo historia samodzielnawia



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Michaił  
Zygar

rosyjski pisarz  
i dziennikarz



# Nierówność działa w obie strony

Jeśli młodzi Amerykanie pójdą do wyborów, to zagłosują na Donalda Trumpa. Amerykanki pójdą na pewno i większość z nich wybierze Kamalę Harris

Emilia  
Świętochowska

„Mam nadzieję, że się mylę, ale jeśli przegramy w listopadzie, to głównym powodem będzie to, że wielu młodych mężczyzn, niezależnie od rasy, już nie głosuje na demokratów” – napisał na platformie X David Hogg, 24-letni aktywista związany z progresywnym skrzydłem lewicy. Hogg, absolwent liceum w Parkland na Florydzie, gdzie w 2018 r. doszło do masowej strzelaniny, był jednym z inicjatorów ogólnokrajowych protestów na rzecz ograniczenia dostępu do broni, które przetoczyły się wówczas przez całe Stany Zjednoczone. Doświadczenie to popchnęło go do polityki. W 2023 r., po ukończeniu Uniwersytetu Harvarda, założył organizację Leaders We Deserve, która pomaga w kampaniach wyborczych do Kongresu i legislatur stanowych młodym, lewicowym kandydatom, a jeszcze częściej kandydatkom. Bo jeśli chodzi o politykę, to pokolenie dzisiejszych dwudziestoparolatków – inaczej niż ich rówieśnicy z przeszłości – wyraźnie podzieliło się według płci.

Oba obozy dryfują w przeciwnych kierunkach od dwóch dekad, ale w ostatnich kilku latach dystans zamienił się w ideologiczną przepaść. O ile jeszcze w 2020 r. 52 proc. mężczyzn przed trzydziestką zagłosowało na Joeego Bidena, o tyle według sondaży na krótko przed tym, jak 82-latek wycofał się z wyścigu, jego republikański rywal Donald Trump miał już w tej grupie przewagę 11 pkt proc. Inaczej było w przypadku młodych kobiet – w 2020 r. Biden zdobył prawie trzy czwarte ich głosów. Gdyby nie zrezygnował z kandydowania, w listopadzie uzyskałby prawdopodobnie nieco gorszy wynik – nie dlatego że wyborczynie zapalały nagłą sympatią do Trumpa, lecz dlatego, że sfrustrowane kolejnym pojedynkiem dwóch seniorów zostałyby w domach. Wejście do prezydenckiego wyścigu Kamali Harris wpuściło w ich szeregi nową falę entuzjazmu. Jak wynika z sierpniowego sondażu „New York Timesa” i Siena College, na Harris planuje zagłosować 67 proc. Amerykanek w wieku 18–29 lat. Na Trumpa – 29 proc. Ich koledzy zrobili tymczasem jeszcze ostrzejszy skręt na prawo – 53 proc. z nich trzyma stronę nominata republikańców, a 40 proc. jego oponentki. Jeśli te proporcje potwierdzą się przy urnach, to będzie to oznaczać, że od 2008 r., czyli wygranej Baracka Obamy, którego charyzma porwała mileniałków prawie tak, jak Taylor Swift podbiła serca ich córek, poparcie dla Partii Demokratycznej wśród mężczyzn przed trzydziestką spadnie o ponad 20 pkt proc. Z tego powodu nie da się wykluczyć, że większość młodego pokolenia, które w historii zazwyczaj przechylało się na stronę liberałów,

w nadchodzących wyborach prezydenckich opowie się za kandydatem republikańców. Dlaczego?

## Dwa światy

To odbicie trendów obserwowanych w niemal całym rozwiniętym świecie. Mówiąc najprościej: kobiety stają się coraz bardziej progresywne, a mężczyźni coraz bardziej identyfikują się z konserwatywnymi wartościami. Dobrze ilustruje to analiza przeprowadzona w maju przez tygodnik „The Economist” na podstawie danych z 20 bogatych krajów (m.in. USA, Polski, Niemiec i Korei). Jeszcze na początku XXI w. obie grupy wypadają na spektrum poglądów podobnie – mniej więcej taki sam odsetek młodych kobiet i mężczyzn sytuował się na skrajnym skrzydle lewicy i prawicy. Badacze tłumaczyli to zharmonizowanie przede wszystkim wspólnotą formacyjnych doświadczeń i rytuałów związanych z wejściem w dorosłość. Teraz nożyce ideologiczne są szeroko rozwarłe – głównie za sprawą masowej ucieczki na lewo żeńskiej części pokolenia. Choć w każdym z analizowanych państw mężczyźni przed trzydziestką przesunęli się na prawo, nadal nieco więcej z nich uważa się za liberałów niż za konserwatyistów. Różnica wynosi jednak jedynie 2 pkt proc., natomiast przewaga kobiet o lewicowych poglądach nad tymi, które głosują na prawicę, sięga aż 27 pkt proc. I nigdzie indziej wyrwa między płciami nie jest tak głęboka jak w Stanach Zjednoczonych – ani tak dokładnie udokumentowana badaniami.

Od prezydentury George’a W. Busha, zdominowanej przez sprawy bezpieczeństwa i wojnę z terroryzmem, odsetek Amerykanek przed trzydziestką podzielających socjaldemokratyczne wartości skoczył z 28 proc. do 40 proc. Ich ideową rewolucję widać szczególnie w stosunku do aborcji i klimatu. 20 lat temu za legalizacją przerywania ciąży w każdym (lub prawie każdym) przypadku opowiadało się 43 proc. młodych respondentek, teraz – 60 proc. 56 proc. z nich uważało, że rząd robi za mało dla ochrony środowiska, dzisiaj – 80 proc. Również w innych ważnych kwestiach – kary śmierci, roli państwa w ochronie zdrowia, podatków, praw pracowniczych czy rozwiązania konfliktu izraelsko-palestyńskiego – Amerykanki przeszły na bardziej lewicowe pozycje.

Młodzi mężczyźni również nieco przesunęli się w niektórych sprawach na lewo, ale nie był to kolektywny zryw. I w przeciwieństwie do swoich rówieśniczek większość z nich popiera obniżki podatków dla najbogatszych wprowadzone za kadencji Trumpa i surową politykę imigracyjną. Odsetek tych, któ-

rzy sytuują siebie w progresywnym obozie mimo przejściowych wahnięć, utrzymuje się w tym stuleciu na poziomie ok. 25 proc. Największa część młodych Amerykanów (43 proc.) deklaruje poglądy umiarkowane.

Różnice między męską i żeńską częścią pokolenia Z zaznaczają się najjaskrawiej w poglądach na podział ról w życiu rodzinnym. Jak wynika z danych Survey Center of American Life, projektu konserwatywnego think tanku American Enterprise Institute, równościowe deklaracje młodych mężczyzn często zatrzymują się w pół kroku: z jednej strony zapewniają oni, że wspierają zawodową aktywność partnerek i nie migają się od obowiązków domowych, z drugiej – tylko nieco ponad jedna trzecia uważa, że więcej par, w których ojciec na pełen etat zajmuje się dziećmi, a matka zarabia na utrzymanie, jest dobre dla społeczeństwa (opinię tę podziela 56 proc. Amerykanek przed trzydziestką).

## Gadki z męskiej szatni

Dane pokazują, że zmiany w politycznej tożsamości młodych kobiet wyraźnie przyspieszyły po zwycięstwie Donalda Trumpa w 2016 r. Preludium była już kampania wyborcza, w której dziennikarze wyciągnęli serię seksistowskich komentarzy kandydata republikańców i taśmę, na której przyznaje się do całowania i obmacywania kobiet bez ich zgody. Trump nie wyraził prawdziwej skruchy. Przeprosił tylko tych, „którzy poczuli się obrażeni”, i tłumaczył, że to taka „gadka z męskiej szatni”.

Punkt zwrotny przyszedł niespełna rok po wyborach w formie eksplozji ruchu #metoo, który obalał mity na temat przemocy seksualnej i piętnował jej sprawców, wciągając w feministyczną rewoltę rzesze Amerykanek. Zatwierdzenie przez Senat Bretta Kavanaugha, kandydata do Sądu Najwyższego, którego trzy

koleżanki z młodości oskarżyły o występki seksualne, kobiety odczytały jako dowód na to, że jeszcze długa droga do tego, by były w swoim kraju traktowane podmiotowo. Trump, któremu gwałt i molestowanie zarzuciło od lat 70. co najmniej 26 kobiet, narzekał, że nadeszły „groźne czasy dla młodych mężczyzn”. „Możesz być ideałem przez całe życie, a ktoś nagle może cię o coś oskarżyć...” – lamentował.

Drugi moment przesilenia nastąpił w czerwcu 2022 r., kiedy Sąd Najwyższy uchylił konstytucyjne prawo do przerywania ciąży i oddał uregulowanie tej kwestii w ręce stanów. W praktyce skończyło się tym, że ponad połowa z nich wprowadziła jakieś restrykcje – od prawie całkowitego zakazu po ograniczenia uzależnione od fazy ciąży. Historie niedoszłych matek, które zmarły albo otarły się o śmierć, gdy lekarze odmówili usunięcia płodu pozbawionego szans na przeżycie, spowodowały, że nawet wyborczynie republikańców zaczęły mocniej oddzielać moralną ocenę aborcji od jej prawnej regulacji. Dla młodych Amerykanek wyrok SN był zaś kolejną lekcją, która utwierdziła je w przekonaniu, że państwo nie szanuje prawa kobiet do podejmowania samodzielnych decyzji, a społeczeństwo na to przyzwala.

Podczas kampanii Biden, a w szczególności jego następczyni w roli kandydatki przekuli te emocje w obietnicę uchwalenia na szczeblu federalnym ustawy gwarantującej prawo do przerywania ciąży. W realiach spolaryzowanego Kongresu nie ma szans, żeby taki projekt dojechał choćby poważnej debaty, ale jako okrzyk mobilizacyjny wydaje się działać: młode kobiety najczęściej wymieniają aborcję jako najważniejszą kwestię w tych wyborach. Następne pozycje na ich liście to inflacja, zmiany klimatu, relacje rasowe i kontrola dostępu do broni. Mężczyźni na pierwszym miejscu zdecydowanie stawiają gospodarkę.

O rosnącym oddaleniu obu grup świadczy nie tyle to, że sprawy, które





## USA

politycznie rozpalają dwudziestoletnie Amerykanki, ich rówieśnikom nie wydają się wyjątkowo ważne, lecz to, że mężczyźni z pokolenia Z te tematy w ogóle niespecjalnie interesują. Daniel A. Cox, ekspert American Enterprise Institute, zwraca uwagę, że nie mieli oni wspólnych doświadczeń, które ukształtowałyby ich światopogląd (tak jak #metoo i wyrok SN uformowały przekonania młodych kobiet i popchnęły je w aktywizm). Nie było wydarzenia, które zaszczerpiłoby w nich poczucie, że ważne jest coś, co dzieje w życiu innych ludzi. „Efektem jest polityczna apatia” – kwituje Cox. Uderzająca zwłaszcza na tle zaprawionych w protestach koleżanek. Widać to także po frekwencji wyborczej – kobiety, niezależnie od wieku, chętniej chodzą do urn.

## Gładiator polityki

– W swojej karierze walczyłem na ringu z największymi i najgroźniejszymi facetami na świecie. Donald Trump jest najtwardszym z nich wszystkich. Zrzucili na niego wszystko, wszystkie śledztwa, impeachmenty, sprawy sądowe, a on dalej kopie im tyłki – tak na lipcowej konwencji republikanów zachwycał się eksprezydentem Hulk Hogan, jeden z najpopularniejszych wrestlerów w historii. Mówił o nim: „lider”, „bohater”, „gladiator”.

Trump kulturował wizerunek twardego od początku kariery w polityce, ale w tej kampanii zbudował wokół niego przemyślaną strategię obliczoną na przyciągnięcie młodych mężczyzn tęskniących za czasami, kiedy „faceci brali sprawy w swoje ręce”. To dlatego tegoroczna konwencja przypominała bardziej galę MMA niż zjazd partyjny. Hogan był tylko jedną z gwiazd parady macho, choć pod względem wartości performerskiej raczej nikt nie mógł się z nim mierzyć. Nawet Kid Rock, który na cześć kandy-

data odśpiewał piosenkę „American Bad Ass” (Amerykański kozak). Już samo to, że przemowy nominacyjnej Trumpa nie zaanonsowała – jak do tej pory – jego córka Ivanka, lecz Dana White, prezes organizacji Ultimate Fighting Championship (UFC), mówi wiele o tym, pod kogo wyreżyserowano ten spektakl.

Zamiłowanie eksprezydenta do mieszanych sztuk walki sięga ponad dwie dekady wstecz. White opowiadał w „Wall Street Journal”, że był on jednym z pierwszych, którzy dostrzegli komercyjny potencjał UFC i zachęcali do rozwoju biznesu. Dzisiaj jest to potężne imperium sportowo-medialne – w 2023 r. zarobiło 1,3 mld dol., a jego wydarzenia obejrzało w telewizji ponad 32 mln widzów. To też bastion rozrywki męskiej „zetek” (organizacja podaje, że 40 proc. fanów MMA to osoby w wieku 18–34 lat). Gdy w zeszłym roku Trump pojawił się jako gość specjalny na gali w nowojorskiej Madison Square Garden, wejście zainscenizowano mu tak, jakby był jednym z zawodników.

W ostatnich miesiącach kandydat republikanów zaliczył sporo sportowych imprez, które może nie zajmują mainstreamowych mediów, ale gromadzą tysiące zagorzałych fanów, jak np. turnieje uczelnianych drużyn futbolowych. Odbył długi tour po kanałach ultrapopularnych influencerów, którzy skrajnie prawicowe poglądy i obraźliwe wyzwiska osadzają w klimacie „dobrych ziomków”. Nagrywał tiktoki z kontrowersyjnym youtubem i wrestlerem Loganem Paulem (23,6 mln subskrybentów). Zrobił livestream z Adinem Rossem, którego platforma Twitch w 2023 r. wykluczyła (a wcześniej parę razy zawieszła) za wyświetlanie nienawistnych komentarzy i symboli zamieszczanych przez followersów. Był gościem podkasterów uwielbianych za kontrariański styl: Lexa Fridmana i Theo Vona (męska część ich słuchaczy to odpowiednio 87 proc. i 75 proc.). Nie wspominając już o tym, że faworyt republi-

## Politycznie podzieleni



Czytaj też

Katherine J. Cramer: W Wisconsin – stanie, w którym mieszkam – kilka lat temu przeprowadziliśmy badanie, które wykazało, że jedna trzecia respondentów przestała rozmawiać z bliską osobą z powodu różnic partyjnych. Ważne są tu dwie kwestie. Z jednej strony ludzie uważają istniejące podziały polityczne za tak znaczące, że nie chcą mieć kontaktu z „tymi drugimi” – np. rozmawiać z sąsiadami, którzy wbili przed domem tabliczkę wyborczą kandydata partii „przeciwników”. Z drugiej – jeśli mają powody, aby ze sobą rozmawiać, to znajdują sposoby na ominięcie tego, co ich dzieli.

Na edgp.gazetaprawna.pl • „Wściekłość i resentment”, DGP Magazyn na Weekend nr 158/159 z 14–18 sierpnia 2024 r.

kanów przez ponad dwie godziny paplał na X z Elonem Muskem, który kreuje się na eksperta od „prawdziwej męskości” i proroka ostrzegającego przed depopulacją planety (przyznał nawet, że sam robi, co może, aby powstrzymać kryzys – ma podobno co najmniej 12 dzieci).

W sierpniu sojusznicy Trumpa wystartowali z wartą 20 mln dol. kampanią profrekwencyjną w stanach, w których rozstrzygną się losy rywalizacji o Białą Dom. Plan zakłada m.in. organizowanie punktów rejestracji na listach wyborców podczas dużych wydarzeń sportowych, takich jak gale UFC. W akcję zaangażowały się sławy MMA oraz grupka dwudziestoparoletnich influencerów znanych jako Nelk Boys, którzy szczycą się stylem życia kręcącym się wokół imprezowania, fitnessu, hazardu i pornografii. Dużo piją, jeszcze więcej przeklinają i rzucają wulgarnymi kawałami na tle chmary ubranych w skąpe bikini dziewczyn. Ich wyczyny nierzadko kończą się policyjnymi nalotami – jak w czasie pandemii, kiedy urządzali libacje na kampusie Uniwersytetu Stanu Illinois w sprzeciwie wobec zamknięcia siłowni. Na YouTubie zaistnieli dekadę temu za sprawą wiralowych pranków, ale wraz z rozszerzaniem wpływów na nowe platformy coraz mocniej stawiali na filmiki przesyczone mizoginią, szowinizmem i ksenofobią, które rezonowały w online’owym obiegu skrajnej prawicy. W ich podcaście Full Send pojawiały się czołowe postaci manosfery – na czele z oskarżonym m.in. o handel ludźmi i gwałty Andrew Tate’em. U Nelk Boys regularnie występuje też Tucker Carlson, były gwiazdor Fox News i czołowy admirał Putina w Ameryce. Kilkakrotnie gościł u nich również Donald Trump – i zawsze wywoływał kontrowersje. Wywiad z 2022 r., w którym powtarzał kłamstwa o oszustwach wyborczych, został usunięty przez YouTube z powodu naruszenia polityki platformy. Eksprezydent porównał to działanie do cenzury, którą Rosja objęła wojnę w Ukrainie.

## Zdemotywowani

„Głosowanie w 2024 r. miało być referendum w sprawie praw kobiet. Zamiast tego zamieniło się w debatę o potrzebach i pragnieniach mężczyzn. Pytanie, który model męskości wygra w listopadzie. Machoawanturniczność, którą reprezentują Donald Trump i J.D. Vance, czy przyjazna, prodziewczyńska ojcowskość, którą oferują Kamala Harris i Tim Walz?” – zastanawia się w eseju na ła-

mach „Wall Street Journal” Richard Reeves, ekonomista i autor „Of Boys and Men” – głośnej książki o tym, dlaczego mężczyźni coraz gorzej radzą sobie w życiu. Jego zdaniem męska część pokolenia Z skręca na prawo, bo współczesna lewica nie ma jej nic do zaoferowania. „Demokraci skupili się na sprawach kobiet, często ignorując problemy, z którymi zmagają się mężczyźni” – pisze Reeves. Jako dowód wskazuje oficjalny program Partii Demokratycznej, który zawiera bogatą agendę dla kobiet, mniejszości rasowych i etnicznych czy osób LGBTQ, za to ani jednej propozycji skierowanej do mężczyzn. Nie ma nawet próby poznania przyczyn ich gniewu – zamiast tego niepokojącym zachowaniem chętnie przykleja się etykietę „toksyczna męskosc”. Reeves uważa, że jeśli lewica chce odzyskać młodych Amerykanów – a przynajmniej powstrzymać ich odpływ – to musi zacząć od uznania, że nierówność płci działa w obie strony.

Dowodów nie brakuje. W ciągu ostatnich 50 lat odsetek aktywnych zawodowo mężczyzn zmalał z 80 do 69 proc., a największy ubytek zanotowano w grupie 25-, 34-latków. Powody do wpadania w marazm mają zwłaszcza Amerykanie z klasy pracującej, których realne płace kurczą się nieprzerwanie od lat 70. U podłoża tych trendów leżą przemiany strukturalne w gospodarce, takie jak redukcja zatrudnienia w przemyśle i automatyzacja. Procesy te nie tylko wykruszyły przewagi, którymi mężczyźni tradycyjnie cieszyli się na rynku pracy, lecz także podmyły ich pozycję jako żywicieli rodziny. W tym samym okresie w oczach wielu wyższe wykształcenie przestało być przedmiotem aspiracji. Mężczyźni stanowią obecnie 42 proc. absolwentów – mniej więcej taki sam odsetek dyplomów licencjackich przypadł na kobiety w latach 70. Żeńska część pokolenia Z nie tylko dominuje w społeczności studenckiej, lecz także rzadziej rezygnuje z nauki, częściej zdobywa stypendia i wyróżnienia. Różnice między płacami zaczynają się na najniższych szczeblach edukacji i po każdym kolejnym tylko rosną: w przedszkolu dziewczynki szybciej uczą się rozpoznawać litery i liczby, w podstawówce dużo lepiej czytają, a w liceum królują pod względem średniej ocen (jest ich dwa razy więcej niż chłopców w gronie 10 proc. najlepszych uczniów). W dorosłości te dysproporcje przekładają się na szanse zawodowe, ambicje i relacje osobiste. W praktyce oznacza to rozjeżdżanie się trajektorii doświadczeń obu płci. Reeves dowodzi, że wielu młodych mężczyzn ma dziś kłopot z motywacją i samozaparcie. O ile ich rówieśniczki chwytały okazje i stawiały sobie nowe cele, o tyle oni coraz częściej dryfują przez życie, pogrążając się w społecznej izolacji. Niektórzy pielęgnują urazy wobec feminizmu, który obwiniają za niespełnione ambicje zawodowe i kłęski randkowe. W skrajnym scenariuszu szukają zrozumienia w altprawicowych rejonach internetu takich jak manosfera. A w wyborach głosują na bitnych twardej. ©



FOT. SEAN M. HAFEEV/GETTY IMAGES

Donald Trump na walce o tytuł mistrza wagi muszej UFC między Brandonem Royvalem a Alexandrem Pantoja, Las Vegas. 16 grudnia 2023 r.



# Dziesięć plag Izraela

Netanjahu mówi, że będziemy walczyć aż do zwycięstwa. To bzdura. Takiej wojny nie da się wygrać. Hezbollah nigdy się nie podda

Z Yossim

## Melmanem

rozmawia  
Karolina Wójcicka

Izrael przeprowadził w ubiegłym tygodniu skomplikowaną operację na terytorium Libanu, doprowadzając do niemal zsynchronizowanych eksplozji pagerów i krótkofalówek. Pokazała ona potęgę Mosadu, ale czy była konieczna? A może była to niepotrzebna eskalacja?

Podchodzę do tej operacji krytycznie, choć nie dlatego, że była niepotrzebna. Moim zdaniem błąd polegał na tym, że nie powiązano jej z czymś większym. Eksplozja pagerów i krótkofalówek to narzędzie, które powinno być użyte dopiero w momencie rozpoczęcia przez Izrael wojny totalnej. Ale z wywiadowczego punktu widzenia operacja pokazała oczywiście determinację, innowacyjność i wyobraźnię Mosadu. Nie sądzę więc, żeby była to niepotrzebna eskalacja. Ludzie mają tendencję do zapomnienia, że to Hezbollah rozpoczął wojnę przeciwko Izraelowi i naruszył rezolucję Rady Bezpieczeństwa ONZ nr 1701, która zakończyła wojnę w 2006 r. Niespodziewanie, po 17 latach spokoju na granicy izraelsko-libańskiej, bojownicy stwierdzili, że muszą zainicjować wojnę i ostrzeliwać terytorium Izraela w solidarności z Hamasem. To jest grzech kardynalny. Uważam, że Izrael powinien był rozprawić się z Hezbollahem dużo wcześniej. Tak się jednak nie stało. Choć przyznaję, że znaleźliśmy się właśnie w prawdziwie eskalacyjnej fazie wojny.

Dlaczego w takim razie Izrael zdecydował się na taki ruch akurat teraz, jednocześnie powstrzymując się – przynajmniej na razie – od wojny na pełną skalę, która zapewne objęłaby inwazję lądową?

Nie twierdzę, że to musiałyby być inwazja lądowa. Uważam, że wszystko to, co Izrael robił w Libanie w tym tygodniu, powinno nastąpić w tym samym czasie co eksplozje pagerów i krótkofalówek, do których przygotowania rozpoczęły się dekadę temu. Pyta mnie pani, dlaczego Izrael przeprowadził ten atak akurat teraz. To bardzo proste. Premier Benjamin Netanjahu chce przedłużyć wojnę, by pozostać u władzy.

Wojna jest jedynym rozwiązaniem? Tak mi się wydaje. Wygląda na to, że jesteśmy na skraju ukrainizacji konfliktu. Innymi słowy, wojna będzie trwać i trwać, bez żadnych rzeczywistych wysiłków, aby ją zakończyć. Z tym, że sytuacja z Ukrainą jest dość oczywista. Rosja jest agresorem, a Putin nie jest zainteresowany żadnym rozwiązaniem konfliktu. Ponadto mamy Zełenskigo, który jest zdeterminowany, aby walczyć i odzyskać zajęte terytoria. Nasza sytuacja jest zupełnie inna. Izrael to mały kraj i nie może prowadzić długiej wojny.

Ukraina może taką wojnę przetrwać, bo jest ogromna. To największy kraj w Europie. Jeśli coś złego się stanie w odległym rejonie, w gruncie rzeczy nie będzie to odczuwalne w Kijowie. W naszym przypadku tak to nie wygląda. Front jest coraz bliżej nas. Hajfa, która znajduje się 100 km od Tel Awiwu, staje się głównym celem ataków Hamasu. Wkrótce może to być Tel Awiw (wywiad został przeprowadzony dzień przed pierwszą próbą uderzenia w to miasto; wszystkie pociski zostały przechwycone – red.).

Co się stanie, jeśli Tel Awiw znajdzie się na celowniku?

Obie strony powstrzymały się dotychczas od nalotów na główne miasta. Izrael w stolicy Libanu prowadzi jedynie precyzyjne, wręcz chirurgiczne operacje wymierzone w czołowych dowódców Hezbollahu. Nie atakuje masowo Bejrutu. Ale jeśli Hezbollah wystrzeli pociski w kierunku Tel Awiwu, jego przedmieść lub lotniska Ben-Guriona, to myślę, że izraelskie siły powietrzne zrównają stolicę Libanu z ziemią. Tak wygląda nasza rzeczywistość. Netanjahu nie jest zainteresowany prawdziwym rozwiązaniem konfliktu. Woli nadęte slogany. Mówi, że będziemy walczyć aż do zwycięstwa.

To bzdura. Nie sądzę, żeby można było wygrać taką wojnę. Hezbollah nigdy się nie podda. Ale izraelska doktryna opiera się obecnie na biblijnej przypowieści o 10 plagach egipskich, które następują jedna po drugiej, a każda kolejna jest trudniejsza do opanowania. W końcu faraon się poddaje, uwalniając Izraelitów z niewoli i pozwalając im wrócić do ziemi obiecanej, Kanaan. Z Hezbollahem tak się jednak nie stanie. Co chwilę słyszymy doniesienia o śmierci kolejnych dowódców bojówki, którzy zginęli w nalotach. Ale ich przywódca Hassan Nasrallah nie powie: „poddaję się”. Nigdy tego nie zrobi, będzie kontynuował walkę. Będzie to więc wojna na wyniszczenie, wojna partyzancka.

Motywacje Netanjahu są jasne, chce utrzymać władzę. Ale do wojny na pełną skalę dąży też – może nawet w większym stopniu – izraelski establishment wojskowy. Zakładam, że jego przedstawiciele zdają sobie sprawę, iż nie zniszczą w ten sposób Hezbollahu ani nie zmuszą go do wycofania się z terenów przygranicznych. Dlaczego w takim razie rozważają scenariusz wojenny?

Ich pozycja jest dużo bardziej skomplikowana. Muszą wykonywać decyzje rządu. Izrael nadal wierzy, że jest demokracją,

a establishment wojskowy jest przecież podporządkowany rządowi. Nawet jeśli jego przedstawiciele sprzeciwiają się niektórym działaniom Izraela, mogą co najwyżej powiedzieć premierowi Netanjahu, że nie uważają jego planu za mądry. W końcu będą jednak musieli się z nim zgodzić i wykonać polecenia. Dużą rolę odgrywa też mentalność wojskowa: generałom szkolonym do prowadzenia wojen wpajana jest nadzieja, że je wygrają. Trzecią kwestią jest reputacja, która została nadszarpięta po 7 października. Wojskowi walczą więc o swój honor. Nawet jeśli większość z nich, o ile nie wszyscy, przyznali, że są odpowiedzialni za wywiadowczą i wojskową porażkę. Wielu generałów i pracowników wywiadu podało się do dymisji. Ale nadal chcą ratować swoją reputację. Jeśli połączymy te elementy w całość, to powstaje przekonanie, że siła rozwiąże problem. Nawet jeśli Izraelczycy wierzą, że wojna musi być wyłącznie środkiem do osiągnięcia celów dyplomatycznych i strategicznych. Libańczycy cierpią znacznie bardziej, ale my nie zaczęliśmy jeszcze nawet rozmawiać o cenie, jaką za to wszystko płacimy. Izraelczycy przeżyli traumę, są zdesperowani. Nie widzą końca tego konfliktu. Odczuwamy też skutki ekonomiczne. Rating Izraela obniżyły już niemal wszystkie firmy jak Moody's czy Fitch. Międzynarodowy system bankowy nadal jest gotowy pożyczyc rządowi pieniądze na finansowanie wojny, ale stopy procentowe idą w górę i ktoś

Libańska wioska Kham po ostrzale przez siły Izraela, 25 września 2024 r.





będzie musiał w końcu spłacić ten dług. W rezultacie w przyszłym roku koszty życia wzrosną jeszcze bardziej, a przeciętne zawsze były one u nas niezwykle wysokie. Weźmy np. warzywa. Ile w Polsce kosztuje kilogram pomidorów?

Około 15 zł.

No właśnie. W Tel Awiwie kosztują dwa razy więcej, mimo że jako kraj jesteśmy dużym producentem pomidorów. Ceny przez cały czas idą w górę. To szaleństwo. Netanjahu normalizuje nienormalność. Udało mu się, bo ludzie są coraz bardziej zmęczeni i zrozpaczeni. Niewielki ułamek, szczególnie ludzi młodych, mówi, że nie ma już nadziei i wyjeżdża z kraju.

Mówi pan, że Izraelczycy są zmęczeni wojną, ale z jakiegoś powodu poparcie dla Netanjahu w ostatnim czasie rośnie. Po 7 października mogło się wydawać, że to już koniec rządów „Bibięgo”. Sondaże wskazywały jednoznacznie na przewagę opozycji. Dziś Likud znowu w nich prowadzi. Czy to nie oznacza, że społeczeństwo jednak tę wojnę popiera?

Nie mogę się wypowiadać w imieniu wszystkich Izraelczyków. Zwykle jest tak, że w pierwszych dniach wojny lub jakiegokolwiek operacji militarnej, która wydaje się sukcesem, ludzie z różnych powodów – np. z chęci zemsty – wspierają wysiłki zbrojne. Ale po kilku dniach, kiedy kurz opada i okazuje się, że wojna jest bardziej skomplikowana, niż się wydawało, zmieniają zdanie. Moim zdaniem niewiele się zmieniło w podejściu Izraelczyków. Jesteśmy bardzo podzielonym społeczeństwem. Ci, którzy są przeciwko Netanjahu, też po części wspierają wysiłki wojenne, bo uważają, że Hezbollah na wojnę zasługuje. W końcu bez żadnej prowokacji rozpoczął walkę. Nie wspominając o tym, że Hezbollah atakuje od ubiegłego roku miejscowości położone na północy Izraela, których mieszkańcy musieli się ewakuować. Przez to wiele dzieci nie chodzi dziś do szkoły. Nawet jeśli ludzie sprzeciwiają się premierowi, wspierają IDF. Różnica między obozem anti- a pro-Netanjahu jest taka, że ten pierwszy obóz przez cały czas pyta, jaki jest cel wojny. Jak zamierzamy ją zakończyć? Większość rozumie, że jedynym sposobem na rozwiązanie konfliktu jest zaangażowanie się w proces dyplomatyczny. Zwolennicy „Bibięgo” mówią zaś tylko o tym, że powinniśmy ich ukarać, że zemsta jest zawsze świetnym rozwiązaniem.

Jak pana zdaniem rozwinie się ta sytuacja?

Mam nadzieję, że będzie tak jak jest. Mogę sobie bowiem wyobrazić scenariusz, w którym Hezbollah popełni ogromny błąd, uderzając np. w Tel Awiw. Wtedy Izrael zbombarduje Bejrut i niewykluczone, że będzie interweniować Iran. Tamtejsi przywódcy powiedzieli już, że nie pozwolą, aby Liban stał się drugą Gazą. Być może będzie to stopniowy proces. Najpierw do wsparcia Hezbollahu wykorzystają szyckie milicje w Syrii, a potem irackie bojówki będą próbowały przeniknąć do Jordanii i zbliżyć się do granicy z Izraelem. Teheranowi zależy na destabilizacji Jordanii, aby móc dzięki temu bezpośrednio konfrontować się z Izraelem. Jeśli dojdzie do ataku z Libanu, Syrii i Iraku, a Huti będą dalej walić w nas swoimi pociskami, Izrael poczuje, że został otoczony pierścieniem ognia. Zresztą wielu ludzi już teraz tak mówi. Na koniec może sam Iran zacznie do nas strzelać. Ale nie tak jak w kwietniu, gdy zdecydował się na umiarkowany atak. Irańscy dowódcy poinformowali wtedy o tym, że wy-

strzelili ze swojego terytorium drony, które są bardzo powolne. Mielismy więc siedem godzin na przygotowanie się. Taki był zamiar Iranu. Musiał ukarać Izrael za zabójstwo ich generała w Damaszku, ale chciał, żeby kara była symboliczna. Jeśli Iran zaangażuje się w wojnę, to uruchomi cały swój arsenał. A wtedy Stany Zjednoczone będą musiały pospieszyć z pomocą Izraelowi. Będziemy więc mieli konflikt regionalny. To ostatnia rzecz, której chcą USA.

Jest to scenariusz hipotetyczny. Sam pan podkreśla, że Irańczycy powstrzymywali się dotychczas od spektakularnych akcji odwetowych. Niektórzy uważają, że to Izrael eskaluje sytuację i prowadzi region do wojny.

To nieprawda. Hezbollah i Iran powstrzymują się od eskalacji wojny, bo taki jest ich długoterminowy plan – chodzi o wciągnięcie Izraela w wojnę na wyniszczenie. Chcą, żeby nasza krew rozlewała się powoli. Izrael nie może na to pozwolić. Musi odpowiedzieć ostrzejszymi, bardziej represyjnymi środkami, co oczywiście prowokuje drugą stronę do odwetu. Ale jak już mówiłem, izraelska doktryna opiera się na opowieści o 10 plagach. Władze kraju mają nadzieję, że Hezbollah się w końcu ugnie i powie: „o mój Boże, tyle już wycierpieliśmy, wystarczy”. Ale tak się nie stanie, bo celem Hezbollahu i Iranu jest wyczerpanie Izraela. To długoterminowa strategia. Oni nie myślą w kategoriach 5, 10 czy 20 lat. Nasrallah mówił kiedyś, że Izrael jest jak pajęczyna (teoria, która zakłada, że Izrael jest państwem, które musi się rozpaść – red.). To nieprawda, wciąż jest silny. Nasrallah chciał jednak w ten sposób powiedzieć, że będzie prowadzić wojnę na swoich warunkach: są słabszą stroną, ale ta ich słabość jest też ich siłą.

Izraelczycy też nie powstrzymują się od ostrych komentarzy. Minister ds. diaspory Amichai Chikli napisał ostatnio na portalu X, że chociaż Liban ma flagę i instytucje polityczne, nie spełnia definicji państwa. Niech pani to zignoruje. To, co mówią ludzie tacy jak on, nie ma najmniejszego znaczenia.

Dlaczego? Amichai Chikli jest nikiem. Tacy ludzie jak on są marionetkami Netanjahu. Dla nich jedynym sposobem na to, by zaistnieć, jest mówienie głupich, kontrowersyjnych rzeczy. Choć rozumiem, dlaczego zagraniczne media zwracają na to uwagę.

Zwracają uwagę, bo to słowa osób, które zajmują wysokie stanowiska w państwie.

Ale wielu z nich to idioci i ignoranci, a media interesują się tym wyłącznie w pogoni za nagłówkami. Równie dobrze można byłoby iść na stragan w Tel Awiwie, porozmawiać ze sprzedawcami i zacytować ich w tekście. Te wypowiedzi mają taką samą wartość. Słuchanie niektórych ministrów jest nieracjonalne. Ten idiota Chikli w pierwszym tygodniu wojny mówił, że powinniśmy użyć w Gazie broni nuklearnej. Wszystkie media o tym pisały, ale ja szczerze wątpię, czy on w ogóle wie, czym jest broń nuklearna. ©



Yossi

## Melman

izraelski pisarz i dziennikarz związany z „Ha-Arecem”

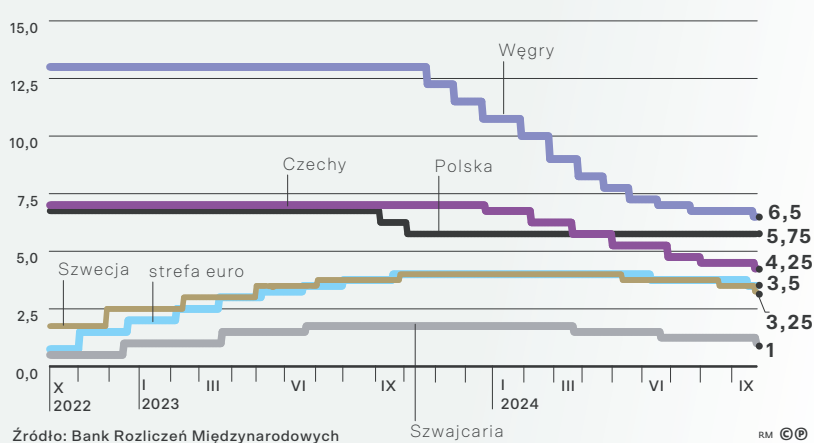


Mniej Więcej

Łukasz

## Wilkowicz

### Główne stopy banków centralnych (proc.)



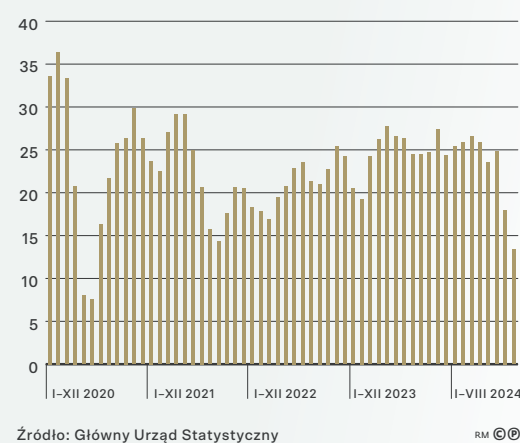
### Banki centralne w trybie luzowania

Tylko w tym tygodniu stopy procentowe obniżyły banki centralne Czech, Węgier, Szwecji i Szwajcarii. W wymiarze finansowym dla nas wciąż jest najważniejsze to, co robi ten ostatni, bo w portfelach banków wciąż zalegają stare hipoteki we frankach. Szwajcarzy ścięli stopy trzeci raz z rzędu; koszt pieniądza na poziomie 1 proc. to najmniej od września ub.r. W sierpniu roczna inflacja wyniosła tam 1,1 proc. Niższe tempo wzrostu cen na naszym kontynencie mają tylko Litwa, Łotwa i Słowenia. Do cięcia stóp zachęca niedawna obniżka oprocentowania ze strony EBC oraz o kilka dni późniejsza amerykańskiej Rezerwy Federalnej. Banki niewielkich krajów idą w ślady największych m.in. po to, by uniknąć nadmiernej aprecjacji swoich walut. ©

### Produkcja samochodów na hamulcu

Dla ulokowanej w Polsce produkcji samochodów osobowych ten rok może się okazać gorszy nawet od pandemicznego 2020 r. Jak wynika z danych GUS, w pierwszych ośmiu miesiącach tego roku krajowe zakłady wytworzyły 170 tys. aut. To o 14 proc. mniej niż w podobnym okresie ubiegłego roku i o niecały tysiąc więcej niż między styczniem a sierpniem 2020 r.

### Produkcja samochodów osobowych w Polsce (tys. sztuk, 3-miesięczna średnia ruchoma)

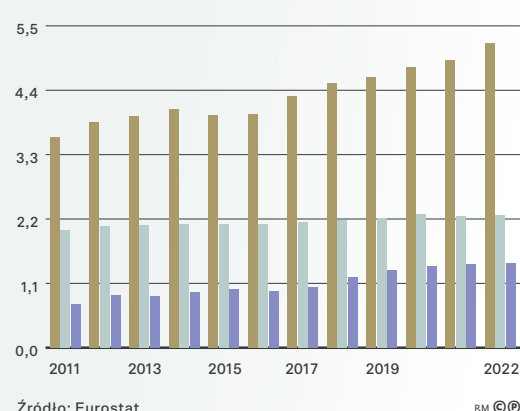


Miesiące letnie są zawsze dość słabe, ale w tym roku wakacyjne wyniki były szczególnie złe: w lipcu produkcja wyniosła 7,3 tys. sztuk, a w sierpniu – 8,3 tys. Gorzej było tylko w kwietniu–maju 2020 r., czyli w czasie pierwszego lockdownu. Producenci autobusów radzą sobie trochę lepiej. Ich wynik od stycznia do sierpnia to prawie 4,1 tys. pojazdów, o 22 proc. więcej niż rok wcześniej (choć to poniżej rezultatów z 2020 r.). ©

### Badania i rozwój: lepiej, ale...

Eurostat podsumował wydatki na badania i rozwój w krajach UE w 2022 r. W Polsce wyniosły one 1,45 proc. PKB, co odpowiada kwocie przekraczającej 50 mld zł. Jako odsetek PKB mamy wynik o prawie połowę lepszy niż w 2015 r. i niemal dwa razy lepszy niż w 2011 r. Ale to wciąż daje nam w UE raptem 15. pozycję, pomiędzy Grecją a Hiszpanią. Najlepszy wynik w Unii ma Szwecja (3,5 proc. PKB). Spośród krajów, dla których dostępne są porównywalne dane, numerem jeden jest Korea Południowa, gdzie wydatki na badania i rozwój w 2022 r. przekroczyły 5 proc. PKB. Dla Chin był to 10. z rzędu rok z proporcją badań do PKB przekraczającą 2 proc. W przypadku Polski na uczelnie przypadło niecałe 0,5 proc. PKB (u najlepszych jest to nie więcej niż 0,8 proc.), co oznacza, że biznes wydał na działalność badawczo-rozwojową mniej niż 1 proc. PKB. ©

### Wydatki na badania i rozwój (proc. PKB)

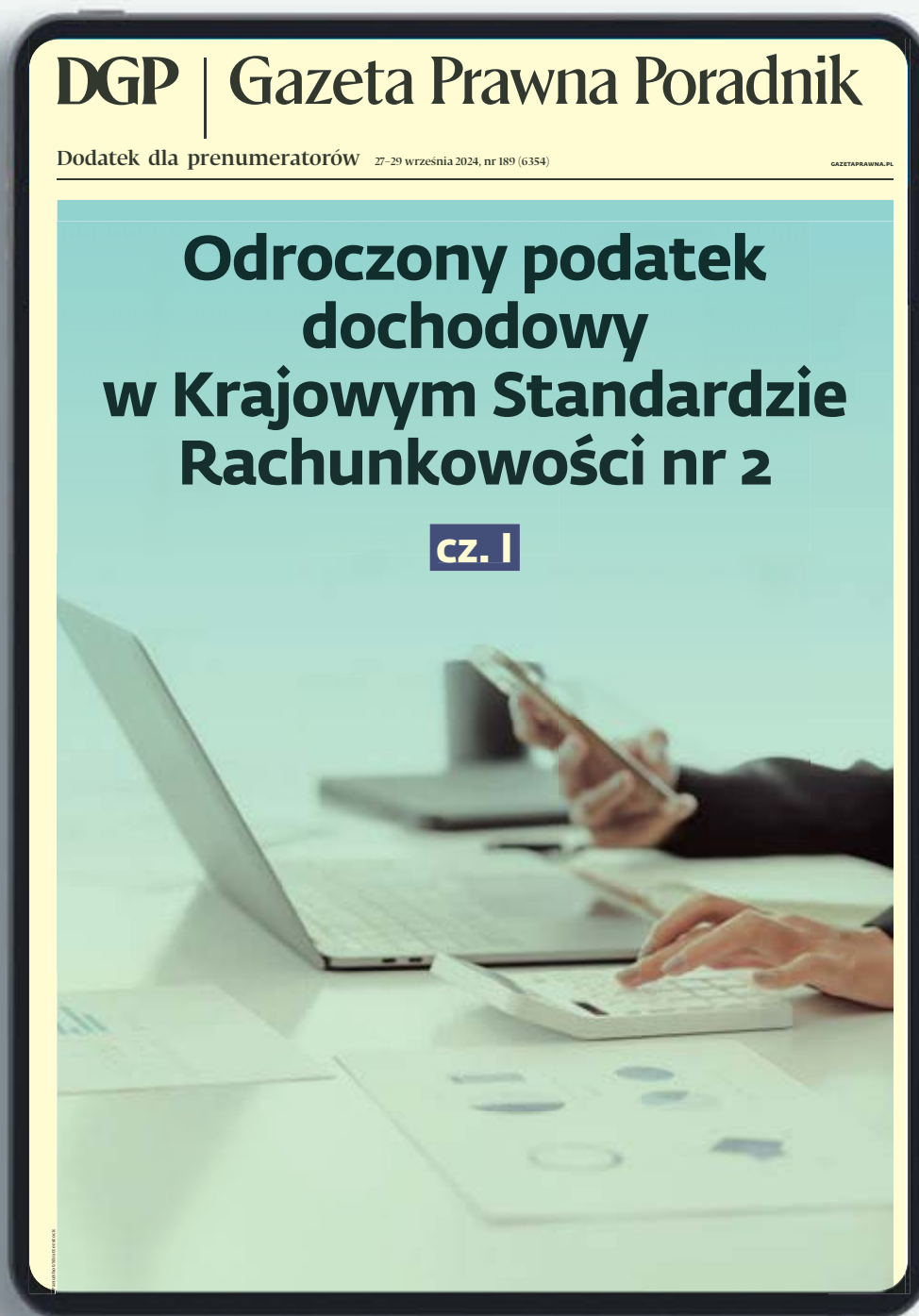




**DGP** Dziennik  
Gazeta Prawna

## Jak stosować KSR nr 2 „Podatek dochodowy” po aktualizacji

Czytaj w wydaniu cyfrowym



Czytaj bezpłatnie przez 30 dni  
[gazetaprawna.pl/edgp30](https://gazetaprawna.pl/edgp30)



## NIEMCY



Friedrich Merz na sesji Bundestagu, 11 września 2024 r.

## Kanclerz Merz?

Jeśli kandydat CDU faktycznie przejmie władzę, to może się zderzyć z oczekiwaniami – i obywateli Niemiec, i polityków UE

Michał

### Kuź

Od 17 października Friedrich Merz jest oficjalnym kandydatem na fotel kanclerza zarówno chadeków (CDU), jak i ich siostrzanej partii CSU z Bawarii. Jeśli wierzyć sondażom oraz kursowi, jaki aktualnie obrały partie głównego nurtu, to z dużym prawdopodobieństwem mniej więcej za rok Merz faktycznie kanclerzem zostanie.

Joachim Merz, ojciec kandydata na kanclerza, dorastał we Wrocławiu. Jako 17-latek wstąpił jednak do wojska. Z czteroletniego okresu służby aż 3,5 roku spędził jednak w niewoli sowieckiej, a kiedy wrócił do powojennych Niemiec, szukał rodziny za pośrednictwem Czerwonego Krzyża (odnalazł ją ostatecznie w Westfalii).

Merz senior wprowadził syna w arkan polityki, był bowiem znanym lokalnie działaczem CDU w Nadrenii Północnej-Westfalii. Urodzony w 1955 r. Friedrich został dzięki ojcu członkiem Partii Chrześcijańsko-Demokratycznej już w 1972 r. Zaczął więc działalność polityczną, mając zaledwie 17 lat. Od początku kariery polityczną łączył z nauką, a potem pracą w charakterze prawnika. W Bundestagu zasiadał bez przerwy w latach 1994–2009, jego kariera przyspieszyła jednak dopiero około roku 2000, kiedy to razem z Angelą Merkel do władzy w ugrupowaniu wyniósł go skandal dotyczą-

cy finansowania partii – ten sam, który pogrzebał Helmuta Kohla i osłabił Wolfganga Schäuble. Merz został wtedy szefem frakcji, a Merkel przewodniczącą partii.

### Za wcześnie, zbyt śmiało

W tym okresie zarysowały się też główne elementy jego polityki. Merz od początku opowiadał się za neoliberalizmem w gospodarce i konserwatywnym w kwestiach kulturowych oraz obyczajowych. Ukuł np. pojęcie *deutsche Leitkultur*, które miało opisywać pewien minimalny kulturowy mianownik, który imigranci musieliby sobie przyswoić po przybyciu do Niemiec. Merz chciał również, aby od przybycia wymagać deklaracji przywiązania do niemieckiej konstytucji. Innym jego sztandarowym pomysłem było uproszczenie podatków, tak aby – jak sam mówił – zeznanie zmieściło się na odwrocie kartonowej podkładki pod piwo.

Obserwatorzy niemieckiego życia politycznego twierdzą, że awans w strukturach partyjnych nieco przewrócił Merzowi w głowie. Młody (jak na niemieckie standardy) polityk zaczął się czuć zbyt pewnie i przedwcześnie napomycać, że byłby dobrym materiałem na kanclerza. To zwróciło uwagę jego konkurencji, a przede wszystkim samej Merkel, która w 2001 r. postawiła na kandydaturę kogoś bardziej doświadczonego i mniej wobec niej konkuren-

cyjnego, a mianowicie Edmunda Stoibera, premiera Bawarii i lidera CSU. Merz dobrze zapamiętał tę lekcję i być może właśnie dlatego teraz swoją kandydaturę ogłosił razem z gigantem bawarskiej polityki, premierem Markusem Söderem, o którym przecież też od jakiegoś czasu mówiono, że ma kanclerskie ambicje. Tym razem Merz upewnił się więc, że Bawaria jest po jego stronie, zapewne składając jakieś konkretne przedwyborcze propozycje.

W 2005 r. zdawało się, że Merz jest już skończony. Gwoździem do jego politycznej trumny miało być zawarcie wielkiej koalicji z SPD pod wodzą Merkel. Był to bowiem polityczny układ wybitnie niesprzyjający neoliberalnej agendzie gospodarczej. Merz nie otrzymał w nowym rządzie żadnej teki, a plany uproszczenia systemu podatkowego jego autorstwa zostały zupełnie rozwodnione. W roku 2007 Merz ogłosił więc, że wycofuje się z aktywnego życia politycznego.

Nadal funkcjonował jednak na jego obrzeżach. Przez 10 lat (2009–2019) był przewodniczącym zajmującej się budowaniem relacji niemiecko-amerykańskich fundacji Atlantik-Brücke. Armin Laschet, były premier Nadrenii Północnej-Westfalii, wyznaczył go też na komisarza do spraw brexitu. Wśród lewicy największe kontrowersje wzbudzało jednak wieloletnie zasiadanie Merza w radzie nadzorczej Black Rock Asset Management Deutschland – niemieckiej filii największej firmy inwestycyjnej na świe-

cie – związanej głównie z kapitałem amerykańskim i poniekąd amerykańskimi interesami politycznymi.

### Cierpliwość popłaca

Można powiedzieć, że Merz odrobił polityczną lekcję i nauczył się cierpliwości. Ponownie do akcji wkroczył dopiero w 2020 r., kiedy to namaszczona przez Merkel minister obrony Annegret Kramp-Karrenbauer okazała się politycznym beztalenciem, a walka o władzę w CDU rozgorzała na nowo. Ostatecznie jednak więcej głosów delegatów na konwencji partyjnej zdobył wtedy stary znajomy Merza – Armin Laschet. Co ciekawe, Lascheta w wyborach w 2021 r. pogrążyła powódź, która dotknęła Nadrenię Północną-Westfalię (był on wówczas premierem tego landu). Kandydat chadeków nie umiał się pokazać jako mąż stanu i zapanować nad wpadkami komunikacyjnymi, żywił tymczasem odebrał życie 188 ludziom i dokonał zniszczeń wartych ok. 1,3 mld euro. Rezultatem była porażka chadeków, a ta otworzyła Merzowi drogę do przywództwa i realną perspektywę na fotel kanclerski w 2025 r.

Jakim mógłby być kanclerzem? Z jego wypowiedzi wyłania się obraz polityka establishmentowego, ale takiego, który byłby dobrym partnerem dla pozującego na antysystemowość Donalda Trumpa. Oczywiście Merz nie słynie z barwnego języka i życia osobistego, takie cechy zdyskwalifikowałyby go w bardzo starej, mieszczańskiej konwencji polityki niemieckiej. Podobnie jak Trump jest jednak przywiązany do wolnego rynku, nie ufa szczodrej polityce socjalnej, ciałom ponadnarodowym i radykalnym postulatam dotyczącym walki ze zmianami klimatu. Bardzo sceptycznie odnosi się m.in. do uwspólnotwienia długów Unii Europejskiej i nie przepuścił okazji, aby ostro skrytykować w tym względzie plan Dragiego. Jest przywiązany do narodowej tożsamości i zapowiada bardzo ostrą politykę wobec nielegalnych imigrantów. Jego przywództwo zwiększy zapewne siły odśrodkowe w Unii Europejskiej, ponieważ Niemcy nadal przecież będą do politycznego przywództwa, równocześnie jednak staną się jeszcze mniej niż dotychczas skore do solidarności fiskalnej i socjalnej.

Z drugiej strony Merz dość sceptycznie jak na niemieckiego polityka głównego nurtu odnosi się do euroazjatyckich snów o potęgze. Hołdujących im polityków wciąż jest zaś niemało zarówno w szeregach socjaldemokratów, jak i chadeków ze wschodu – ludzi takich jak premier Saksonii Michael Kretschmer. „Euroazjaci” chcą jak najszybciej dojść do porozumienia z Putinem ze względu na koszty, zaś Friedrich Merz niedawno stwierdził, że „na razie nie widzi szans na szybką drogę do uruchomienia procesu pokojowego [w sprawie Ukrainy]”. Dodał też, że uważa, iż Niemcy powinny dalej wspierać Ukrainę militarnie i myśleć raczej o tym, jak bronić w Europie „pokoju i wolności przed Rosją, a nie z Rosją”. Takie podejście różni się wyraźnie od linii kanclerza Olafa Scholza, który chce szybkiego procesu pokojowego, a pomoc dla Ukrainy wstrzymał do zakończenia roku fiskalnego. Nieoficjalnie się mówi, że to po to, aby tym łatwiej wyrzucić na prezydenta Zełenskigo w sprawie zawarcia pokoju, który podniósłby notowania Scholza i jego międzynarodowy prestiż.

Jeśli chodzi o politykę wobec Polski, to Merz jest bliski programowi „starej” Platformy Obywatelskiej, czyli chyba w nieco bardziej konserwatywnym niż obecnie wydaniu. Zdaje się jednak nie przepadać za premierem Donaldem Tuskiem, który nie należy w Europie do „frakcji atlantyckiej”. Można zaryzy-



kować twierdzenie, że to, co było atutem Tuska przy politycznej współpracy z Angelą Merkel (jak i samo kojarzenie Tuska z erą Merkel), nie musi być mile widziane przez Merza. To dość znamienne, że podczas swojej ostatniej wizyty w Polsce w lipcu 2022 r. niemiecki polityk w pierwszej kolejności spotkał się z urzędującym premierem Mateuszem Morawieckim, potem z prezesem Jarosławem Kaczyńskim, następnie z bardzo bliskim politycznie Merzowi Rafałem Trzaskowskim, a dopiero na końcu z Donaldem Tuskiem.

Kancelarz Merz będzie się starał odbudować nadwątlone ostatnio relacje z Waszyngtonem i wspierać Ukra-

inę. To wzmocni wspólnotę państw zachodnich. Jego niezwykle konserwatywne, czy wręcz nacjonalistyczne podejście do polityki gospodarczej może jednak zdestabilizować Unię Europejską, wzmacniając animozje pomiędzy bogatym centrum a biedniejszymi peryferiami. Patrząc na sprawę z naszej perspektywy, musimy też pamiętać, że jeśli Niemcy staną się bardziej godnym zaufania partnerem USA i większym wsparciem dla Ukrainy, to niejako zastąpią w obu tych rolach Polskę i będą mogły łatwiej izolować Warszawę dyplomatycznie, gdyby oczywiście zaszła taka potrzeba. A taka może się pojawić, jeśli wróci sprawa repara-

cji – Friedrich Merz podobnie jak cały niemal niemiecki mainstream uważa, że nie ma żadnych podstaw prawnych do ich wypłacenia Polsce.

## Drugi wybór

Jeśli Merz faktycznie zostanie kancle-rzem, to będzie kierował koalicją strachu. Gdyby nie popularność partii radykalnych (AfD i Sojuszu Sahry Wagenknecht), trudno byłoby bowiem oczekiwać, aby socjaldemokraci czy zieloni przystali na przywództwo kogoś o tak wyrażenie pravicowych poglądach jak on. Wiele wskazuje jednak na to, że par-

tie głównego nurtu mogą nie mieć wyboru. Najwyższe wyniki spośród nich nieodmiennie odnotowuje CDU, bez chadeków nie da się utworzyć establishmentowej koalicji, a tradycyjnie to lider największego ugrupowania zostaje kancle-rzem. Zaciskając zęby, poprą go więc najpewniej ludzie bardzo obcy mu ide-owo. Problem w tym, że będąc człowiekiem już niemłodym i politycznie dość zachowawczym, kandydat CDU może przejąć władzę w okresie ogromnego społecznego niezadowolenia. Czy to on jest tą zmianą, której Niemcy oczekują? Mało prawdopodobne, choć skądinąd ma wszelkie dane po temu, by być bardzo sprawnym politykiem. ©



# Szukanie kijów

Maciej Weryński

Ponad dwa miesiące po wyborach i dwa tygodnie po desygnowaniu premiera Francja doczekała się nowego rządu. Rządu, którego nie popiera nikt, może z wyjątkiem nowych ministrów, premiera i Emmanuela Macrona – przynajmniej jeśli wnosić z komentarzy w mediach. Jeszcze zanim w poniedziałek nowa Rada Ministrów zebrała się po raz pierwszy, spiętrzyła się już cała sterta zarzutów wobec poszczególnych jej członków. Od premiera począwszy.

„Michel Barnier był przeciwko dekryminalizacji homoseksualizmu” – gruchnęło, kiedy prezydent ogłosił nominację. Mimo że historia nie dała 73-latkowi nawet szansy wypowiedzieć się w kwestii zaniechania karaniami za bycie homoseksualistą. Tak się bowiem składa, że po wojnie nie był to występki przewidziany w kodeksie karnym. Nie znaczy to, że Francja była wtedy krajem całkowitej równości – do dyskryminowania mniejszości seksualnych wykorzystywano różne sposoby: przepisy o „wykroczeniach przeciwko moralności”, które pozwalały np. zerwać umowę najmu mieszkania, czy o „nieposzlakowanej opinii”, koniecznej w przypadku urzędników państwowych (zdeklarowani geje długo nie mogli pełnić funkcji publicznych). To przeszłość. Krzywdzące prawa zostały zmodyfikowane po objęciu urzędu prezydenta przez François Mitterranda. Zreformowano m.in. zasady pełnienia funkcji publicznych. Gabriel Attal – poprzednik Michela Barniera w Pałacu Matignon, a dziś lider partii prezydenckiej La Renaissance w Zgromadzeniu Narodowym – nie ukrywa, że jest gejem. Ministrem spraw zagranicznych w jego rządzie był jego były partner (dziś kandydat na komisarza w UE). Skąd więc oskarżenie wobec Barniera? Ostatnim bastionem nierówności w kodeksie karnym był pochodzący z czasów Vichy przepis różnicujący wiek, od którego kontakt seksualny stawał się dozwolony: dla kontaktów heteroseksualnych wynosił 15 lat, dla homoseksualnych – 18. W 1981 r. ustawą zwaną od nazwiska sprawodawcy la Loi Forni wiek pełnoletności seksualnej ujednolicono. I to przeciw tej ustawie głosił ówczesny deputowany Barnier. Wysuwanie na tej podstawie wniosku, że jest homofobem, który najchętniej odebrałby mniejszościom seksualnym ich prawa, to co najmniej nadinterpretacja, jeśli nie nadużycie.

Ministerstwo Regionów i Decentralizacji dostała w tym rozdaniu Catherine Vautrin. W poprzednim rządzie stała na czele superresortu zdrowia i pracy. W jej przypadku podejrzenia o homofobię są bardziej uzasadnione – była jedną z czołowych działaczek ruchu sprzeciwiającego się zrównaniu praw małżeńskich (Manif pour tous, co było grą z hasłem „Mariage pour tous” – małżeństwo dla wszystkich). Sam uważam, że osoba o wyrażonych – i wyrażanych publicznie – poglądach w tej sprawie nie powinna pracować w resorcie odpowiedzialnym za szpitale i procedury medyczne. Ministerstwo jest ze swojej natury bardziej odporne na przekonania szefowej na temat tego, czym jest prawdziwa rodzina.

Początkowo mówiło się, że ministrem rodziny może zostać senator Laurence Garnier. Jej kandydaturę pogrzebało jednak to, że w 2021 r. sprzeciwiła się przyjęciu prawa zabraniającego tzw. terapii konwersyjnej, czyli praktyki mającej na celu „leczenie” osób LGBT+ z ich preferencji seksualnych. Powołaniu do rządu Garnier miał się sprzeciwić sam Emmanuel Macron. Ministrem ostatecznie została republikanka Agnès Canayer, która – jak sama mówi – zmieniła zdanie w sprawach obyczajowych i np. zagłosowała za wpisaniem prawa do aborcji do konstytucji.

Nowym ministrem spraw obywatelskich i walki z dyskryminacją został Othman Nasrou, który w 2013 r. nie poparł prawa do małżeństwa dla wszystkich, tłumacząc, że wprawdzie nie jest jego zdeklarowanym przeciwnikiem, ale... jest przeciw. Na ministra szkolnictwa wyższego mianowano Patricka Hetzela, deputowanego od 12 lat, który w czasie pandemii wślwił się tym, że namawiał – na podstawie (dziś już wiadomo, że zmanipulowanych) badań prof. Didiera Raoulta z Marsylii – by leczyć COVID-19 hydroksychlorochiną (według analizy opublikowanej w lutym 2024 r. w piśmie „Biomedicine & Pharmacotherapy” substancja ta przyczyniła się do śmierci niemal 17 tys. osób w Belgii, Hiszpanii, we Francji, Włoszech, w Turcji i USA. Hetzel nigdy nie krył konserwatywnych przekonań: sprzeciwu wobec prawa do małżeństwa dla wszystkich, wpisania do konstytucji prawa do aborcji i dostępu do in vitro dla lesbijek i samotnych kobiet. Attal, nadal ważna figura w otoczeniu Macrona, wypuścił nawet do mediów informację, że „zwrócił się do Michela Barniera o gwarancje, że nie będzie powrotu do przeszłości w sprawie wspomaganego rozrodu, prawa do przerwania ciąży i praw osób LGBT”. Oczywiście komentatorzy odebrali to jako dowód na zagrożenie tych praw.

Tak oto duża część dyskusji o nowej obsadzie ministerstw skupiła się na konserwatyźmie rządu w sprawach obyczajowych. Ważnych, choć w tej chwili społecznie nie najważniejszych. Większość Francuzów obchodzi dzisiaj inne kwestie – jakie podatki przyjdzie im zapłacić, jakie emerytury i w jakim wieku do- staną, czy wystarczy im na paliwo, jeśli jedyna praca, jaką znajdą, będzie za daleko, by dojechać na piechotę, a publicznej komunikacji nie ma od lat (są takie regiony, i to właśnie tam zaczął się ruch żółtych kamizelek). Na czele Ministerstwa Pracy i Zatrudnienia stanęła Astrid Panosyan-Bouvet. To jedna z nielicznych deputowanych Renaissance, którzy się zbuntowali i zagłosowali przeciwko ograniczeniu zasiłku dla bezrobotnych. Czy to sygnał, że zmieni się kurs w sprawach socjalnych? Rzeczniczka rządu Maud Bregeon powiedziała w radiu RTL, że ten „nie będzie szukał pieniędzy w kieszeniach klas ludowej i średniej”, ale na szczegóły trzeba poczekać do 1 października, kiedy premier wygłosi swoje exposé.

Poza sferą symboliczną konserwatyści raczej nie mają szansy przywrócić ustalonych już procedur i przyjętych rozwiązań. Problem w tym, że o merytorycznej stronie większości nowych ministrów nie da się powiedzieć w zasadzie nic. Wielu jest nieznanymi nie tylko szerszej publiczności, lecz także nawet Wikipedii (troje jeszcze w poniedziałek nie miało zdjęć w internecie). Można sprawdzić, jak głosowali w danych sprawach, jeśli byli deputowanymi lub senatorami. Da się prześledzić wystąpienia sprzed lat i inicjatywy legislacyjne tych, którzy z nimi wychodzili. Tyle że niekoniecznie miały one coś wspólnego z objętymi właśnie resortami. Trudno więc się dziwić, że krytyka też nie zawsze bywa merytoryczna. Czy wiemy, jakie rozwiązania proponuje nowa minister edukacji Anne Genetet, która dotąd specjalizowała się w kwestiach obronnych? Jakie ma zdanie na temat laickości szkoły lub finansowania nadgodzin nauczycieli? Nie mamy pojęcia, bo Genetet – z wykształcenia lekarka – publicznie nie powiedziała na temat oświaty ani jednego zdania. Co wie o szkole i jaki ma na nią pomysł? Tych informacji nigdzie nie znajdziemy. I tak jest w przypadku większości nowych ministrów.

Zdecydowanie więcej wiadomo o Brunonie Retailleau, następcy na fotelu ministra spraw wewnętrznych szczególnie nie lubianego przez wyborców lewicy Géralda Darmanina. Darmanin ponosił odpowiedzialność za fatalne notowania sił policyjnych w społeczeństwie (liczne przypadki śmierci obywateli podczas interwencji, które dały początek masowym manifestacjom i zamieszkom w praktycznie wszystkich większych miastach). To on musiał wziąć na siebie wizerunkową klęskę, jaką były wyprowadzenie CRS (oddziałów zmilitaryzowanych) na ulice, niesławne kontrole policyjne i niewpuszczanie manifestantów z rondami (symbol niezgody na reformę emerytur) na miejsce zgromadzenia. Wydaje się pewne, że nowy minister będzie kontynuował jego politykę, a nawet ją zaostri. Retailleau, wywodzący się z prawej flanki pravicowej partii Republikańskiej, na podstawie wyników wyborów wysnuł wniosek, że „Francuzi chcą porządku, porządku i jeszcze raz porządku”. Zapowiedział też, że przywróci szacunek dla służb, które go zaprowadzą. Jego pierwszą inicjatywą ma być zmiana ustawy o wymiarze sprawiedliwości dla nieletnich (bo to głównie oni brali udział w zamieszkach sprzed roku). Kolejną – zaostrenie prawa dotyczącego migrantów. Już w poprzedniej kadencji Retailleau uczestniczył w przygotowaniu ustawy odbierającej osobom o nieregulowanym statusie dostęp do pomocy medycznej w nagłych przypadkach (tekst, który Marine Le Pen uznała za satysfakcjonujący, został w wielu punktach zablokowany przez Radę Konstytucyjną, odpowiednik polskiego trybunału). Jak minister ma zamiar wprowadzić surowsze prawo, skoro największą siłą w parlamencie jest lewicowy i promigrancki Nowy Front Ludowy? Przewodnicząca Zgromadzenia Narodowego – przedstawicielka partii prezydenckiej Yaël Braun-Pivet – uznała, że musi publicznie przypomnieć ministrowi spraw wewnętrznych, iż prawo we Francji stanowi parlament, a nie władza wykonawcza.

Tu jest pogrzebany pies, na którego publicyści i internetowi komentatorzy szukają kijów. Brak legitymacji parlamentarnej, a nawet społecznej. Oczywiście duża część Francuzów skłania się ku prawicy (choć nie tej, która jest teraz w rządzie), jednak większa – jeśli wierzyć wynikom wyborów – oczekiwała zupełnie innej zmiany, niż dostała. Dla przypomnienia: najwięcej głosów – i 193 miejsca w Zgromadzeniu Narodowym – zdobył Nowy Front Ludowy. Tyle że nie spodobało się to prezydentowi. Tak bardzo, że nie uznał za stosowne powierzenie komuś z lewicy misji tworzenia rządu. Padło ostatecznie na Michela Barniera, którego partia miała... 5-procentowe poparcie wyborców. Można by powiedzieć, że arytmetyka to arytmetyka – doda się szable republikanów i macronistów, jakoś to będzie (choć bez dodatkowego poparcia niezbyt długo i bez szans na zrobienie czegoś poza trwaniem). To poparcie może zapewnić już tylko Zjednoczenie Narodowe – partia, przeciwko której zagłosowali obywatele. I tyle zostanie z „wyjaśniania sytuacji”, którego potrzebą prezydent uzasadniał przedwcześnie rozwiązanie parlamentu poprzedniej kadencji. Po sromotnej klęsce w wyborach do Parlamentu Europejskiego oddał sprawy w ręce Francuzów, mówiąc: „pora, żebyście zdecydowali”.

Obywatele się wypowiedzieli, a on zrobił wręcz przeciwnie. I to jest w tej sprawie najważniejsze – także na przyszłość. Wniosek z ostatniej francuskiej lekcji demokracji brzmi: możecie głosować, jak chcecie, to i tak niczego nie zmieni. ©



TEKST PROMOCYJNY

## PANORAMA GOSPODARCZA

# „Jeśli zmienisz swoje myślenie, zmienisz swoje życie”!

**Życie Ani Witowskiej to podróż pełna wyzwań, która zmusiła ją do podejmowania trudnych decyzji od najmłodszych lat. Macierzyństwo w wieku 16 lat sprawiło, że musiała szybko dorosnąć. Dziś Ania jest symbolem kobiety sukcesu, nie tylko w biznesie, ale przede wszystkim w pomaganiu innym kobietom w odnalezieniu swojej siły i niezależności. Jej historia to opowieść o walce, przetrwaniu i dążeniu do spełnienia, które przychodzi nie tylko dzięki finansowej stabilizacji, ale przede wszystkim dzięki sile umysłu i determinacji. O swoim życiu i planach opowiedziała nam podczas rozmowy.**

## Jakie kluczowe momenty z Pani drogi zawodowej ukształtowały Panią jako mentorkę i liderkę dla kobiet dążących do niezależności?

Moja droga zawodowa zaczęła się bardzo wcześnie i w trudnych okolicznościach. Mając 16 lat, zostałam mamą i musiałam szybko dorosnąć. Wyrzucono mnie ze szkoły, a ja musiałam znaleźć sposób, by zarobić na życie i zapewnić przyszłość swojemu dziecku. Moja pierwsza praca to pracownik wypożyczalni kaset wideo – nie miałam wyboru, musiałam sobie poradzić. Byłam niepełnoletnia, więc musiałam przekonać pracodawcę żeby mnie zatrudnił. Ta praca była dla mnie ogromnym wyzwaniem, ale też pierwszą lekcją niezależności i samodzielności. Kolejnym krokiem była praca w hurtowni, gdzie wygrałam rekrutację na stanowisko sprzedawcy, pokonując tysiąc innych kandydatów. Każdy zarobiony grosz miał dla mnie ogromne znaczenie, bo pozwalał mi lepiej zatroszczyć się o mnie i moje dziecko. W tej firmie dowiedziałam się, że istnieje coś takiego jak przedstawiciel handlowy, który jako swoje narzędzia pracy dostaje samochód, telefon, komputer. To mnie zainteresowało, więc postanowiłam spróbować swoich sił mimo iż nie posiadałam prawa jazdy – było to natomiast impulsem do jego szybkiego zrobienia. Przełomowym momentem w mojej karierze była praca na etacie nie była dla mnie szczytem ambicji – marzyłam o własnym biznesie. Zdecydowałam się zrobić ten pierwszy krok i założyłam firmę zajmującą się rękodzielnictwem, w którą zaangażowałam całą moją rodzinę. Biznes rozwijał się dynamicznie, ale z czasem pojawiła się konkurencja, która mocno obniżyła ceny, więc musiałam szukać nowych możliwości. Następnie zajęłam się sprzedażą bielizny. Po towar jeździłam do Łodzi, a z czasem zatrudniłam osobę do pomocy. Szło mi rewelacyjnie, towar sprzedawał się dosłownie od ręki i moje klientki stały w kolejce, kiedy była nowa dostawa. Niestety w miarę upływu czasu tu również pojawiła się konkurencja i postanowiłam zakończyć sprzedaż. Kolejnym krokiem w moim życiu była decyzja o wyjeździe do Irlandii. Mój partner zasugerował żebym zobaczyła, jak wygląda życie za granicą. Bez znajomości języka zaczęłam pracować jako kelnerka. Praca w Irlandii otworzyła mi oczy na różnice w podejściu do pieniędzy i biznesu. Zrozumiałam, że pieniądze można zarabiać inaczej – łatwiej, szybciej,

ale też mądrzej. Postanowiłam zostać w tym kraju na dłużej, by zarobić na większy biznes. Wkrótce odkryłam swoją pasję do fotografii. Zaczęłam od sesji zdjęciowych, które wykonywałam w wolnych chwilach, między pracą kelnerki, a obowiązkami domowymi. Moja firma fotograficzna szybko zaczęła się rozwijać, ponieważ umiałam trafić do ludzi i zadbać o potrzeby klientek. Dawałam z siebie 100%, dbając o każdy szczegół, co sprawiło, że moje usługi stały się bardzo popularne. W krótkim czasie zbudowałam solidny biznes, który pozwolił mi na dalszy rozwój. Po latach różnych doświadczeń zrozumiałam, że moją prawdziwą pasją jest pomaganie innym kobietom. Założyłam firmę, której misją jest edukacja i wsparcie kobiet w osiągnięciu niezależności finansowej i mentalnej. Moim celem jest pokazanie, że każda kobieta ma w sobie siłę, by zmienić swoje życie, jeśli tylko odpowiednio pokieruje swoim rozwojem. Niezależnie od trudnych początków, każda z nas może osiągnąć sukces. Dziś nie tylko prowadzę własne biznesy, ale także inspiruję i uczę inne kobiety, jak zarządzać swoimi finansami, jak inwestować i odnaleźć w sobie pewność siebie, która pozwoli im stać się niezależnymi. Moje doświadczenia, zarówno te zawodowe, jak i osobiste, nauczyły mnie, że sukces nie przychodzi łatwo, ale jest w zasięgu ręki każdego, kto ma odwagę, by po niego sięgnąć.

## Jakiej rady mogłaby Pani udzielić kobietom, które chcą stać się niezależne?

Niezależność to temat, który leży mi na sercu. Zawsze radzę kobietom, aby nie bały się stawiać sobie celów i marzyć o czymś więcej. Ważne jest, aby mieć odwagę wyjść ze strefy komfortu i zrozumieć, że nasze życie jest w naszych rękach. Niezależność to przede wszystkim wolność do podejmowania własnych decyzji i kontroli nad swoim życiem. To nie oznacza, że będzie łatwo – wręcz przeciwnie, ale każda przeszkoda, którą pokonamy, czyni nas silniejszymi. Pierwszym krokiem jest edukacja, zarówno finansowa, jak i mentalna. Musimy zrozumieć, że mamy prawo do sukcesu i niezależności, że możemy osiągnąć wszystko, co sobie postanowimy. W moich programach praktycznie uczę jak budować pewność siebie oraz zarabiać pieniądze i dzięki temu mieć więcej czasu na życie. Dostarczam narzędzia, które szybko przynioszą efekty. W ramach programu „Mądra inwestorka” uczę, jak pomimo braku doświadczeń na giełdzie - zacząć inwestować jak Warren Buffet i na tym inwestowaniu zarabiać. Upraszczam język finansowy i dzięki temu kobiety, które wcześniej bały się słowa „ekonomia”, nie tylko zaczynają zarabianie rozumieć, ale także podejmować świadome decyzje na rynku finansowym i budować majątki. Moim celem jest nie tylko przekazanie wiedzy, ale również uczenie, jak odpowiednio kształtować swoją mentalność, by osiągnąć sukces finansowy.

## MĄDRA INWESTORKA

## Jak definiuje Pani sukces w kontekście swoich osiągnięć zawodowych i osobistych?

Dla mnie sukces ma wiele twarzy. Na początku myślałam, że to osiągnięcie pewnej pozycji zawodowej czy finansowej stabilności. Jednak z czasem zrozumiałam, że sukces to coś więcej. Dziś uważam, że sukces to spełnienie obietnic, które sobie założyliśmy – w moim przypadku to obietnica, którą złożyłam, mając zaledwie 17 lat, że kiedyś pomogę kobietom w podobnej sytuacji jak ja. Sukces to także niezależność – zarówno finansowa, jak i mentalna. Prawdziwy sukces osiągamy wtedy, gdy mamy kontrolę nad swoim życiem i możemy podejmować decyzje bez lęku, że coś nas ogranicza. Kiedy możemy patrzeć na swoje życie i powiedzieć: „To ja to zrobiłam”. To uczucie, że wszystko, co osiągnęłam, jest wynikiem mojej ciężkiej pracy, mojego uporu i mojej determinacji, daje mi to ogromne poczucie satysfakcji. Uważam, że zrozumienie psychologii pieniędzy i inwestowania jest kluczem do osiągnięcia sukcesu finansowego, dlatego pomagam kobietom w budowaniu planu na niezależność finansową. Sukces to także możliwość inspirowania innych. Wiem, że moje doświadczenia mogą pomóc innym kobietom uwierzyć, że są w stanie zmienić swoje życie, nawet gdy wszystko wydaje się płynąć pod prąd. „Moje dziewczyny”, jak je nazywam, uczą się zarabiać pieniądze, uczą się być asertywne i niezależne. Gdy widzę ich postępy, wiem, że mój sukces to także ich sukces.

## Pieniądze wywołują w nas emocje – czy inwestowanie na giełdzie jest dla każdego?

Inwestowanie to temat, który zawsze wzbudza emocje, zwłaszcza wśród kobiet. Często słyszę od moich

dziewczyn, że giełda to coś skomplikowanego, ryzykownego i „nie dla nich”. To nie do końca prawda. Owszem, giełda wymaga pewnej wiedzy i doświadczenia, ale każdy, kto chce, może się tego nauczyć. Kluczowa jest edukacja. Uczę kobiety, że giełda to nie hazard, a inwestowanie to nie jest trading, ani „granie”. Inwestowanie to jest podejmowanie przemyślanej decyzji bazując na wartości firmy, ich fosie ekonomicznej oraz sektorze i danych z raportów finansowych. Inwestując zmieniamy także perspektywę czasu – przestajemy celować w wypłatę na koniec miesiąca, zaczynamy budować majątek i komfort na życie. Kolejna ważna kwestia - podejmowanie decyzji pod wpływem emocji nie ma tu miejsca, liczy się analiza danych, liczby i prognozy. Kiedy inwestuję, skupiam się na firmach, które mają stabilne fundamenty i dobre perspektywy rozwoju. To nie jest hazard ani losowe obstawianie, tylko dokładna analiza, co ma szansę wzrosnąć w przyszłości. Trzeba być cierpliwym – zwrot z inwestycji nie zawsze pojawia się od razu. Inwestowanie to systematyczne budowanie kapitału, gdzie każdy krok opiera się na wiedzy i przemyślanej strategii. Czy giełda jest dla każdego? Może nie, ale na pewno jest dla tych, którzy chcą dobrze zarabiać i są gotowi poświęcić czas na naukę i zrozumienie mechanizmów rynkowych. Sama zaczęłam od jednej akcji, powoli budując swoje portfolio. Dziś inwestuję świadomie i z sukcesem, ale to była długa droga. Uczę moje dziewczyny, by patrzyły na giełdę długoterminowo ponieważ jest to proces, w którym cierpliwość jest na pierwszym miejscu.

## Jakie są Pani główne aspiracje oraz cele zawodowe i osobiste?

Marzeń mam wiele, ale najważniejsze to kontynuowanie misji, którą sobie wyznaczyłam czyli edukacja kobiet. Chcę dalej inspirować i pomagać im odnajdywać swoją siłę i niezależność. Wierzę, że jeśli więcej kobiet zyska kontrolę nad swoimi finansami, zyskają również kontrolę nad swoim życiem. Chciałabym również rozwijać swoje inwestycje, dlatego robię dywersyfikację inwestując w Dubaju. Fascynuje mnie to, jak pieniądze mogą pracować na nas, jeśli odpowiednio nimi zarządzamy. Wierzę, że to klucz do prawdziwej wolności – nie tylko finansowej, ale również mentalnej. Ważnym aspektem mojego życia jest bliskość rodziny, która stanowi dla mnie źródło wsparcia i radości. Staram się równocześnie łączyć swoje pasje z codziennym życiem, znajdując balans między pracą, a czasem spędzonym z najbliższymi. Chcę czerpać radość z każdego dnia, nie tylko realizując swoje cele zawodowe, ale także dbając o osobiste szczęście i harmonię. Moje podejście do życia jest pełne zaangażowania i pozytywnej energii, co pozwala mi inspirować innych i tworzyć wartościowe zmiany w społeczeństwie.

Martyna Muszczak

<https://panorama-gospodarcza.gazetaprawna.pl/>






# Zielone lekcje z planu Marshalla

Rafał Woś

Program Odbudowy Europy, zwany „planem Marshalla”, jest jednym z fundamentów współczesnego Zachodu. Pakiet pomocy ekonomicznej dla wyniszczonych II wojną światową (właściwie dwiema wojnami i wielkim kryzysem) Europy pomógł odpalić na poważnie integrację europejską, a także ugruntował rolę Stanów Zjednoczonych jako globalnego supermocarstwa.

Nie wszyscy wiedzą, że pierwotny plan Marshalla (z lat 1948–1951) polegał głównie na dostarczaniu przez Amerykę najbardziej podstawowych surowców. Zaczęło się od żywności, opału, pasz i nawozów, których Stary Kontynent nie mógł wytworzyć ani kupić. Ale dość szybko, już w latach 50., USA zaczęły dostarczać Europie surowce energetyczne. W tym ten najważniejszy: ropę. W wyniku tego to właśnie wtedy dokonała się na naszym kontynencie rewolucja energetyczna. A skutki tamtych wydarzeń odczuwamy do dziś. Powinniśmy też umieć wyciągać z nich wnioski. Czy umiemy?

Spragnionych twardych danych odsyłam do klasycznej pracy Roberta Grośa, Odinna Melsteda i Nicolasa Chachereau. Znajdziecie tam tabele, z których wynika, że w dekadzie 1948–1958 zużycie ropy przez zachodnioeuropejskie gospodarki zwiększyło się ponad trzykrotnie: z 58 mln do 203 mln t. Węgiel ciągle dominował (ok. 500 mln t), ale trend zaczął się już wtedy zmieniać. To właśnie wówczas ropa zaczęła zacząć go wypierać. I to ona stała się de facto katalizatorem powojennego cudu gospodarczego w takich krajach jak Niemcy czy Włochy.

Kluczowe pytanie brzmi: skąd pochodziła ropa? W ten sposób wracamy do sedna planu Marshalla. Europa nie musiała jej importować, czyli wydawać na nią cennych dolarów. Ona tę ropę dostawała w ramach pomocy w zasadzie bezkosztowo. Ten

rodzaj subwencji ze strony Wujka Sama był przyczyną gospodarczych cudów. W przypadku Szwecji petropomoc stanowiła ok. 56 proc. całej jej działki w planie Marshalla. Dla Danii – 21 proc., dla Francji, Portugalii i Norwegii – ponad 15 proc. Wszystkie te dane pochodzą z pracy Grośa, Melsteda i Chachereau.

Jakie z tego wnioski dla czasów nam współczesnych? Chodzi o samą naturę rewolucji energetycznej. Historia pokazuje, że można ją przeprowadzić. Że można przejść od jednego paliwa do drugiego – oczywiście nie z dnia na dzień, ale z dekady na dekadę. Jednocześnie nie musi odbyć się to kosztem gospodarczej smuty ani spowolnienia. Przeciwnie, lata 60. to dla Zachodu złoty wiek. Ale ta historia udała się właśnie dlatego, że nie była oparta na logice rynkowej. Nie było też tak, że węgiel został wtedy obłożony takimi obciążeniami fiskalnymi, by przestał się nagle opłacać. Sukces w tym, że obok wydobywanego na potęgę węgla do gry weszła dotowana na jeszcze większą potęgę (przez amerykańskiego hegemon) ropa. Z tego miksu zrodził się europejski skok rozwojowy (szacuje się, że w latach 1940–1980 europejska produktywność skoczyła – względem amerykańskiej – z poziomu 30 proc. do 90 proc.).

Zwróćmy uwagę na to, jak bardzo tamten model różni się od transformacji energetycznej, która odbywa się w Europie dziś. Mowa o przejściu od paliw kopalnych do źródeł odnawialnych. Chcąc skopiować tamten manewr, dzisiejszy Zachód winien w zasadzie postawić na subsydiowanie zielonej energii dla całego kontynentu (nie tylko dla siebie), bez jednoczesnego czynienia paliw kopalnych nieopłacalnymi. Gdyby tak postąpiono, zielona transformacja wyglądałaby inaczej. Niestety, akurat tej lekcji z planu Marshalla nie wyciągnięto. ©

## Historia ma znaczenie

Co ekonomia może powiedzieć o małym zaufaniu społecznym

Stanisław

Cichocki

Autor jest ekonomistą GRAPE

Europa Środkowo-Wschodnia od lat cechuje się niższymi – w porównaniu z Europą Zachodnią – poziomami zaufania społecznego i do instytucji publicznych. Na jakie przyczyny leżące u podstaw tych różnic wskazują ekonomiści?

Andreas Lichter (Uniwersytet w Düsseldorfie), Max Löffler (Uniwersytet w Maastricht) i Sebastian Sieglöch (Uniwersytet w Kolonii) przeprowadzili badanie z wykorzystaniem danych z lat 80. XX w. dotyczących liczby tajnych współpracowników Ministerstwa Bezpieczeństwa Państwowego (Stasi) przypadających na liczbę mieszkańców danego powiatu w NRD. Wyniki wskazują, iż osoby pochodzące z regionów o większej liczbie szpicli cechują się mniejszym zaufaniem do nieznanymi, mniejszym stopniem odwzajemnienia pozytywnych działań innych osób, niższym prawdopodobieństwem udziału w wyborach i mniejszym zainteresowaniem oraz zaangażowaniem w politykę.

Na negatywne oddziaływanie aparatu represyjnego państw komunistycznych na zaufanie wskazują również Milena Nikołowa (Uniwersytet w Groningen), Olga Popowa (Instytut Studiów Wschodnioeuropejskich w Ratyźbonie) i Władimir Ostraszczenko (Uniwersytet Justusa Liebiga

w Gießen). W swojej pracy wykorzystali dane dla państw byłego ZSRR w połączeniu z informacjami o obozach pracy i miejscami aresztowań. Badacze ustalili, iż już sam fakt mieszkania w pobliżu łagru zmniejsza zaufanie społeczne (w promieniu do 10 km aż o 3,8 proc.). Dodatkowo życie w pobliżu obozu zmniejsza prawdopodobieństwo udziału w wyborach i zaangażowania politycznego. Nikołowa, Popowa i Ostraszczenko podają dwa uzasadnienia. Po pierwsze, osoby mieszkające blisko łagrów wolą pozostać niezauważone, bo wciąż obawiają się kar. Po drugie, niższy poziom zaufania u tych osób może wynikać także z ich braku zaufania do więźniów i ze strachu przed nimi.

Z kolei Pauline Grosjean (Uniwersytet Nowej Południowej Walii) uważa, że to II wojna światowa jest jedną z przyczyn niższego poziomu zaufania w Europie Środkowo-Wschodniej. Badaczka przeanalizowała dane dla osób z 35 państw europejskich, w tym informacje o wiktylizacji – pod którą rozumie to, czy dana osoba została ranna w czasie wojny lub członka jej rodziny zabito w konflikcie oraz czy rodzice lub dziadkowie danej osoby zostali ranni lub zabici w trakcie wojny. Uzyskane przez nią wyniki wskazują, iż osoby, które do-

świadczyły wiktylizacji, cechują się o 4–5 proc. niższym zaufaniem do instytucji publicznych. Jako uzasadnienie Grosjean wskazuje na pułapkę konfliktu, prowadzącą do społecznej i politycznej dezintegracji.

Natomiast Sascha Becker (Uniwersytet Warwick), Katrin Boeckh (Instytut Studiów Wschodnioeuropejskich w Ratyźbonie), Christa Hainz (Instytut Ifo) oraz Ludger Wößmann (Uniwersytet w Monachium), wykorzystując dane z początku XX w. dla państw wchodzących w skład monarchii austro-węgierskiej oraz jej sąsiadów, wskazują na znaczenie norm kulturowych dla zaufania do współczesnych instytucji publicznych. Zgodnie z uzyskanymi wynikami osoby zamieszkujące na terenach, które były pod władzą Wiednia, cechują się wyższym zaufaniem do instytucji publicznych. Jednocześnie fakt zamieszkiwania dawnej monarchii nie ma wpływu na zaufanie społeczne. Ten wynik badacze traktują jako potwierdzenie, iż normy kulturowe oddziałują w relacji obywatel–państwo, ale nie w relacjach między ludźmi.

Wnioski? Niskie zaufanie społeczne oraz równie małe zaufanie do instytucji publicznych w krajach Europy Środkowo-Wschodniej ma charakter historyczny. ©

DGP Magazyn na Weekend

Redakcja:  
ul. Burakowska 14  
01-066 Warszawa  
tel. 22 530 40 40  
e-mail: dgp@infor.pl

Redaktor naczelny:  
Krzysztof Jedlak

Zastępcy redaktora  
naczelnego:  
Barbara Kasprzycka,  
Dominika Sikora,  
Marek Tejchman

Dział Dodatków Poradniczych:  
Monika Bugaj-Wojciechowska

Magazyn: Anna Masłoń  
(kierownik), Piotr Czarnowski,

Emilia Świętochowska,  
Maciej Weryński

Kraj, Świat i Gospodarka:  
Anita Sobczak

Podatki i Księgowość:  
Katarzyna Jędrzejewska,  
Marcin Mroziuk (tygodnik  
PiK), Magdalena Sobczak  
(tygodnik RiA)

Samorząd i Administracja  
oraz Kadry i Płace:  
Urszula Mirowska-Łoskot,  
Joanna Pieńczykowska-  
-Rybaczyk (tygodnik SiA),  
Joanna Śliwińska (tygodniki  
KiP i UiŚ)

Firma i Prawo  
oraz Prawnik:  
Sławomir Wikariak,  
Izabela Rakowska-Boroń  
(tygodnik FiP)

projekt graficzny:  
Marek Knap,  
Adam Głowacki

Centrum Reklamy  
tel. 22 530 44 44  
e-mail: reklama@infor.pl

Dyrektor Centrum Reklamy:  
Michał Krukowski

Dyrektor Centrum  
Marketingu:  
Krystyna Wiczorkiewicz

Dyrektor Centrum Handlu:  
Marcin Krawczak

Biuro Opiekunów Klienta:  
ul. Burakowska 14  
01-066 Warszawa  
tel. 22 761 30 30,  
801 626 666  
e-mail: bok@infor.pl

Partnerskie  
biura ogłoszeń:  
Mariusz Zarzycki  
tel. 22 530 42 06

Druk:  
Wyborcza Spółka z o.o.

INFOR

Wydawca Dziennika Gazety Prawnej:  
INFOR PL S.A.  
ul. Burakowska 14,  
01-066 Warszawa  
tel. 22 530 40 40

Grupa INFOR PL  
Prezes zarządu: Ryszard Pieńkowski

Redakcja zastrzega sobie prawo do redagowania  
i skracania tekstów. Rozpowszechnianie  
materiałów redakcyjnych zarówno w formie  
elektronicznej, jak i papierowej bez zgody  
wydawcy jest zabronione.

© – znak zastrzeżenia praw autorskich;

® – znak odpłatności;

©® – dwa znaki przy artykule oznaczają możliwość jego dalszego  
wykorzystania wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem  
(www.gazetaprawna.pl/licencje) i w zgodzie z Regulaminem  
korzystania z artykułów prasowych

INFORMACJA

Zamówienia  
na prenumeratę  
przyjmują:  
Kolporter,  
Garmond Press,  
GLM, AS Press  
oraz urzędy pocztowe

Informacje  
o prenumeracie:  
tel. 22 761 30 30  
gazetaprawna.pl/  
prenumerata



# Odroczoney podatek dochodowy w Krajowym Standardzie Rachunkowości nr 2

**CZ. I**





## PORADNIK

## Problematyczny podatek odroczony

Odroczony podatek dochodowy to dziś już znane skutki zdarzeń, które w przyszłości wpłyną na podstawę opodatkowania podatkiem dochodowym od osób prawnych. Jest to mechanizm, który z punktu widzenia bilansowego pokazuje, jakie będą przyszłe obciążenia (lub oszczędności) podatkowe wynikające z dziś zarejestrowanych zdarzeń w rachunkowości. Identyfikowanie zdarzeń dotyczących odroczonego podatku dochodowego jest często wyzwaniem. Obecnie wiele podpowieździ przynosi aktualizacja Krajowego Standardu Rachunkowości nr 2 „Podatek dochodowy”.

Przepisy na temat odroczonego podatku dochodowego znajdują się w ustawie z 29 września 1994 r. o rachunkowości (t.j. Dz.U. z 2023 r. poz. 120; ost.zm. Dz.U. z 2024 r. poz. 619; dalej: u.r.). Zagadnienie to od dawna jednak sprawia księgowym wiele problemów. Wynikają one przede wszystkim z tego, że już dziś trzeba pokazać przyszłe skutki podatkowe w księgach rachunkowych. Kłopotem jest także to, że przepisy prawa podatkowego zmieniają się często i nie do końca jest oczywiste, czy konkretne regulacje powinny skutkować ujęciem odroczonego podatku dochodowego.

### Istota podatku

Cel i regulacje prawa bilansowego znacznie różnią się od celu i regulacji prawa podatkowego. Prawo bilansowe kładzie nacisk przede wszystkim na przestrzeganie zasady prezentacji w sprawozdaniu finansowym wiernego i rzetelnego obrazu, która jest realizowana m.in. poprzez przestrzeganie zasad: memoriałowej, współmierności przychodów i kosztów oraz ostrożności. Z kolei przepisy ustawy z 15 lutego 1992 r. o podatku dochodowym od osób prawnych (t.j. Dz.U. z 2023 r. poz. 2805; ost.zm. Dz.U. z 2024 r. poz. 854; dalej: ustawa o CIT) nie obejmują wszystkich konsekwencji zasad rachunkowości. Dlatego pojawiają się rozbieżności między wynikiem finansowym a podstawą opodatkowania.

Podatek odroczony jest zatem narzędziem księgowym, które stara się wyeliminować ze sprawozdania finansowego negatywne skutki różnic w zasadach ustalania wyniku działalności do celów księgowych i podatkowych. Obowiązek ten dotyczy jednak tylko tych jednostek, które są podatnikami podatku dochodowego, a nie tylko jego płatnikami. Zatem odroczony podatek dochodowy dotyczy podatników podatku dochodowego od osób prawnych, a nie podatników podatku dochodowego od osób fizycznych. U tych ostatnich bowiem na obciążenia podatkowe wpływają także ich sytuacja rodzinna i prywatne ulgi, a nie tylko aktywność gospodarcza. Jeśli zatem prowadzone są księgi rachunkowe dla podmiotu, który jest zorganizowany w formie działalności gospodarczej osoby fizycznej, spółki cywilnej lub spółki jawnej osób fizycznych, to nie ma konieczności ustalania różnic między wynikiem finansowym a podstawą opodatkowania.

Wyzwaniem jest ustalanie odroczonego podatku dochodowego, gdy jednostka funkcjonuje w strukturach podatkowej grupy kapitałowej. Tego zagadnienia dotyczy też część zaktualizowanego KSR nr 2. Jeżeli podatnikiem jest podatkowa grupa kapitałowa, to w celu sporządzenia sprawozdań finansowych jednostek wchodzących w skład tej grupy zobowiązanie lub należność z tytułu podatku dochodowego, ustalone dla podatkowej grupy kapitałowej, rozlicza się między jej uczestników zgodnie z obowiązującymi przepisami podatkowymi i umową zawartą między uczestnikami grupy (pkt 6.5 KSR nr 2). Zaktualizowany KSR nr 2 odnosi się też do kwestii wysokości rezerw i aktywów, ale o tym w dalszej części opracowania.

### Zwolnienia możliwe

Zgodnie z art. 37 u.r. jednostka musi tworzyć aktywa i rezerwy z tytułu odroczonego podatku dochodowego, przy czym od wielu lat istnieje krąg podmiotów, które mogą z tego zrezygnować.

Od 1 stycznia 2019 r., po podwyższeniu progów wielkościowych, są to jednostki, które za poprzedni rok obrotowy nie przekroczyły co najmniej dwóch z następujących trzech wielkości:

- 1) 25 500 000 zł – w przypadku sumy aktywów bilansu na koniec roku obrotowego,
- 2) 51 000 000 zł – w przypadku przychodów netto ze sprzedaży towarów i produktów za rok obrotowy,
- 3) 50 osób – w przypadku średniorocznego zatrudnienia w przeliczeniu na pełne etaty.

Przy czym z prawa tego nie mogą skorzystać jednostki, o których mowa w art. 3 ust. 1e ust. 1-6 u.r., czyli:

- jednostki organizacyjne działające na podstawie prawa bankowego, przepisów o obrocie papierami wartościowymi, przepisów o funduszach inwestycyjnych, przepisów o działalności ubezpieczeniowej

wej i reasekuracyjnej, przepisów o spółdzielczych kasach oszczędnościowo-kredytowych lub przepisów o organizacji i funkcjonowaniu funduszy emerytalnych,

- jednostki zamierzające ubiegać się albo ubiegające się o zezwolenie na wykonywanie działalności na podstawie przepisów o obrocie papierami wartościowymi, przepisów o funduszach inwestycyjnych, przepisów o działalności ubezpieczeniowej i reasekuracyjnej, przepisów o spółdzielczych kasach oszczędnościowo-kredytowych lub przepisów o organizacji i funkcjonowaniu funduszy emerytalnych,
- emitenci papierów wartościowych dopuszczonych, emitenci zamierzających ubiegać się lub ubiegających się o ich dopuszczenie do obrotu na jednym z rynków regulowanych Europejskiego Obszaru Gospodarczego,
- emitenci papierów wartościowych dopuszczonych do obrotu w alternatywnym systemie obrotu,
- krajowe instytucje płatnicze,
- instytucje pieniądza elektronicznego.

Zaznaczyć należy, że obecnie przygotowywana jest nowelizacja u.r., która ma utrzymać możliwość rezygnacji z tworzenia rezerw i aktywów z tytułu odroczonego podatku dochodowego. Zmieni się jednak konstrukcja tego zwolnienia. Zgodnie z projektem art. 37 ust. 10 u.r. otrzyma brzmienie: „Jednostka mikro i jednostka mała mogą odstąpić od ustalania aktywów i rezerw z tytułu odroczonego podatku dochodowego”.

Zgodnie z art. 3 ust. 1b nowelizowanej u.r. (wg projektu) jednostką małą będzie jednostka niebędąca jednostką mikro, która w roku obrotowym, za który sporządza sprawozdanie finansowe, oraz w roku poprzedzającym ten rok obrotowy, a w przypadku jednostki rozpoczynającej działalność albo prowadzenie ksiąg rachunkowych w sposób określony ustawą – w roku obrotowym, w którym rozpoczęła działalność albo prowadzenie ksiąg rachunkowych w sposób określony ustawą, nie przekroczyła co najmniej dwóch z następujących trzech wielkości:

- a) 33 000 000 zł – w przypadku sumy aktywów bilansu na koniec roku obrotowego,
- b) 66 000 000 zł – w przypadku przychodów netto ze sprzedaży towarów i produktów za rok obrotowy,
- c) 50 osób – w przypadku średniorocznego zatrudnienia w przeliczeniu na pełne etaty – przy czym jednostka traci status jednostki małej, jeżeli w roku obrotowym, za który sporządza sprawozdanie finansowe, oraz w roku poprzedzającym ten rok obrotowy przekroczyła co najmniej dwie z trzech tych wielkości.

Z kolei jednostką mikro będzie jednostka, która w roku obrotowym, za który sporządza sprawozdanie finansowe, oraz w roku poprzedzającym ten rok obrotowy, a w przypadku jednostki rozpoczynającej działalność albo prowadzenie ksiąg rachunkowych w sposób określony ustawą – w roku obrotowym, w którym rozpoczęła działalność albo prowadzenie ksiąg rachunkowych w sposób określony ustawą, nie przekroczyła co najmniej dwóch z następujących trzech wielkości:

- a) 2 000 000 zł – w przypadku sumy aktywów bilansu na koniec roku obrotowego,
- b) 4 000 000 zł – w przypadku przychodów netto ze sprzedaży towarów i produktów za rok obrotowy,
- c) 10 osób – w przypadku średniorocznego zatrudnienia w przeliczeniu na pełne etaty – przy czym jednostka traci status jednostki mikro, jeżeli w roku obrotowym, za który sporządza sprawozdanie finansowe, oraz w roku poprzedzającym ten rok obrotowy przekroczyła co najmniej dwie z trzech tych wielkości.

W kontekście tych projektowanych zmian należy zaznaczyć, że uproszczenie możliwe będzie wtedy, gdy jednostka zarówno za bieżący, jak i poprzedni rok obrotowy spełni kryteria wielkościowe. Z kolei – odmiennie niż w obecnym brzmieniu – nie będzie traciła prawa do uproszczenia, jeśli tylko w jednym z analizowanych dwóch lat przekroczy progi wielkościowe. Oznaczać to będzie większą stabilność stosowania tego uproszczenia i nie będzie już ryzyka utraty prawa do jego stosowania z roku na rok. Także po nowelizacji u.r. wiele jednostek nie będzie mogło skorzystać z tego uproszczenia. Podmioty wskazane obecnie w art. 3 ust. 1e pkt 1-6 u.r. zostaną wymienione w nowym art. 3 ust. 1h u.r. i będą traktowane jako jednostki niemogące stosować tego uproszczenia bez względu na ich sumę aktywów bilansu, przychody netto ze sprzedaży towarów i produktów oraz średnioroczne zatrudnienie w roku obrotowym.

Obecnie, ale też po planowanej nowelizacji u.r., możliwość rezygnacji z ujmowania rezerw i aktywów z tytułu odroczonego podatku dochodowego jest prawem, a nie obowiązkiem. Jeśli jednostka spełniająca kryteria do stosowania uproszczenia będzie z niego chciała skorzystać, to musi stosowny zapis umieścić w dokumentacji polityki rachunkowości.

Przy czym nie zaleca się wpisywać do polityki rachunkowości progów wielkościowych, mogą one bowiem ulegać zmianom. Lepiej ująć zapis o charakterze ogólnym odwołujący się wprost do u.r. Należy też pamiętać, aby korzystanie z tego uproszczenia ujawnić we wprowadzeniu do sprawozdania finansowego.

### PRZYKŁAD 1

#### Zwolnienie (możliwy zapis)

Spółka rezygnuje z tworzenia rezerw i aktywów z tytułu odroczonego podatku dochodowego, jeśli spełnia kryteria określone w ustawie o rachunkowości uprawniające do skorzystania z tego zwolnienia.

Należy też zaznaczyć, że możliwa jest sytuacja, gdy jednostka duża będzie mogła zrezygnować z tworzenia rezerw i aktywów z tytułu odroczonego podatku dochodowego. Przewiduje to art. 4 ust. 4 u.r., a więc z punktu widzenia zasady istotności. Podmiot taki powinien jednak wtedy mieć wewnętrzną dokumentację, z której będzie wynikać, że pominięcie odroczonego podatku nie wpływa ujemnie na prezentację wiernego i rzetelnego obrazu jednostki. Wydaje się, że takie uproszczenie będzie ważne dla jednostek, które na podstawie art. 17 ust. 1 ustawy o CIT korzystają ze zwolnienia z opodatkowania swoich dochodów, jeśli przeznaczają je na cele określone w tym przepisie. W szczególności dotyczy to spółdzielni mieszkaniowych czy instytucji kultury, uczelni publicznych, które efektywnie płacą podatek dochodowy od kwot, które nie zostaną wydatkowane na cele statutowe. W tym przypadku konieczne też jest oczywiście stosowne objaśnienie we wprowadzeniu do sprawozdania finansowego.

### PRZYKŁAD 2

#### Sprawozdanie muzeum (możliwy zapis)

Muzeum nie tworzy rezerw i aktywów z tytułu odroczonego podatku dochodowego, ponieważ wszystkie swoje dochody przeznacza na cele statutowe i w związku z tym nie występują istotne różnice przejściowe, które mogłyby powodować konieczność rozpoznania odroczonego podatku dochodowego.

### Objaśnienie ustawy

Jak już wskazałam zagadnienie odroczonego podatku dochodowego jest skomplikowane, ponieważ łączy przepisy prawa bilansowego i prawa podatkowego. Sama u.r. poświęca mu zaledwie art. 37. Konieczne było zatem uszczegółowienie tych regulacji. Zostały one zawarte w Krajowym Standardzie Rachunkowości nr 2 „Podatek dochodowy” (Dz.Urz. Min.Fin. z 2010 r. nr 7, poz. 31). Obecnie opublikowano kolejną aktualizację. Znajdziemy ją w Dzienniku Urzędowym Ministra Finansów z 23 sierpnia 2024 r. (poz. 81) w komunikacie z 30 lipca 2024 r. w sprawie ogłoszenia uchwały Komitetu Standardów Rachunkowości w sprawie przyjęcia zaktualizowanego Krajowego Standardu Rachunkowości nr 2 „Podatek dochodowy”.

Zgodnie z ogólną zasadą przyjętą dla tego rodzaju aktów prawnych zaktualizowany standard wchodzi w życie z dniem ogłoszenia w Dzienniku Urzędowym Ministra Finansów oraz ma zastosowanie po raz pierwszy do sprawozdań finansowych sporządzonych za rok obrotowy rozpoczynający się od 1 stycznia 2025 r., z możliwością jego wcześniejszego zastosowania. Jednostki, które nie zdecydowały się na wcześniejsze zastosowanie zaktualizowanego KSR, mogą stosować jego poprzednią wersję z 2010 r., choć ta nowa odnosi się do wielu zagadnień, które pojawiały się w relacjach rachunkowości i podatków w ostatnich 14 latach. Niniejsze opracowanie odnosi się już do tej najnowszej wersji, dlatego zawiera przykłady i regulacje szczególnie ważne przy obecnym brzmieniu przepisów ustawy o CIT.

Celem KSR nr 2 jest uszczegółowienie i objaśnienie zasad ujmowania, wyceny i prezentacji należności i zobowiązań z tytułu podatku dochodowego oraz aktywów i rezerw z tytułu odroczonego podatku dochodowego, którego podatnikiem jest jednostka, a także zasad ujawniania informacji ich dotyczących w sprawozdaniach finansowych.

Postanowień standardu nie stosuje się do osób fizycznych, prowadzących księgi rachunkowe i sporządzających sprawozdania finansowe zgodnie z u.r. oraz do pozostałych jednostek, jeżeli nie są one podatnikami podatku dochodowego od działalności gospodarczej. W przypadku skonsolidowanego sprawozdania finansowego postanowienia standardu odpowiednio stosuje się do jednostki dominującej, jednostek zależnych i współzależnych objętych kon-



solidacją, bez względu na to, czy jednostki te (lub niektóre spośród nich) stanowią podatkową grupę kapitałową, czy też są indywidualnie opodatkowane podatkiem dochodowym.

Dla celów KSR nr 2 pojęcie „podatek dochodowy” obejmuje podatki od dochodu obowiązujące na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej (jest to podatek dochodowy od osób prawnych) i poza tym terytorium.

Regulacje prawa podatkowego są nieustannie zmieniane, a obowiązkiem kierownika jednostki jest identyfikacja różnic w świetle obowiązujących przepisów. Oznacza to, że ujmowanie i wycena aktywów i zobowiązań (rezerw) z tytułu podatku dochodowego i z tytułu odroczonego podatku dochodowego wymagają znajomości właściwych przepisów podatkowych. Standard KSR nr 2 zakłada, że te aktywa i zobowiązania (rezerwy) są ujmowane i wyceniane przy uwzględnieniu przepisów podatkowych obowiązujących na dzień bilansowy. Jeżeli jednak na dzień bilansowy zostały już uchwalone lub wydane przez uprawnione do tego organy przepisy podatkowe, których wejście w życie nastąpi w przyszłości i nie zależy od decyzji innych organów (z wyłączeniem orzeczeń Trybunału Konstytucyjnego), to aktywa i rezerwy z tytułu odroczonego podatku dochodowego są ujmowane i wyceniane przy uwzględnieniu tych nowo uchwalonych przepisów.

Kiedy powstawał KSR nr 2 z 2010 r., nie było m.in. przychodów z zysków kapitałowych, IP Box czy opodatkowania należności licencyjnych w specyficzny sposób. Nie było też cen transferowych czy translokacji kontrolowanych, które dziś determinują naszą podatkową rzeczywistość. Inne było też brzmienie przepisów dotyczących wielu kosztów niestanowiących kosztów uzyskania przychodów.

KSR nr 2 objaśnia zasadę identyfikacji aktywów i rezerw z tytułu odroczonego podatku dochodowego. Jednakże ustalenie szczegółów zależy od konkretnego podatnika. Nowa wersja KSR nr 2 wskazuje, że w przypadkach opisanych w standardzie należy oddzielnie rozpatrywać dochód lub stratę podatkową osiągnięte z:

- zysków kapitałowych,
- innych źródeł przychodów.

Przypomnieć trzeba, że do przychodów od zysków kapitałowych zgodnie z art. 7b ustawy o CIT należą m.in. (wybrane):

- 1) przychody z udziału w zyskach osób prawnych, z zastrzeżeniem art. 12 ust. 1 pkt 4b, stanowiące przychody faktycznie uzyskane z tego udziału, w tym:
  - a) dywidendy, nadwyżki bilansowe w spółdzielniach oraz otrzymane przez uczestników funduszy inwestycyjnych lub instytucji wspólnego inwestowania dochody tego funduszu lub tej instytucji, w przypadku gdy statut przewiduje wypłacanie tych dochodów bez odkupywania jednostek uczestnictwa albo wykupywania certyfikatów inwestycyjnych,
  - b) przychody z umorzenia udziału (akcji) lub ze zmniejszenia ich wartości,
  - c) wartość majątku otrzymanego w związku z likwidacją osoby prawnej lub spółki komandytowo-akcyjnej,
  - d) równowartość zysku osoby prawnej oraz spółki komandytowo-akcyjnej, przeznaczonego na podwyższenie jej kapitału zakładowego, równowartość nadwyżki bilansowej spółdzielni przeznaczonej na podwyższenie funduszu udziałowego oraz równowartość kwot przekazanych na ten kapitał (fundusz) z innych kapitałów (funduszy) takiej osoby prawnej lub spółki,
  - e) dopłaty otrzymane w przypadku połączenia lub podziału spółek przez wspólników spółki przejmowanej, spółek łączonych lub dzielonych,
  - f) wartość niepodzielonych zysków w spółce oraz wartość zysku przekazanego na inne kapitały niż kapitał zakładowy w spółce przekształcanej – w przypadku przekształcenia spółki w spółkę niebędącą osobą prawną, z tym że przychód określa się na dzień przekształcenia,
  - g) odsetki od udziału kapitałowego, wypłacane na rzecz wspólnika przez spółkę komandytowo-akcyjną,
- 1) odsetki od pożyczki partycypacyjnej;
- 2) przychody ze zbycia udziału (akcji), w tym ze zbycia dokonanego celem ich umorzenia;
- 3) przychody uzyskane w wyniku wymiany udziałów;
- 4) przychody ze zbycia ogółu praw i obowiązków w spółce niebędącej osobą prawną;
- 5) przychody ze zbycia wierzytelności uprzednio nabytych przez podatnika oraz wierzytelności wynikających z przychodów zaliczanych do zysków kapitałowych;
- 6) przychody z praw majątkowych, o których mowa w art. 16b ust. 1 pkt 4-7 ustawy o CIT (chodzi tu o przychody z autorskich lub pokrewnych praw majątkowych, licencji, praw określonych w ustawie z 30 czerwca 2000 r. – Prawo własności przemysłowej; Dz.U. z 2023 r. poz. 1170 i know-how), z wyłączeniem przychodów z licencji bezpośrednio związanych z uzyskaniem przychodów niezaliczanych do zysków kapitałowych oraz praw wytworzonych przez podatnika;
- 7) przychody z papierów wartościowych i pochodnych instrumentów finansowych, z wyłączeniem pochodnych instrumentów finansowych służących zabezpieczeniu przychodów albo kosztów, niezaliczanych do zysków kapitałowych;
- 8) przychody z najmu, dzierżawy lub innej umowy o podobnym charakterze dotyczącej praw, o których mowa w lit. a-c, czyli np. z autorskich lub pokrewnych praw

### Ramka 1

#### Przykład zastosowania pkt 12.4.1. z KSR nr 2

Jednostka dominująca ma 80-proc. udział w aktywach netto jednostki zależnej. Jednostka zależna sprzedała jednostce dominującej towary za cenę 100 000 zł, nabyte uprzednio za 70 000 zł. Towary te nie zostały sprzedane przez jednostkę dominującą do 31.12.20X3 r. Według przewidywań towary te zostaną sprzedane w 20X4 r. Jednostka dominująca i jednostka zależna są podatnikami podatku dochodowego. Ustawa o podatku dochodowym przewiduje, że w 20X4 r. stawka podatku dochodowego wyniesie 19 proc.

W dokumentacji konsolidacyjnej następuje korekta wartości bilansowej towarów do poziomu 70 000 zł:	
Wartość bilansowa towarów w skonsolidowanym bilansie:	70 000
Wartość podatkowa towarów:	100 000
<b>Różnica przejściowa:</b>	<b>- 30 000</b>
<b>Aktywa z tytułu odroczonego podatku dochodowego:</b>	<b>5700 (19 proc. × 30 000)</b>

W dokumentacji konsolidacyjnej następuje eliminacja przychodów i kosztów w kwocie 100 000 zł oraz ujęcie korekty wartości towarów w kwocie - 30 000 zł i kosztów sprzedanych towarów w kwocie 30 000 zł, w związku z niezrealizowanym zyskiem na transakcji wewnątrzgrupowej. Jednocześnie ujmuje się aktywa z tytułu odroczonego podatku dochodowego oraz zmniejszenie kosztów z tytułu podatku dochodowego na kwotę 5700 zł. Kwota niezrealizowanego zysku netto przypadającego na udziałowców mniejszości (20 proc. × 30 000 - 20 proc. × 5700 = 4860 zł) zmniejsza kapitał mniejszości. Gdyby w tych samych warunkach jednostką sprzedającą była jednostka dominująca, nie ujmowano by korekty kapitałów mniejszości.



majątkowych, licencji, praw określonych w prawie własności przemysłowej, i know-how;

9) przychody ze zbycia praw, o których mowa w lit. a-c, czyli np. z autorskich lub pokrewnych praw majątkowych, licencji, praw określonych w prawie własności przemysłowej, i know-how;

10) przychody z wymiany waluty wirtualnej na środek płatniczy, towar, usługę lub prawo majątkowe inne niż waluta wirtualna lub z regulowania innych zobowiązań walutą wirtualną.

#### Ważne dla grup kapitałowych

Należy wskazać, że w przypadku gdy podatnikiem podatku dochodowego jest podatkowa grupa kapitałowa, jednostka wchodząca w skład tej grupy tworzy (ustala) rezerwy (aktywa) z tytułu odroczonego podatku dochodowego w taki sposób, jakby ta jednostka była podatnikiem podatku dochodowego. Przy tworzeniu (ustalaniu) rezerwy (aktywów) z tytułu odroczonego podatku dochodowego jednostka wchodząca w skład podatkowej grupy kapitałowej uwzględnia terminy powstania obowiązku podatkowego oraz odliczenia strat podatkowych z perspektywy tej jednostki. Oznacza to, że musi przeanalizować wszystkie zdarzenia, które powodują powstanie różnic przejściowych w jednostce będącej członkiem grupy. Ale należy uwzględnić także to, że różnice przejściowe mogą odwrócić się (straty podatkowe mogą zostać odliczone) w okresie przewidywanego trwania umowy zawartej między uczestnikami grupy, a konsekwencje podatkowe związane z wykorzystaniem aktywów lub rozliczeniem zobowiązań (odliczeniem strat podatkowej) jednostki wchodzącej w skład podatkowej grupy kapitałowej mogą zależeć również od możliwości planowania podatkowego przez spółkę dominującą w rozumieniu przepisów podatkowych, tj. możliwości podejmowania przez nią działań służących zwiększeniu lub zmniejszeniu dochodu (straty podatkowej) podatkowej grupy kapitałowej w pożądanym okresie.

W podatkowych grupach kapitałowych aktywa i rezerwy z tytułu odroczonego podatku dochodowego ujmują się wyłącznie w odniesieniu do tych oczekiwanych przyszłych zwiększeń i zmniejszeń podstawy opodatkowania po odliczeniach (także doliczeń do podatku lub odliczeń od podatku), które wynikają ze zdarzeń przeszłych. Nie można zatem ujmować rezerw i aktywów z tytułu odroczonego podatku dochodowego na podstawie planowanych kwot zobowiązań z tytułu podatku dochodowego. Informacje o planowanych przychodach podatkowych i kosztach uzyskania przychodów są niekiedy wykorzystywane przez jednostki dla celów planowania podatkowego i mają np. postać budżetów określających oczekiwane dane dotyczące podstawy opodatkowania i kwot przyszłych zobowiązań z tytułu podatku dochodowego. Ponadto informacje wynikające z takich opracowań nie mogą być podstawą ujęcia rezerw lub aktywów z tytułu odroczonego podatku dochodowego, ponieważ wiele operacji uwzględnianych przy ustalaniu oczekiwanych zobowiązań z tytułu podatku dochodowego dotyczy transakcji przyszłych, które nie mogą być ujęte ani w księgach, ani w sprawozdaniu finansowym. W myśl zniewielizowanego KSR nr 2 takie informacje mogą być wykorzystywane do innych celów, np. do ustalenia, że prawdopodobne jest, aby uzyskany w przyszłości dochód pozwolił na potrącenie ujemnych różnic przejściowych. Będą więc ważną informacją, aby ustalić utratę wartości aktywów z tytułu odroczonego podatku dochodowego czy możliwości powstania kwot do odliczenia w przyszłości.

W odniesieniu do „zwykłych” grup kapitałowych KSR nr 2 zwraca uwagę, że różnice pomiędzy wartością bilansową aktywów, ustalone w skonsolidowanym sprawozdaniu finansowym, a ich wartością podatkową są różnicami przejściowymi, jeżeli pomiędzy jednostkami tworzącymi grupę kapitałową dochodzi do transakcji, które są źródłem niezrealizowanych zysków lub strat z punktu widzenia tej grupy i podlegają wyłączeniu w skonsolidowa-

nym sprawozdaniu finansowym. To zagadnienie wyjaśnia przykład o potrzebie takiej korekty. **RAMKA 1**

#### KSR a MSR nr 12

Podobnie jak w przypadku innych krajowych standardów rachunkowości, tak w przypadku KSR nr 2 jego treść jest zgodna w podstawowych zagadnieniach z Międzynarodowym Standardem Rachunkowości nr 12 „Podatki dochodowe”. Są też oczywiście różnice i polegają one przede wszystkim na:

- bardziej szczegółowym unormowaniu niektórych zagadnień w stosunku do MSR nr 12, biorąc pod uwagę rozwiązania wynikające z polskiego prawa podatkowego, w szczególności dotyczy to sposobu ujęcia i rozliczenia premii inwestycyjnych;
  - ujmowaniu w każdym przypadku aktywów z tytułu odroczonego podatku dochodowego, przy równoczesnym dokonywaniu - w miarę potrzeby - odpisów aktualizujących wartość tych aktywów, co jest rozwiązaniem prostszym, MSR nr 12 zakłada ujmowanie aktywów z tytułu odroczonego podatku dochodowego tylko do wysokości, do której jest prawdopodobne, że zostanie osiągnięty dochód do opodatkowania, który pozwoli na potrącenie ujemnych różnic przejściowych;
  - określeniu czynników, które powinny być brane pod uwagę przy ustaleniu, czy jest prawdopodobne osiągnięcie dochodu na poziomie pozwalającym na potrącenie ujemnych różnic przejściowych; niektóre z nich są różne od wskazanych przez MSR nr 12;
  - przyjęciu, że kompensowanie aktywów i rezerw z tytułu odroczonego podatku dochodowego zależy od przyjętych przez jednostkę zasad (polityki) rachunkowości, odmiennie niż przewiduje to MSR 12,
  - przyjęciu, że korekta aktywów z tytułu odroczonego podatku dochodowego wskutek rozwiązania odpisów aktualizujących te aktywa koryguje wartość firmy nie później niż do końca roku obrotowego; MSR nr 12 w związku z Międzynarodowym Standardem Sprawozdawczości Finansowej nr 3 przewiduje inny okres, w którym taka korekta może być dokonana;
  - przyjęciu, że jeżeli jednostka dominująca, wspólnik jednostki współzależnej lub znaczący inwestor, zgodnie z par. 16.8 jest zobowiązany do ujęcia rezerw z tytułu odroczonego podatku dochodowego, to powinni ustalić sposób odwracania się różnic przejściowych; jeżeli nie jest możliwe wiarygodne określenie sposobu odwrócenia się różnic przejściowych w przyszłości, to należy przyjąć, że nastąpi to poprzez sprzedaż udziałów; MSR nr 12 nie określa sposobu postępowania w takiej sytuacji;
  - założeniu, że jeżeli jednostka nie ma sprecyzowanych zamiarów co do postępowania z udziałami jednostki zależnej, a różnica przejściowa jest różnicą ujemną, to zakłada się, że nie jest prawdopodobne, iż ujemne różnice przejściowe odwrócą się w przyszłości; MSR nr 12 nie określa postępowania w tej sytuacji;
  - węższym zakresie ujawnień informacji w stosunku do MSR nr 12.
- Ponadto KSR nr 2 reguluje zagadnienia dotyczące niewykorzystanych ulg podatkowych, o których mowa w MSR nr 12, a które nie są uregulowane w u.r.

#### Czym jest podatek odroczone

W związku z rozbieżnościami między regulacjami w rachunkowości i w podatku dochodowym od osób prawnych tworzy się rezerwy i aktywa z tytułu odroczonego podatku dochodowego. Rezerwy są tworzone w związku z kwotami, o których już dziś jednostka wie, że mogą w przyszłości podwyższyć podstawę opodatkowania podatkiem dochodowym. Aktywa są natomiast tworzone w związku z kwotami, o których jednostka wie, że w przyszłości będą mogły obniżyć podstawę opodatkowania podatkiem dochodowym. Odroczone podatek dochodowy to oszczędności albo dodatkowe koszty, jakie mogą się pojawić w świetle podatku dochodowego. To potencjalna kwota podatku dochodowego wynikająca ze zdarzeń



## PORADNIK

gospodarczych okresu bieżącego, która będzie zapłacona (lub potrącona) w przyszłości.

Istnienie rozbieżności między prawem podatkowym a prawem bilansowym powoduje, że w księgach rachunkowych powinny zostać wyodrębnione w szczególności:

- przychody i koszty związane z działalnością zwolnioną i pozostałą,
- przychody i koszty nieuznane przez prawo podatkowe,
- koszty bilansowe uwzględnione przy odliczeniu podstawy opodatkowania w postaci odliczeń od dochodu w ramach możliwych podatkowych limitów,
- przychody i koszty uznane wyłącznie przez prawo podatkowe,
- przychody z tytułu udziałów w zyskach osób prawnych,
- odpisy amortyzacyjne środków trwałych związanych z ulgami inwestycyjnymi.

Obecnie obowiązuje w świetle u.r. podejście bilansowe. Każda jednostka musi określić wartość podatkową aktywów i pasywów. Przyczyną powstania odroczonego podatku dochodowego są przejściowe różnice między wykazywaną w księgach rachunkowych wartością aktywów i pasywów (wartością bilansową) a ich wartością podatkową oraz stratą podatkową możliwą do odliczenia w przyszłości. Różnice przejściowe są powodowane odmiennym ujmowaniem w czasie niektórych przychodów i kosztów w rachunkowości i podatkach.

### Różnice trwałe

Te różnice, które nie wpłyną w przyszłości na zmianę podstawy opodatkowania podatkiem dochodowym, to różnice trwałe. Ich katalog dotyczy zarówno przychodów, jak i kosztów, a wynika z ustawy o CIT. Wymaga też oceny kontekstu osiągnięcia przychodu lub poniesienia kosztu. Jako najczęściej wymieniane sytuacje należy wskazać np.:

- odsetki za zwłokę od zobowiązań podatkowych (zarówno naliczone, jak i zapłacone),
- odpisane przedawnione należności,
- straty nadzwyczajne wynikające z niedochowania należytej staranności,
- amortyzację środków trwałych od tej części ich wartości, która odpowiada poniesionym wydatkom zwróconym w jakiegokolwiek formie,
- amortyzację samochodów osobowych w części przekraczającej limity wskazane w art. 16 ust. 1 pkt 1 ustawy o CIT,
- składki na ubezpieczenie samochodów osobowych od wartości przekraczającej limity wskazane w art. 16 ust. 1 pkt 1 ustawy o CIT,
- koszty egzekucyjne związane z niewykonaniem zobowiązań,

Różnicami trwałymi są też niektóre podatki kosztowe, takie jak:

- podatek dochodowy,
- podatek od wydobycia niektórych kopalini,
- specjalny podatek węglowodorowy,
- rezerwy techniczno-ubezpieczeniowe do celów wypłacalności, o których mowa w rozdziale 9 ustawy z 11 września 2015 r. o działalności ubezpieczeniowej i reasekuracyjnej (t.j. Dz.U. z 2024 r. poz. 838),
- podatek, o którym mowa w ustawie z 15 stycznia 2016 r. o podatku od niektórych instytucji finansowych (t.j. Dz.U. z 2023 r. poz. 623).

Różnice trwałe są uwzględniane tylko przy ustalaniu podatku dochodowego za dany rok (zwiększają lub zmniejszają podstawę opodatkowania).

### PRZYKŁAD 3

#### Przychód tylko podatkowy

Spółka z o.o. korzysta nieodpłatnie z pomieszczenia magazynowego. Nie ponosi też żadnych ekwiwalentnych świadczeń. Należy podatkowo ująć przychód w wysokości czynszu, jaki spółka ta zapłaciłaby, gdyby na warunkach rynkowych wynajmowała takie pomieszczenia. Nieodpłatne świadczenia są rozpoznawane jako zwiększające przychody do opodatkowania. Nie występują one w ogóle w rachunkowości.

### PRZYKŁAD 4

#### Przychód tylko rachunkowy

Spółka prowadzi działalność jako towarzystwo budownictwa społecznego i uzyskała czynsz za lokal mieszkalny. Zgodnie z art. 17 ust. 1 pkt 44 ustawy o CIT przychód ten będzie zwolniony od podatku dochodowego. Przepis ten bowiem wskazuje, że wolne są dochody m.in. towarzystw budownictwa społecznego z gospodarki zasobami mieszkaniowymi – w części przeznaczonej na cele związane z utrzymaniem tych zasobów, z wyłączeniem dochodów uzyskanych z innej działalności gospodarczej niż gospodarka zasobami mieszkaniowymi.

Warto pamiętać, że innymi przychodami ujmowanymi wyłącznie na potrzeby rachunkowości (a więc przychodowymi różnicami trwałymi) są:

- przychody z działalności rolniczej, za wyjątkiem przychodów z działalności specjalnych produkcji rolnej oraz z gospodarki leśnej (art. 2 ust. 1 pkt 1 ustawy o CIT);
- przychody (dochody) przedsiębiorcy żegludowego opodatkowane na zasadach wynikających z ustawy z 24 sierpnia 2006 r. o podatku tonazowym (Dz.U. z 2021 r. poz. 985);

■ przychody przedsiębiorcy okrętowego opodatkowane na zasadach wynikających z ustawy z 6 lipca 2016 r. o aktywizacji przemysłu okrętowego i przemysłów komplementarnych (Dz.U. z 2021 r. poz. 1704), z zastrzeżeniem art. 9 ust. 1a;

- wypłaty, o których mowa w art. 27 ustawy z 5 lipca 2018 r. o zarządzie sukcesyjnym przedsiębiorstwem osoby fizycznej i innych ułatwieniach związanych z sukcesją przedsiębiorstw (Dz.U. z 2021 r. poz. 170), czyli wypłaty z zysku dla właścicieli przedsiębiorstwa w spadku;
- zwrócone podatki, opłaty i niezaliczone do kosztów uzyskania przychodów (art. 12 ust. 4 pkt 6a i 6b ustawy o CIT);
- odsetki otrzymane w związku ze zwrotem nadpłaconych zobowiązań podatkowych i innych należności budżetowych, a także oprocentowanie zwrotu różnicy podatku od towarów i usług w rozumieniu odrębnych przepisów (art. 12 ust. 4 pkt 7 ustawy o CIT);

■ kwoty stanowiące równowartość umorzonych zobowiązań, w tym także z tytułu pożyczek (kredytów), jeżeli umorzenie zobowiązań jest związane:

- a) z bankowym postępowaniem ugodowym w rozumieniu przepisów o restrukturyzacji finansowej przedsiębiorstw i banków lub
- b) z postępowaniem upadłościowym z możliwością zawarcia układu w rozumieniu przepisów prawa upadłościowego i naprawczego lub
- c) realizacją programu restrukturyzacji na podstawie odrębnych ustaw (art. 12 ust. 4 pkt 8 ustawy o CIT).

W praktyce spotykamy się z też sytuacjami, gdy jednostka rozpoznaje rezerwy na koszty w rachunkowości, które nie będą ani dziś, ani w przyszłości mogły być rozliczone podatkowo (kosztowe różnice trwałe). Przykładem są rezerwy utworzone na koszty, które na podstawie art. 16 ust. 1 ustawy o CIT nigdy nie będą mogły być uznane za koszty podatkowe. Mogą być to np. rezerwy na:

- kary umowne i odszkodowania z tytułu wad dostarczonych towarów, wykonanych robót i usług oraz zwłoki w dostarczeniu towaru wolnego od wad albo zwłoki w usunięciu wad towarów albo wykonanych robót i usług (art. 16 ust. 1 pkt 22 ustawy o CIT),
- odsetki za zwłokę z tytułu nieterminowych wpłat należności budżetowych i innych należności, do których stosuje się przepisy ordynacji podatkowej (art. 16 ust. 1 pkt 21 ustawy o CIT),
- jednorazowe odszkodowania z tytułu wypadków przy pracy i chorób zawodowych w wysokości określonej przez właściwego ministra oraz dodatkowej składki ubezpieczeniowej w przypadku stwierdzenia pogorszenia warunków pracy (art. 16 ust. 1 pkt 16 ustawy o CIT),
- koszty egzekucyjne związane z niewykonaniem zobowiązań (art. 16 ust. 1 pkt 17 ustawy o CIT),
- grzywny i kary pieniężne orzeczone w postępowaniu karnym, karnym skarbowym, administracyjnym i w sprawach o wykroczenia oraz odsetki od tych grzywien i kar (art. 16 ust. 1 pkt 18 ustawy o CIT),
- kary, opłaty i odszkodowania oraz odsetki od tych zobowiązań z tytułu nieprzebrzegania przepisów w zakresie ochrony środowiska lub niewykonania nakazów właściwych organów nadzoru i kontroli dotyczących uchybień w dziedzinie bezpieczeństwa i higieny pracy (art. 16 ust. 1 pkt 19 ustawy o CIT),
- dodatkową opłatę produktową (art. 16 ust. 1 pkt 19a ustawy o CIT),
- dodatkową opłatę za brak sieci zbierania pojazdów (art. 16 ust. 1 pkt 19b ustawy o CIT),
- dodatkową opłatę produktową, o której mowa w art. 77 ust. 2 ustawy z 11 września 2015 r. o zużytych sprzęcie elektrycznym i elektronicznym; Dz.U. z 2024 r. poz. 573 (art. 16 ust. 1 pkt 19c ustawy o CIT),
- dodatkową opłatę produktową, o której mowa w art. 42 ust. 2 ustawy z 24 kwietnia 2009 r. o bateriach i akumulatorach; Dz.U. z 2024 r. poz. 1004 (art. 16 ust. 1 pkt 16d ustawy o CIT),
- dodatkową opłatę produktową, o której mowa w art. 37 ust. 2 ustawy z 13 czerwca 2013 r. o gospodarce opakowaniami i odpadami opakowaniowymi; Dz.U. z 2024 r. poz. 927; ost.zm. Dz.U. z 2023 r. poz. 877 (art. 16 ust. 1 pkt 19e ustawy o CIT).

Z punktu widzenia trwałych różnic należy też uważać na sposób zapłaty. Zgodnie bowiem z art. 15d ust.1 ustawy o CIT podatnicy nie zaliczają do kosztów uzyskania przychodów kosztu w tej części, w jakiej płatność dotycząca transakcji określonej w art. 19 ustawy z 6 marca 2018 r. – Prawo przedsiębiorców; Dz.U. z 2024 r. poz. 236 (czyli co najmniej 15 000 zł):

- 1) została dokonana bez pośrednictwa rachunku płatniczego lub
- 2) została dokonana przelewem na rachunek inny niż zawarty na dzień zlecenia przelewu w wykazie podmiotów, o którym mowa w art. 96b ust. 1 ustawy z 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług (t.j. Dz.U. z 2024 r. poz. 361; dalej: ustawa o VAT) – w przypadku dostawy towarów lub świadczenia usług, potwierdzonych fakturą, dokonanych przez dostawcę towarów lub usługodawcę zarejestrowanego na potrzeby podatku od towarów i usług, jako podatnik VAT czynny, lub
- 3) mimo zawarcia na fakturze wyrazów „mechanizm podzielonej płatności” zgodnie z art. 106e ust. 1 pkt 18a ustawy o VAT została dokonana z pominięciem mechanizmu podzielonej płatności określonego w art. 108a ust. 1a tej ustawy. Brak zapłaty w przewidziany przepisami sposób powoduje, że kwoty kosztu (w kwocie netto) nie można w ogóle uznać za koszt podatkowy.

### PRZYKŁAD 5

#### Usługa sprzątnia

Spółka ABC zakupiła usługi sprzątnia we wrześniu 2024 r. za 30 000 zł + 6900 zł VAT. Zapłaciła za tę usługę gotówką, chociaż górny limit zapłaty gotówkowej przewidziany w art. 19 prawa przedsiębiorców wynosi 15 000 zł. Kosztem może być więc tylko kwota netto odpowiadająca płatności brutto 15 000 zł (12 195,12 zł + 2804,88 zł VAT). Nadwyżka nie może być uznana za koszty uzyskania przychodu. A więc kosztem podatkowym będzie kwota 12 195,12 zł, a zostanie wyłączona kwota 17 804,88 zł.

W sposób trwały nie będą do kosztów podatkowych zaliczone też koszty rachunkowe, takie jak:

- koszty reprezentacji, w szczególności poniesione na usługi gastronomiczne, zakup żywności oraz napojów, w tym alkoholowych (art. 16 ust. 1 pkt 28 ustawy o CIT),
- odpisy aktualizacyjne należności, jeśli należności te nie były ujęte jako przychody podlegające opodatkowaniu (np. od należności z tytułu pożyczek, kwoty VAT) – art. 16 ust. pkt 26a ustawy o CIT,
- opłaty (na Państwowy Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych), o których mowa w art. 21 ust. 1 i w art. 23 ustawy z 27 sierpnia 1997 r. o rehabilitacji zawodowej i społecznej oraz zatrudnianiu osób niepełnosprawnych; Dz.U. z 2024 r. poz. 44; ost.zm. Dz.U. z 2024 r. poz. 1165 (art. 16 ust.1 pkt 36 ustawy o CIT),
- składki na rzecz organizacji, do których przynależność podatnika nie jest obowiązkowa, przekraczające limity wskazane w art. 16 ust. 1 pkt 37 ustawy o CIT,
- wydatki związane z dokonywaniem jednostronnych świadczeń na rzecz wspólników lub członków spółdzielni niebędących pracownikami w rozumieniu odrębnych przepisów (art. 16 ust. 1 pkt 38 ustawy o CIT),
- wydatki na rzecz osób wchodzących w skład rad nadzorczych, komisji rewizyjnych lub organów stanowiących osób prawnych oraz spółki komandytowo-akcyjnej z wyjątkiem wynagrodzeń wypłacanych z tytułu pełnionych funkcji (art. 16 ust. 1 pkt 38a ustawy o CIT),
- składki na ubezpieczenie społeczne oraz na Fundusz Pracy, Fundusz Solidarnościowy i na inne fundusze celowe utworzone na podstawie odrębnych ustaw – od nagród i premii, wypłacanych w gotówce lub w papierach wartościowych z dochodu po opodatkowaniu podatkiem dochodowym (art. 16 ust. 1 pkt 40 ustawy o CIT),
- straty powstałe w wyniku utraty lub likwidacji samochodów oraz kosztów ich remontów powypadkowych, jeżeli samochody nie były objęte ubezpieczeniem dobrowolnym (art. 16 ust. 1 pkt 50 ustawy o CIT),
- wydatki poniesione na zakup zużywających się stopniowo rzeczowych składników majątku podatnika, niezaliczanych do środków trwałych – w przypadku stwierdzenia, że składniki te nie są wykorzystywane dla celów działalności prowadzonej przez podatnika, lecz służą osobistym celom pracowników i innych osób albo bez uzasadnienia znajdują się poza siedzibą podatnika (art. 16 ust. 1 pkt 52 ustawy o CIT),
- opłaty sankcyjne, które zgodnie z odrębnymi przepisami podlegają wpłacie do budżetu państwa lub budżetów jednostek samorządu terytorialnego (art. 16 ust. 1 pkt 54 ustawy o CIT),
- dodatkowa opłata wymierzana przez Zakład Ubezpieczeń Społecznych na podstawie przepisów o systemie ubezpieczeń społecznych (art. 16 ust. 1 pkt 54a ustawy o CIT).

Nie uznaje się też za koszty podatkowe w sposób trwały wpłat dokonywanych do pracowniczych planów kapitałowych, o których mowa w ustawie z 4 października 2018 r. o pracowniczych planach kapitałowych (t.j. Dz.U. z 2024 r. poz. 427) – od nagród i premii wypłacanych z dochodu po opodatkowaniu podatkiem dochodowym (art. 16 ust. 1 pkt 40a ustawy o CIT).

### Różnice przejściowe

Analizując odroczonego podatek dochodowy, skupiamy się zatem na różnicach przejściowych. Mogą mieć one charakter czasowy lub inny. Charakter czasowy oznacza, że w innym momencie (okresie sprawozdawczym) zostaną rozpoznane skutki danego zdarzenia w rachunkowości i podatkowo. „Inne różnice” to różnice rozpoznawane „pod innymi tytułami” w obu dziedzinach. Przykładem mogą być odpisy aktualizujące zapasów w rachunkowości, które nigdy nie mogą być kosztem podatkowym. Jednak nie ma przeszkód, by za koszt podatkowy uznać wartość sprzedanego zapasu. Zatem skutek ekonomiczny jest ten sam (odpisanie w koszty), ale następuje on pod inną pozycją w rachunkowości i w podatku dochodowym.

► **Dodatnie różnice przejściowe** to te, które spowodują powstanie kwot zwiększających podstawę opodatkowania w przyszłych okresach, gdy wartość bilansowa składnika aktywów zostanie zrealizowana lub wartość bilansowa składnika pasywów rozliczona. Dodatnie różnice przejściowe powstają, gdy wartość bilansowa składnika aktywów jest wyższa niż jego wartość podatkowa albo wartość bilansowa składnika zobowiązań jest niższa niż jego wartość podatkowa. Mogą one również powstawać w związku z pozycjami nieujętych w księgach jako aktywa lub zobowiązania.

► **Ujemne różnice przejściowe** to te, które powodują powstanie kwot pomniejszających podstawę opodat-



kowania w przyszłych okresach, gdy wartość bilansowa składnika aktywów zostanie zrealizowana lub wartość bilansowa składnika pasywów rozliczona. Ujemne różnice przejściowe powstają, gdy wartość bilansowa składnika aktywów jest niższa niż jego wartość podatkowa albo wartość bilansowa składnika zobowiązań jest wyższa niż jego wartość podatkowa. Ujemne różnice przejściowe mogą również powstawać w związku z pozycjami nieujętymi w księgach jako aktywa lub zobowiązania.

Dla ustalenia wartości tych różnic trzeba poznać wartość bilansową aktywów i pasywów oraz ich wartość podatkową.

### Wartość bilansowa

Z bilansu wynika wartość bilansowa aktywów i pasywów. Zasady ich ustalania zawiera przede wszystkim u.r., w szczególności art. 28 i 30-36a. Wartość podatkową zarówno aktywów, jak i pasywów determinują uregulowania ustawy o CIT, w szczególności art. 12, 15 i 16 ust. 1 oraz 16a-16m.

Przez aktywa rozumie się - w myśl art. 3 ust. 1 pkt 12 u.r. - kontrolowane przez jednostkę zasoby majątkowe o wiarygodnie określonej wartości, powstałe w wyniku przeszłych zdarzeń, które spowodują w przyszłości wpływ do jednostki korzyści ekonomicznych. Ujęcie w księgach jednostki jakiegokolwiek składnika aktywów wiąże się z oczekiwaniem wpływu przyszłych korzyści do jednostki. Korzyści wynikające z aktywów są uzyskiwane w różny sposób: w przypadku środków trwałych oraz wartości niematerialnych i prawnych wykorzystywanych w procesach wytwarzania produktów, zarządzania lub sprzedaży albo w innych celach - wynikają z ich wykorzystywania w tych procesach. Aktywa te dostarczają zazwyczaj pośrednio przyszłych korzyści w związku z ich wykorzystywaniem w procesach związanych z działalnością jednostki. W przypadku produktów lub towarów wpływ przyszłych korzyści następuje zazwyczaj drogą uzyskania środków pieniężnych lub prawa do ich otrzymania w momencie zbycia wyrobu lub towaru albo wykonania usługi. W przypadku aktywów mających postać należności wpływ przyszłych korzyści następuje z reguły drogą otrzymania środków pieniężnych z tytułu ich spłaty. Bez względu na sposób uzyskania korzyści z aktywów ostatnim etapem realizacji tych korzyści jest zazwyczaj otrzymanie środków pieniężnych za zbycie wyrobów, towarów lub wykonanie usług albo ze spłaty należności z tego tytułu.

Wpływ przyszłych korzyści z aktywów może być na pewnym etapie ich uzyskiwania opodatkowany. Jeżeli jednostka wycenia dany składnik aktywów w kwocie wyższej od jego wartości podatkowej, a korzyści z tego składnika aktywów będą w przyszłości, na pewnym etapie ich realizacji, opodatkowane, to utworzenia wymaga rezerwa z tytułu odroczonego podatku dochodowego. Jest to uzasadnione tym, że realizacja w przyszłości korzyści ze składnika aktywów spowoduje zwiększenie podstawy opodatkowania wyższe od kwoty, która w przyszłości pomniejszy podstawę opodatkowania (wartość podatkowa). Wycena składnika aktywów w kwocie wyższej od jego wartości podatkowej oznacza zatem oczekiwanie powstania w przyszłości zobowiązania z tytułu podatku dochodowego. Choć sam obowiązek podatkowy powstanie w przyszłości, to jednostka, wobec powstania dodatniej różnicy przejściowej (w tym przypadku nadwyżki wartości bilansowej nad wartością podatkową składnika aktywów), oczekuje wykorzystania obecnego lub przyszłych aktywów w celu pokrycia przyszłych zdarzeń, co oznacza, że jest obciążona zobowiązaniami w rozumieniu definicji zawartej w art. 3 ust. 1 pkt 20 u.r.

Wartością podatkową aktywów, według art. 37 ust. 2 u.r., jest kwota wpływająca na pomniejszenie podstawy obliczenia podatku dochodowego w przypadku uzyskania z nich, w sposób pośredni lub bezpośredni, korzyści ekonomicznych. KSR nr 2 objaśnia ustalanie wartości podatkowej aktywów, z których korzyści ekonomiczne są opodatkowane, oraz odrębnie aktywów, z których korzyści ekonomiczne są nieopodatkowane. Oczekiwane wpływy do jednostki przyszłych korzyści ekonomicznych mogą być uzyskiwane w sposób:

- pośredni, np. środki trwałe dostarczają zazwyczaj przyszłych korzyści w związku z ich wykorzystywaniem w procesach wytwarzania produktów, zarządzania lub sprzedaży albo w innych celach lub
- bezpośredni, np. należności dostarczają zazwyczaj przyszłych korzyści drogą otrzymania środków pieniężnych z tytułu ich spłaty.

Jednak bez względu na sposób uzyskania korzyści z aktywów ostatnim etapem realizacji tych korzyści jest zazwyczaj otrzymanie środków pieniężnych, w szczególności ze zbycia wyrobów, towarów lub wykonania usług. Warto podkreślić, że wiele przykładów zawartych w zaktualizowanej wersji KSR nr 2 z 2024 r. odnosi się do ulgi na złe długi, a więc relatywnie nowej konstrukcji w podatku dochodowym, dzięki której istnieje możliwość pomniejszenia podstawy opodatkowania.

### PRZYKŁAD 6

#### Bez różnicy przejściowej

Jednostka posiada zapasy ujęte w cenie nabycia 300 000 zł. Ich wartość księgowa i podatkowa wynosi tyle samo

### Ramka 2

#### Przykład zastosowania pkt 3.2.3. z KSR nr 2

W 20X3 r. jednostka sprzedała towary za 1 000 000 zł. Sprzedaż była opodatkowana stawką o proc. dla celów podatku od towarów i usług. W związku z tym, że należność okazała się nieściągalna, lecz została zabezpieczona na kwotę 300 000 zł, na dzień bilansowy - 31.12.20X3 r. - dokonano odpisu aktualizującego wartość należności na kwotę 700 000 zł.

Jednostka nie skorzystała z ulgi na złe długi, tj. należność nie została odliczona od podstawy opodatkowania ani nie zwiększyła kwoty straty podatkowej w bieżącym i poprzednich okresach. Koszty z tytułu odpisu aktualizującego wartość należności zostaną, na skutek uprawdopodobnienia nieściągalności w przyszłości, uznane wówczas za koszty uzyskania przychodów.

**Wartość bilansowa należności na dzień bilansowy 31.12.20X3 r.: 300 000 zł**

**Wartość podatkowa należności na dzień bilansowy 31.12.20X3 r.: 1 000 000 zł** (300 000 + 700 000)

Uzasadnienie: realizacja korzyści wynikających ze składnika aktywów nie spowoduje powiększenia podstawy opodatkowania. Brak takiej realizacji spowoduje zmniejszenie podstawy opodatkowania w przyszłości, w związku z czym zgodnie z pkt 3.2.3.:

wartość podatkowa = wartość bilansowa należności + kwota, jaka w przyszłości zmniejszy podstawę opodatkowania, w związku z realizacją korzyści wynikających z należności według wartości bilansowej.

**Różnica przejściowa (ujemna): - 700 000 zł**

- 300 000 zł, ponieważ tę kwotę zaliczy do kosztów uzyskania przychodów w chwili sprzedaży tych zapasów. Nie wystąpi zatem różnica przejściowa.

### PRZYKŁAD 7

#### Różnica ujemna

Jednostka ujęła zapasy towarów w cenie nabycia 300 000 zł, a następnie ze względu na ich nadmierną ilość dokonała odpisu aktualizacyjnego w ciężar pozostałych kosztów operacyjnych w kwocie 25 000 zł. Odpis ten zgodnie z art. 16 ust. 1 pkt 26a ustawy o CIT nie stanowi kosztów uzyskania przychodów, ale w chwili sprzedaży jednostka zaliczy do kosztów podatkowych wartość towarów w cenie nabycia. Oznacza to, że wartość księgowa wynosi 275 000 zł (300 000 zł - 25 000 zł), a wartość podatkowa 300 000 zł. W tym wypadku wystąpi inna różnica przejściowa. Będzie to różnica ujemna, ponieważ w przyszłości korzyści podatkowe będą wyższe niż w rachunkowości.

Jeżeli jednostka wycenia dany składnik aktywów w kwocie niższej od wartości podatkowej, a korzyści z tego składnika aktywów będą w przyszłości opodatkowane na pewnym etapie realizacji tych korzyści, to ujęcia wymagają aktywa z tytułu odroczonego podatku dochodowego. Jest to uzasadnione tym, że realizacja w przyszłości korzyści ekonomicznych oznacza uzyskanie podstawy opodatkowania w wysokości wartości bilansowej aktywów, ale jednostka będzie mogła pomniejszyć tę podstawę o wyższą wartość podatkową. Wycena składnika aktywów w kwocie niższej od wartości podatkowej oznacza zatem oczekiwanie zmniejszenia w przyszłości podstawy opodatkowania wskutek zdarzeń przeszłych.

### PRZYKŁAD 8

#### Ujemne różnice przejściowe w wycenie aktywów

Jednostka posiada należność handlową w kwocie 224 000 zł netto, ponieważ jest zwolniona z VAT. Kwotę 18 000 zł objęła odpisem aktualizującym, który w przyszłości ma szansę zostać zaliczony do kosztów uzyskania przychodów (z uprawdopodobnionym zgodnie z art. 16 ust. 2a ustawy o CIT). Wartość księgowa wynosi więc 206 000 zł, a wartość podatkowa 224 000 zł. W tym wypadku w przyszłości wystąpi różnica przejściowa ujemna, ponieważ korzyści podatkowe będą wyższe niż te w rachunkowości.

Natomiast jeżeli jednostka wycenia dany składnik aktywów w kwocie wyższej od jego wartości podatkowej, a korzyści z tego składnika aktywów będą w przyszłości opodatkowane na pewnym etapie ich realizacji, to utworzenia wymaga rezerwa z tytułu odroczonego podatku dochodowego. Jest to tym uzasadnione, że realizacja w przyszłości korzyści ekonomicznych oznacza powstanie podstawy opodatkowania (uzyskanie przychodu podlegającego opodatkowaniu) w wysokości wartości bilansowej aktywów, ale jednostka będzie mogła pomniejszyć tę podstawę o niższą wartość podatkową (uznać koszt podatkowy w niższej wartości podatkowej). Wycena składnika aktywów w kwocie wyższej od jego wartości podatkowej oznacza zatem oczekiwanie powstania w przyszłości zobowiązania z tytułu podatku dochodowego, wskutek przeszłych zdarzeń.

### PRZYKŁAD 9

#### Dodatnie różnice przejściowe w wycenie aktywów

Jednostka sprzedała towary, powstała w związku z tym należność 100 000 euro. Na dzień powstania przychodu wyceniono tę należność po kursie średnim NBP z dnia poprzedzającego dzień przeprowadzenia operacji i jej wartość wynosiła 456 000 zł. Po wycenie należności na dzień bilansowy jej wartość wzrosła do 457 800 zł. Wartość księgowa uwzględniająca wycenę na dzień bilansowy wynosiła 457 800 zł, natomiast wartość podatkowa nieuwzględniająca tej wyceny (podatki dochodowe poza

sytuacją, o której mowa w art. 9b ust. 1 pkt 2 ustawy o CIT, akceptując zrealizowane różnice kursowe) - 456 000 zł. Zatem jednostka powinna przygotować się na to, że w przyszłości w związku z prawdopodobnym wzrostem kursów walutowych zapłaci podatek dochodowy.

### PRZYKŁAD 10

#### Amortyzacja maszyny

Nowo powstała spółka kapitałowa amortyzuje środek trwały o wartości początkowej 150 000 zł przez pięć lat. Natomiast podatkowo spółka wykorzystwała postanowienie art. 16k ust. 7 ustawy o CIT i skorzystała z ulgi amortyzacyjnej, zaliczając wartość maszyny do kosztów uzyskania przychodów w postaci jednorazowego odpisu amortyzacyjnego. Wartość podatkowa wynosi 0 zł, a wartość księgowa to kwota, która wynika z różnicy między wartością 150 000 zł a dotychczas naliczonym umorzeniem.

### PRZYKŁAD 11

#### Należność - wartość podatkowa i księgowa

Kontrahent spółki nie zapłacił w terminie należności 55 000 zł. Wysłano mu notę odsetkową na kwotę 720 zł. Wartość księgowa należności uwzględnia naliczone odsetki i wynosi 55 720 zł. Natomiast wartość podatkowa wynosi 55 000 zł - odsetki będą przychodem podatkowym w chwili ich otrzymania.

Wpływ przyszłych korzyści wynikających ze składnika aktywów niekiedy nie będzie opodatkowany. Może to być spowodowane tym, że korzyści z aktywów zostały już opodatkowane na uprzednich etapach ich realizacji, a na danym etapie aktywa nie przynoszą już żadnych dodatkowych korzyści. Jeżeli korzyści ekonomiczne wynikające ze składnika aktywów nie będą uwzględniane przy ustalaniu przyszłej podstawy opodatkowania, a odpisanie, utrata lub inne zmniejszenie wartości składnika aktywów nie zostanie uwzględnione jako zmniejszenie podstawy opodatkowania, to realizacja przyszłych korzyści wynikających ze składnika aktywów bądź brak realizacji tych korzyści nie spowoduje powiększenia ani pomniejszenia podstawy opodatkowania. W związku z takimi aktywami nie tworzy się rezerw z tytułu odroczonego podatku dochodowego ani nie ustala aktywów z tytułu odroczonego podatku dochodowego, gdyż realizacja korzyści z tych aktywów bądź ich brak nie spowoduje zwiększeń lub zmniejszeń zobowiązań z tytułu podatku dochodowego. Ponieważ standard zakłada ustalanie aktywów i rezerw z tytułu odroczonego podatku dochodowego na podstawie różnic pomiędzy wartością bilansową a wartością podatkową aktywów i pasywów, to w przypadku tych aktywów nie powstają różnice tego rodzaju. Ich wartość podatkowa jest równa wartości bilansowej.

Założenia teoretyczne są bardziej zrozumiałe, jeśli zilustrujemy je przykładami. Takie objaśnienia też wskazuje w KSR nr 2. **RAMKA 2**

KSR nr 2 wskazuje też, że jeżeli składnik aktywów składa się z części:

- a) z których korzyści będą opodatkowane, i/lub
- b) z których korzyści nie będą opodatkowane, a odpisanie, utrata lub inne zmniejszenie wartości nie zostanie uwzględnione przy ustalaniu podstawy opodatkowania, i/lub
- c) z których korzyści nie będą opodatkowane, a odpisanie, utrata lub inne zmniejszenie wartości zostanie uwzględnione przy ustalaniu podstawy opodatkowania - to zasady ustalania różnic przejściowych stosuje się odpowiednio do tych części składnika aktywów.

### PRZYKŁAD 12

#### Pożyczka

Jednostka udzieliła 1.04.202X r. pożyczki w kwocie 2 000 000 zł, oprocentowanej według stopy 5 proc.



## PORADNIK

w stosunku rocznym, którą zakwalifikowano do udzielonych pożyczek i wierzytelności własnych. Na dzień bilansowy 31.12.202X r. nie dokonano odpisów aktualizujących wartość należności. W myśl przepisów podatkowych przychody podatkowe z tytułu odsetek powstają w momencie ich otrzymania (zapłaty).

Wartość bilansowa należności na dzień bilansowy

31.12.202X r.: 2 075 000 zł

(2 000 000 zł + 75 000 zł, tj. 5 proc. od 2 000 000 zł × 3/4)

Wartość podatkowa należności na dzień bilansowy

31.12.202X r.: 2 000 000 zł

(2 000 000 + 0)

Wartość podatkowa należności z tytułu pożyczek

bez odsetek: 2 000 000 zł

**Uzasadnienie:** realizacja korzyści wynikających z tej części składnika aktywów bądź brak takiej realizacji nie spowoduje zwiększenia ani zmniejszenia podstawy opodatkowania

w przyszłości, w związku z czym zgodnie z KSR 2:

wartość podatkowa = wartość bilansowa

Wartość podatkowa odsetek od należności z tytułu

pożyczek: 0 zł

**Uzasadnienie:** realizacja korzyści wynikających z tej części

składnika aktywów spowoduje powiększenie podstawy

opodatkowania, w związku z czym zgodnie z pkt 3.1.

KSR nr 2:

wartość podatkowa = kwota wpływająca na pomniejszenie

podstawy opodatkowania w razie uzyskania z nich,

w sposób bezpośredni lub pośredni, korzyści

ekonomicznych

**Chyba najczęściej spotykanym przykładem takiego składnika są samochody osobowe obecnie o wartości powyżej 150 000 zł lub 225 000 zł – w przypadku samochodu osobowego będącego pojazdem elektrycznym w rozumieniu art. 2 pkt 12 ustawy z 11 stycznia 2018 r. o elektromobilności i paliwach alternatywnych (t.j. Dz.U. 2024 r. poz. 1289).**

Powyzsze zasady stosuje się też do aktywów, które uprzednio zostały ujęte, lecz których wartość odpisano, zamortyzowano lub zmniejszono w jakikolwiek inny sposób.

Najłatwiej zrozumieć to zagadnienie na przykładzie należności, która w poprzednich latach została objęta odpisem aktualizującym.

### Wartość podatkowa pasywów

Z kolei w myśl art. 37 ust. 3 u.r. wartością podatkową pasywów jest ich wartość księgowa pomniejszona o kwoty, które w przyszłości pomniejszą podstawę podatku dochodowego. Jeżeli rozliczenie zobowiązania w terminie późniejszym spowoduje wykorzystanie aktywów jednostki, a ponadto, wskutek przeszłych zdarzeń, powiększy w przyszłości podstawę opodatkowania, to wartość podatkowa zobowiązań jest wyższa od wartości bilansowej. Jednostka powinna się przygotować na przyszłe obciążenia podatkowe w związku z dodatnimi różnicami przejściowymi, które tu się identyfikuje.

### PRZYKŁAD 13

#### Dodatnie różnice przejściowe a wartość pasywów

Spółka posiada zobowiązanie 20 000 euro. Na dzień jego powstania wartość w złotych wynosiła 83 000 zł, natomiast na dzień bilansowy po uwzględnieniu wyceny memoriałowej 86 000 zł. Wartość księgowa to 86 000 zł, natomiast wartość podatkowa nieuwzględniająca niezrealizowanych różnic kursowych to 83 000 zł. Wartość księgowa zobowiązania jest niższa od wartości podatkowej, a prawdopodobne różnice kursowe zidentyfikowane w procesie wyceny w dacie ich zapłaty spowodują w jednostce obciążenia podatkowe. Oznacza to, że jednostka w związku z różnicą przejściową w kwocie naliczonych różnic kursowych powinna utworzyć rezerwę z tytułu odroczonego podatku dochodowego.

Natomiast jeżeli w wartości bilansowej zobowiązań jednostki zawarte są kwoty, które w przyszłości zmniejszą podstawę opodatkowania, to w związku z obsługą lub rozliczeniem zobowiązania nastąpi zmniejszenie podstawy opodatkowania w przyszłości, wynikające z przeszłych zdarzeń. Jednostka dysponuje zatem aktywami z tytułu odroczonego podatku dochodowego.

### PRZYKŁAD 14

#### Zobowiązanie z odsetkami

Spółka nie uregulowała terminowo swojego zobowiązania na kwotę 28 000 zł i otrzymała notę odsetkową na 450 zł. Wartość księgowa zobowiązania wynosi 28 450 zł, natomiast wartość podatkowa 28 000 zł. Odsetki staną się kosztami uzyskania przychodów w chwili ich zapłacenia zgodnie z art. 15 ust. 1 ustawy o CIT. Wartość księgowa zobowiązania jest wyższa od wartości podatkowej, a odsetki w dacie ich zapłaty przyniosą jednostce korzyści podatkowe. Oznacza to, że jednostka w związku z różnicą przejściową w kwocie odsetek powinna utworzyć aktywa z tytułu odroczonego podatku dochodowego.

### Ramka 3

#### Przykład zastosowania pkt 3.3.1. z KSR nr 2

W 20X3 r. jednostka sprzedała towary za 1 000 000 zł. Sprzedaż jest opodatkowana dla celów podatku od towarów i usług według stawki 23 proc. W związku z tym, że należność była nieściągalna, dokonano na dzień bilansowy odpisu aktualizującego 100 proc. wartości należności.

Koszty z tytułu odpisu aktualizującego należność zostaną uznane w przyszłości za koszty uzyskania przychodów w zakresie, w jakim uznano przychody podatkowe, tj. w kwocie 1 000 000 zł. Pozostała część odpisów aktualizujących należność w kwocie 230 000 zł, odpowiadającej należnemu VAT, nie zostanie uznana za koszt uzyskania przychodów. Jednostka nie skorzystała z ulgi na złe długi, tj. należność nie została odliczona od podstawy opodatkowania ani nie zwiększyła kwoty straty podatkowej w bieżącym i poprzednich okresach.

Uzasadnienie ustalania różnic przejściowych: mimo że należność nie spełnia kryteriów wyznaczonych przez definicję aktywów, zgodnie z pkt 3.3.2. zasady ustalania różnic przejściowych są analogiczne jak w przypadku aktywów, gdyż należność uprzednio została ujęta w sprawozdaniu finansowym jako składnik aktywów.

Wartość bilansowa należności na dzień bilansowy 31.12.20X3r.:	0 zł
W celu ustalenia wartości podatkowej należności, należy zwrócić uwagę, że należność składa się z dwóch części, z których korzyści: <ul style="list-style-type: none"> <li>– nie będą opodatkowane, a odpisanie, utrata lub inne zmniejszenie wartości nie zostanie uwzględnione przy ustalaniu podstawy opodatkowania (należność wynikająca z VAT),</li> <li>– nie będą opodatkowane, a odpisanie, utrata lub inne zmniejszenie wartości zostanie uwzględnione przy ustalaniu podstawy opodatkowania (pozostała część należności).</li> </ul>	0 zł
Dla części należności wynikającej z VAT: <p>Uzasadnienie: realizacja korzyści wynikających z tej części składnika aktywów, bądź brak takiej realizacji, nie spowodują zwiększenia ani zmniejszenia podstawy opodatkowania w przyszłości, w związku z czym zgodnie z pkt 3.2.1.: wartość podatkowa = wartość bilansowa.</p>	
Dla pozostałej części należności: <p>Uzasadnienie: realizacja korzyści wynikających z tej części składnika aktywów nie spowoduje powiększenia podstawy opodatkowania, lecz brak takiej realizacji spowoduje zmniejszenie podstawy opodatkowania w przyszłości, w związku z czym zgodnie z pkt 3.2.3.: wartość podatkowa = wartość bilansowa + kwota, jaka w przyszłości zmniejszy podstawę opodatkowania.</p>	1 000 000 zł (0 + 1 000 000)
Wartość podatkowa należności na dzień bilansowy 31.12.20X3r.:	1 000 000 zł (0 + 1 000 000)
Różnica przejściowa (ujemna):	- 1 000 000 zł



### Ramka 4

#### Ujemne różnice

Do typowych ujemnych różnic przejściowych zalicza się:

- naliczone, lecz jeszcze niezapłacone odsetki od zaciągniętych pożyczek,
- naliczone, lecz jeszcze niezapłacone odsetki od zobowiązań z tytułu dostaw i usług niepłaconych w terminie,
- naliczone ujemne różnice kursowe powstałe przy wycenie bilansowej środków pieniężnych i rozrachunków zagranicznych w walutach obcych,
- amortyzację spowolnioną – to znaczy wtedy, gdy środek amortyzuje się przy zastosowaniu efektywnie niższej stawki amortyzacji do celów podatkowych niż bilansowych,
- naliczone wynagrodzenia z tytułu umów zlecenia i umów o dzieło, niewypłacone do dnia bilansowego,
- naliczone, ale niewypłacone w terminie wynikającym z umów o pracę lub kodeksu pracy wynagrodzenia,
- zmniejszenie wartości inwestycji finansowych – krótko- i długoterminowych,
- rezerwy na przyszłe świadczenia pracownicze.



### PRZYKŁAD 15

#### Zaległe wynagrodzenia

Spółka zatrudniała w grudniu 2024 r. zleceniobiorców. Wynagrodzenia w kwocie brutto 38 000 zł zostaną im wypłacone dopiero w styczniu 2025 r. Na koniec grudnia wartość księgowa zobowiązań z tego tytułu wynosi 38 000 zł, natomiast wartość podatkowa 0 zł – spółka zaliczy wynagrodzenia do kosztów uzyskania przychodów w chwili zapłaty (art. 16 ust. 1 pkt 57 ustawy o CIT). Wartość księgowa zobowiązania (38 000 zł) jest wyższa od wartości podatkowej (0 zł), a wypłacenie wynagrodzeń za umowy zlecenia w 2025 r. przyniesie jednostce korzyści podatkowe. Oznacza to, że jednostka w związku z różnicą przejściową w kwocie odsetek powinna utworzyć aktywa z tytułu odroczonego podatku dochodowego.

### PRZYKŁAD 16

#### Rezerwa

#### – wartość księgowa i podatkowa

Spółka utworzyła rezerwę na koszty badania sprawozdania finansowego w kwocie 125 000 zł. Jest to wartość księgowa rezerwy. Wartość podatkowa rezerwy wynosi 0 zł, ponieważ dopiero poniesione koszty będzie można na podstawie faktury firmy audytorskiej zaliczyć do kosztów uzyskania przychodów. Oznacza to, że jednostka w związku z różnicą przejściową w kwocie przyszłych kosztów podatkowych powinna utworzyć aktywa z tytułu odroczonego podatku dochodowego.

Należy także przypomnieć, że wartości podatkowe aktywów i pasywów ustala się przy uwzględnieniu przepisów podatkowych obowiązujących na dzień bilansowy. Trzeba przy tym wziąć pod uwagę wiarygodnie ustalone zamierzenia jednostki co do sposobu realizacji aktywów lub rozliczenia zobowiązań. A składniki aktywów i pasywów o zerowej wartości bilansowej mogą być wyłączone z ksiąg rachunkowych dopiero wtedy, gdy ich wartość po-

datkowa również jest zerowa, z zastrzeżeniem postanowień pozostałych standardów.

#### Kiedy aktywa, a kiedy rezerwa na odroczonego podatek

Jak już zasygnalizowałam, aktywa z tytułu odroczonego podatku dochodowego ustala się w wysokości kwoty przewidzianej w przyszłości do odliczenia od podatku dochodowego, w związku z ujemnymi różnicami przejściowymi, które spowodują w przyszłości zmniejszenie podstawy obliczenia podatku dochodowego oraz straty podatkowej możliwej do odliczenia, ustalonej przy uwzględnieniu zasady ostrożności.

**Ujemne różnice przejściowe powstają, gdy:**

- wartość księgowa aktywów < wartości podatkowej,
- wartość księgowa pasywów > wartości podatkowej.

#### RAMKA 4

Aktywa z tytułu odroczonego podatku dochodowego ustala się co do zasady w wysokości kwoty przewidzianej w przyszłości do odliczenia od podatku dochodowego, w związku z:

- ujemnymi różnicami przejściowymi, czyli różnicami, które spowodują w przyszłości zmniejszenie podstawy obliczenia podatku dochodowego (podstawy opodatkowania po odliczeniach),
- stratami podatkowymi, możliwymi do odliczenia w przyszłości oraz
- niewykorzystanymi ulgami podatkowymi.

Zgodnie ze wskazaniami z pkt 7.1.4. KSR nr 2 jednostka ustala aktywa z tytułu odroczonego podatku dochodowego w związku ze wszystkimi ujemnymi różnicami przejściowymi, stratami podatkowymi, możliwymi do odliczenia w przyszłości oraz niewykorzystanymi ulgami podatkowymi, a równocześnie dokonuje – w miarę potrzeby – odpisów aktualizujących te aktywa. Wyjątkiem są sytuacje, gdy różnice przejściowe:

- dotyczą ujemnej wartości firmy, której odpisanie lub jakiegokolwiek inne zmniejszenie nie powoduje podwyższenia podstawy opodatkowania lub
- wynikają z początkowego ujęcia w księgach danego składnika aktywów lub pasywów wskutek transakcji, która:



- nie stanowi połączenia ani nabycia jednostki albo jej zorganizowanej części,
- nie wpływa w momencie ujęcia transakcji na podstawę opodatkowania (stratę podatkową) lub wynik finansowy brutto oraz
- nie powoduje w momencie ujęcia transakcji powstania dodatnich i ujemnych różnic przejściowych w tej samej wysokości.

Co ważne, zapewnienie kompletności wymaga ujęcia aktywów z tytułu odroczonego podatku dochodowego w związku ze wszystkimi ujemnymi różnicami przejściowymi, stratami podatkowymi, możliwymi do odliczenia od dochodu w przyszłości oraz niewykorzystanymi ulgami podatkowymi, z wyłączeniem różnic wskazanych w pkt 7.1.4. KSR nr 2, niezależnie od przewidywanego kształtowania się dochodu w przyszłości.

Ujęcie tych aktywów w księgach rachunkowych może przebiegać zapisem:

- Wn „Pozostałe rozliczenia międzyokresowe” – aktywa z tytułu odroczonego podatku dochodowego albo konto związane z kapitałami własnymi,
- Ma „Podatek dochodowy i inne obowiązkowe obciążenia wyniku finansowego” – odroczone podatki dochodowe. W następnych latach obowiązkiem jednostki jest weryfikacja stanu aktywów uprzednio utworzonych. Może to polegać na ujęciu w księgach rachunkowych poprzez:
  - wyksięgowanie na dzień bilansowy aktywów ustalonych na koniec poprzedniego roku i zaksięgowanie aktywów ustalonych na koniec bieżącego roku albo
  - zaksięgowanie zmiany między stanem aktywów na koniec a stanem na początek okresu sprawozdawczego. Z kolei rezerwę z tytułu odroczonego podatku dochodowego tworzy się w wysokości kwoty podatku dochodowego wymagającej w przyszłości zapłaty, w związku z występowaniem dodatnich różnic przejściowych, to jest różnic, które spowodują zwiększenie podstawy obliczenia podatku dochodowego w przyszłości.

**Dodatnie różnice przejściowe** powstają, gdy:

- wartość księgowa aktywów > wartości podatkowej,
- wartość księgowa pasywów < wartości podatkowej.

#### RAMKA 5

W związku z tymi różnicami tworzy się rezerwę z tytułu odroczonego podatku dochodowego w wysokości kwoty podatku dochodowego wymagającej w przyszłości zapłaty. Należy wskazać, że zgodnie z pkt 7.1.2. KSR nr 2 jednostka tworzy rezerwy z tytułu odroczonego podatku dochodowego w związku z wszystkimi dodatnimi różnicami przejściowymi. Zasadę tę stosuje się bez względu na kwoty przyszłych podstaw opodatkowania, jakie zgodnie z oczekiwaniami zostaną osiągnięte przez podatnika. Oczekiwanie strat podatkowych nie stanowi zatem podstawy do nieuwjmowania rezerw z tytułu odroczonego podatku dochodowego.

Wyjątkiem w ujmowaniu rezerw z tytułu odroczonego podatku są sytuacje, gdy różnice przejściowe:

- dotyczą wartości firmy, której amortyzacja, odpisanie lub jakiegokolwiek inne zmniejszenie nie powoduje obniżenia podstawy opodatkowania lub
- wynikają z początkowego ujęcia w księgach danego składnika aktywów lub pasywów wskutek transakcji, która:
  - nie stanowi połączenia ani nabycia jednostki albo jej zorganizowanej części,
  - nie wpływa w momencie ujęcia transakcji na podstawę opodatkowania (stratę podatkową) lub wynik finansowy brutto,
  - nie powoduje w momencie ujęcia transakcji powstania dodatnich i ujemnych różnic przejściowych w tej samej wysokości.

Rezerwę ujmuje się w księgach rachunkowych zapisem:

- Wn „Podatek dochodowy i inne obowiązkowe obciążenia wyniku finansowego” – odroczone podatki dochodowe albo konto związane z kapitałami własnymi,
- Ma „Rezerwy” – rezerwa z tytułu odroczonego podatku dochodowego.

W następnych latach ujęcie w księgach rachunkowych rezerw z tytułu podatku odroczonego może się odbywać poprzez:

- wyksięgowanie na dzień bilansowy rezerwy ustalonej na koniec poprzedniego roku i zaksięgowanie rezerwy ustalonej na koniec bieżącego roku albo
- zaksięgowanie zmiany między stanem rezerw na koniec i początek okresu sprawozdawczego.

#### Wartość firmy

Jak wskazałam, w odniesieniu zarówno do aktywów, jak i rezerw może nie być dozwolone ujęcie odroczonego podatku dochodowego w związku z wartością firmy. Jak wynika z przepisów o rachunkowości, wartość ta stanowi różnicę pomiędzy ceną przejęcia jednostki a wartością godziwą jej aktywów netto, bez względu na sposób realizacji połączenia rozliczanego metodą nabycia. Wartość godziwa aktywów netto nabywanej jednostki obejmuje zobowiązania i należności z tytułu podatku dochodowego oraz aktywa i rezerwy z tytułu odroczonego podatku dochodowego, ustalone na dzień połączenia rozliczanego metodą nabycia. Zatem utworzenie rezerwy z tytułu odroczonego podatku dochodowego od wartości firmy, której amortyzacja, odpisanie lub jakiegokolwiek inne zmniejszenie nie stanowi kosztu uzyskania przychodów, powodowałoby konieczność ponownej korekty wartości firmy na dzień połączenia. Dlatego nie tworzy się rezerw z tytułu

#### Ramka 5

#### Dodatnie różnice

Do najczęściej występujących dodatnich różnic przejściowych należą:

- naliczone, lecz jeszcze nieotrzymane odsetki od należności z tytułu dostaw i usług – w księgach wykazywane są one na zasadzie memoriałowej, natomiast do celów podatkowych przyjmuje się te odsetki jako faktycznie otrzymane kasowo,
- naliczone, lecz jeszcze nieotrzymane odsetki od udzielonych pożyczek (zasada jak wyżej),
- dodatnie różnice kursowe, naliczone przy wycenie bilansowej środków pieniężnych i rozrachunków zagranicznych w walutach obcych,
- amortyzacja przyspieszona – to znaczy wtedy, gdy środek amortyzuje się przy zastosowaniu efektywnie wyższej stawki amortyzacji do celów podatkowych niż bilansowych,
- zwiększenie wartości inwestycji finansowych – krótko- i długoterminowych.



odroczonego podatku dochodowego w związku z różnicami przejściowymi dotyczącymi wartości firmy, której amortyzacja, odpisanie lub jakiegokolwiek inne zmniejszenie nie stanowi kosztu uzyskania przychodów.

Dodatkowo KSR nr 2 wskazuje jednak, że jeżeli odpisanie, amortyzacja lub inne zmniejszenie wartości firmy jest ujmowane jako koszt uzyskania przychodów, to różnice pomiędzy wartością bilansową a wartością podatkową firmy stanowią różnice przejściowe, które uwzględnia się przy tworzeniu (ustalaniu) rezerw lub aktywów z tytułu odroczonego podatku dochodowego.

Zasady te stosuje się odpowiednio do wartości firmy ustalonej w razie wyceny udziałów metodą praw własności oraz do wartości firmy ustalonej w związku z włączeniem danych jednostki do skonsolidowanego sprawozdania finansowego metodą pełną lub proporcjonalną, a także do ujemnej wartości firmy.

#### Nieujęte pozycje bilansowe a odroczone podatki dochodowe

Jak objaśnia KSR nr 2 w pkt 5.1.1.: „wynikające z przeszłych zdarzeń nieuwjęte w aktywach lub zobowiązaniach prawa i obowiązki, które spowodują – odpowiednio – zwiększenie lub zmniejszenie podstawy opodatkowania w przyszłości stanowią podstawę do ujęcia rezerwy lub aktywów z tytułu odroczonego podatku dochodowego”. W szczególności aktywa z tytułu odroczonego podatku dochodowego można ustalać także w wysokości kwoty przewidzianej w przyszłości do odliczenia od podatku dochodowego (w związku z ujemnymi różnicami przejściowymi), które spowoduje zmniejszenie podstawy obliczenia podatku dochodowego oraz straty podatkowej możliwej do odliczenia ustalonej przy uwzględnieniu zasady ostrożności.

Rozważyć trzeba tylko, czy realne będzie rozliczenie straty podatkowej zgodnie z art. 7 ust. 5 ustawy o CIT. Zgodnie z nim o wysokości straty ze źródła przychodów, poniesionej w roku podatkowym, podatnik może:

- 1) obniżyć dochód uzyskany z tego źródła w najbliższych kolejno po sobie następujących pięciu latach podatkowych, z tym że kwota obniżenia w którymkolwiek z tych lat nie może przekroczyć 50 proc. wysokości tej straty, albo
- 2) obniżyć jednorazowo dochód uzyskany z tego źródła w jednym z najbliższych kolejno po sobie następujących pięciu lat podatkowych o kwotę nieprzekraczającą 5 000 000 zł, nieodliczona kwota podlega rozliczeniu w pozostałych latach tego pięcioletniego okresu, z tym że kwota obniżenia w którymkolwiek z tych lat nie może przekroczyć 50 proc. wysokości tej straty.”

#### PRZYKŁAD 17

#### Strata podatkowa

Spółka za 2024 r. poniosła stratę podatkową 2 000 000 zł. Spodziewa się, że będzie mogła ją rozliczyć w ciągu najbliższych trzech lat. Nie zmieniają się stawki podatku dochodowego, zatem jednostka utworzy aktywa w kwocie 2 000 000 zł x 19 proc. = 380 000 zł i ujmie je zapisem:

- Wn „Aktywa z tytułu odroczonego podatku dochodowego”,
- Ma „Odroczony podatek dochodowy”.

KSR nr 2 zwraca uwagę, że nieodliczone w roku podatkowym dochody wolne od podatku oraz zmniejszenia podstawy opodatkowania podlegają niekiedy odliczeniu w przyszłych latach podatkowych. W takim przypadku dochody te lub zmniejszenia stanowią podstawę do ujęcia aktywów z tytułu odroczonego podatku dochodowego. Jest to uzasadnione tym, że jednostka w omawianej sytuacji uzyska przyszłe korzyści, które powstały wskutek przeszłych zdarzeń. Korzyści te polegają na prawie do zmniejszenia przyszłego zobowiązania z tytułu podatku dochodowego ze względu na przysługujące odliczenia.

Jak podpowiada KSR nr 2, aktywa z tytułu odroczonego podatku dochodowego mogą być ujęte, jeśli:

- istnieją wystarczające dodatnie różnice przejściowe uwzględnione przy tworzeniu rezerwy z tytułu odroczonego podatku dochodowego,
- dochód (lub podstawa opodatkowania) będzie wystarczająco wysoki i pozwoli na potrącenie ujemnych różnic przejściowych w szczególności odliczenia strat podatkowych lub niewykorzystanych ulg podatkowych,
- odliczenie strat podatkowych oraz niewykorzystanych ulg podatkowych lub wyższego dochodu (lub podstawy opodatkowania) jest bardziej prawdopodobne niż osiągnięcie dochodu (lub podstawy opodatkowania) na niższym poziomie.

Dochód (lub podstawę opodatkowania) ustala się w odniesieniu do tego podatnika i tej administracji skarbowej, których dotyczą ujemne różnice przejściowe, straty podatkowe i niewykorzystane ulgi podatkowe.

Informacjami, które mogą potwierdzać, że jest prawdopodobne osiągnięcie dochodu, mogą być:

- osiągnięcie w ostatnich trzech latach przez podatnika dochodu (lub podstawy opodatkowania) odpowiednio wysokiego oraz zysku netto, pod warunkiem że jednostka nie oczekuje istotnego zmniejszenia ich wysokości w przyszłości; przy ustaleniu tych danych pomija się straty wynikające ze zdarzeń nadzwyczajnych, których prawdopodobieństwo ponownego wystąpienia jest niskie;
  - zawarte umowy, których realizacja spowoduje uzyskanie dochodu (lub podstawy opodatkowania) w kwocie pozwalającej na potrącenie ujemnych różnic przejściowych, strat podatkowych i niewykorzystanych ulg podatkowych, biorąc pod uwagę występujące na dzień bilansowy informacje dotyczące cen sprzedaży i struktury kosztów;
  - prognozy wynikające z budżetu (planu finansowego), sporządzonego w sposób pozwalający na stwierdzenie wiarygodności danych w nim zawartych; waga tego argumentu zależy m.in. od tego, czy jednostka sporządzała podobne budżety w latach ubiegłych i w jakim stopniu budżety te zostały zrealizowane;
  - możliwości realizacji strategii podatkowej pozwalającej na zwiększenie dochodu w przyszłości, pod warunkiem że strategia ta jest wykonalna, a kierownik jednostki zamierza ją zrealizować.
- Informacjami, które mogą potwierdzać, że nie jest prawdopodobne osiągnięcie dochodu, może być zgodnie z KSR nr 2 ponoszenie strat podatkowych lub strat ustalonych zgodnie z zasadami rachunkowości w którymkolwiek z ostatnich trzech lat, niewykorzystanie odliczeń z tytułu strat podatkowych, do których prawo zostało utracone w ostatnich pięciu latach, straty podatkowe lub straty ustalone zgodnie z zasadami rachunkowości spodziewane w kolejnych latach (mimo np. wysokiego dochodu i zysku netto osiągniętych w latach ubiegłych).

#### Wycena rezerw i aktywów

Jak wskazałam, wartości podatkowe aktywów i pasywów ustala się przy uwzględnieniu przepisów podatkowych obowiązujących na dzień bilansowy. Należy przy tym wiarygodnie ustalić zamierzenia jednostki co do sposobu realizacji aktywów lub rozliczenia zobowiązań. Rezerwy i aktywa z tytułu odroczonego podatku oblicza się za pomocą stawki podatku, która będzie obowiązywała w momencie rozliczenia podatkowego różnic między wartością księgową a podatkową analizowanych składników. Wynika to z tego, że aktywa i rezerwy z tytułu odroczonego podatku dochodowego mają charakter odpowiednio „odroczonej” należności i „odroczonej” zobowiązania, które w przyszłości ulegną przekształceniu w należności (zmniejszenie zobowiązań) i zobowiązania z tytułu podatku dochodowego.

KSR nr 2 podkreśla, że przyszłe stawki podatkowe określa się na podstawie obowiązujących przepisów podatkowych w zakresie, w jakim przepisy te wyznaczają stawki podatkowe. Nie stosuje się do wyceny aktywów i rezerw z tytułu odroczonego podatku dochodowego stawek innych niż określone przez przepisy podatkowe, nawet mimo oczekiwania zmian stawek podatkowych. Podejście takie jest uzasadnione tym, że możliwości wiarygodnego przewidywania zmian stawek podatkowych są ograniczone. Obecnie nie ma zaplanowanych i pewnych zmian stawek podatkowych, ale KSR nr 2 podpowiada, że gdyby były znane, to:

- przyszłe stawki podatkowe określa się na podstawie obowiązujących przepisów podatkowych, przy czym przy ustaleniu właściwych stawek podatkowych należy wziąć pod uwagę również stawki wynikające z przepisów uchwalonych lub wydanych, lecz jeszcze nieobowiązujących;
- jeżeli aktywa i rezerwy z tytułu odroczonego podatku dochodowego ulegną przekształceniu odpowiednio w należności (zmniejszenia zobowiązań) i zobowiązania z tytułu podatku dochodowego w okresie, dla którego przepisy podatkowe nie określają stawki podatkowej, do wyceny aktywów i rezerw z tytułu odroczonego podatku dochodowego stosuje się stawkę określoną przez przepisy podatkowe dla ostatniego okresu, dla którego przepisy taką stawkę określają;
- jeżeli różnice przejściowe powstają i ulegają odwróceniu w różnych okresach, w których stawki podatkowe określone przez przepisy podatkowe są różne, do usta-



## PORADNIK

lenia aktywów i rezerw z tytułu odroczonego podatku dochodowego przyjmuje się i konsekwentnie stosuje metodę określającą kolejność odwracania się różnic przejściowych; metodę tę stosuje się do wszystkich różnic przejściowych; zaleca się stosowanie metody przyjmującej, że różnice powstające jako pierwsze ulegają odwróceniu jako pierwsze.

Nie dokonuje się dyskontowania, jeśli to rozliczenie nastąpi w późniejszych okresach.

KSR nr 2 zwraca uwagę, że jeżeli różnice przejściowe obejmują część uwzględnianą i część nieuwzględnianą przy tworzeniu rezerw (lub ustalaniu aktywów) z tytułu odroczonego podatku dochodowego, to dla celów tworzenia rezerwy (lub ustalania aktywów) z tytułu odroczonego podatku dochodowego wyodrębnia się różnice przejściowe stanowiące podstawę tworzenia tych rezerw (lub ustalania aktywów) oraz różnice przejściowe pomijane przy ich tworzeniu (lub ustalaniu). W KSR nr 2 zawarto schemat, który pokazuje podział zarówno wartości księgowej, jak i wartości podatkowej składnika, a potem różnic między tymi wartościami na:

- **wartość bilansową**, w tym:
  - uwzględnianą przy tworzeniu rezerw lub ustalaniu aktywów z tytułu odroczonego podatku dochodowego,
  - nieuwzględnianą przy tworzeniu rezerw lub ustalaniu aktywów z tytułu odroczonego podatku dochodowego;
- **wartość podatkową**, w tym:
  - uwzględnianą przy tworzeniu rezerw lub ustalaniu aktywów z tytułu odroczonego podatku dochodowego,
  - nieuwzględnianą przy tworzeniu rezerw lub ustalaniu aktywów z tytułu odroczonego podatku dochodowego;
- **różnice przejściowe**, w tym:
  - uwzględniane przy ustalaniu aktywów lub tworzeniu rezerw z tytułu odroczonego podatku dochodowego,
  - nieuwzględniane przy ustalaniu aktywów lub tworzeniu rezerw z tytułu odroczonego podatku dochodowego.

KSR nr 2 zwraca też uwagę na to, że cena aktywów i rezerw z tytułu odroczonego podatku dochodowego powinna odzwierciedlać skutki podatkowe, które nastąpią odpowiednio do przewidywanego sposobu wykorzystania aktywów lub rozliczenia zobowiązań.

Obecnie nie ma to zastosowania w polskich przepisach, ale z praktyki innych państw wiemy, że możliwa jest sytuacja, gdy konsekwencje podatkowe zależą od sposobu wykorzystania aktywów lub rozliczenia zobowiązań. Może to wpływać na wycenę aktywów lub rezerw z tytułu odroczonego podatku dochodowego. Wynika to z tego, że:

- wartość podatkowa aktywów lub zobowiązań może być różna, przy różnych sposobach ich wykorzystania lub rozliczenia,
- stawki podatkowe mogą być różne, w zależności od sposobu uzyskiwania korzyści ze składnika aktywów lub rozliczenia zobowiązań.

W takim wypadku należy założyć, jaki sposób czerpania korzyści, a więc i opodatkowania, jest najbardziej prawdopodobny.

Natomiast w przypadku braku możliwości wiarygodnego ustalenia zamierzeń jednostki co do sposobu wykorzystania aktywów lub rozliczenia zobowiązań, wpływającego na rozliczenia podatkowe, celowe jest przyjęcie rozwiązania, przy którym:

- a) rezerwy z tytułu odroczonego podatku dochodowego ustala się w najwyższej kwocie,
  - b) aktywa z tytułu odroczonego podatku dochodowego ustala się w najniższej kwocie.
- Jeżeli jednak:
- a) aktywa nie mają skończonego okresu użytkowania oraz
  - b) ich przewidywany sposób wykorzystania nie został określony przez jednostkę,
- to przy wycenie rezerwy i aktywów z tytułu odroczonego podatku dochodowego należy przyjąć, że realizacja aktywów nastąpi poprzez ich sprzedaż.

### Ujmowanie kapitałowe i wynikowe odroczonego podatku

Warto podkreślić, że skutki tworzenia rezerw i aktywów z tytułu odroczonego podatku dochodowego należy ujmować w ślad za zdarzeniem powodującym powstanie różnic przejściowych, a więc albo wynikowo, albo kapitałowo.

Do okoliczności powodujących ujęcie wynikowe, a więc księgowane w korespondencji z kontem „Obciążenia wyniku finansowego”, zaliczymy następujące zdarzenia:

- naliczenie odsetek należnych i do zaplaceniu,
- niezrealizowane dodatnie i ujemne różnice kursowe,
- naliczenie amortyzacji księgowej w innej wysokości niż amortyzacja podatkowa,
- odpisy aktualizujące aktywa,
- rezerwy na zobowiązania,
- wycenę kontraktów długoterminowych,

- rozliczenia międzyokresowe kosztów,
  - ujmowanie aktywów i zobowiązań z tytułu umów leasingu, które do celów bilansowych są leasingiem finansowym, a do podatkowych operacyjnym,
  - zobowiązania niezapłacone w terminie zgodnie z art. 15b ustawy o CIT,
  - inne przesunięte w czasie koszty i przychody, np. niewypłacone wynagrodzenia za prace wykonane na podstawie umowy zlecenia lub o dzieło albo przychody (koszty) z tytułu długoterminowych umów o usługi (w tym z tytułu leasingu operacyjnego).
- Księgowanie takich rezerw i aktywów powinno przebiegać zatem następująco:
- Rezerwa na odroczonego podatek dochodowy:
- Wn „Obciążenia wyniku finansowego”,
  - Ma „Rezerwa na odroczonego podatek dochodowy”.
- Aktywa z tytułu odroczonego podatku dochodowego:
- Wn „Aktywa z tytułu odroczonego podatku dochodowego”,
  - Ma „Obciążenia wyniku finansowego”.

### PRZYKŁAD 18

#### Odsetki

Spółka naliczyła odsetki od należności klientów w kwocie 15 000 zł. Ujęła je jako przychody finansowe. Naliczone, ale nieotrzymane odsetki nie są przychodem podatkowym. Staną się nim w chwili ich otrzymania. Zatem spółka powinna utworzyć rezerwę na odroczonego podatek dochodowy 15 000 zł × 19 proc. = 2850 zł. Przyczyna jej tworzenia (odsetki naliczone) wpłynęła na wynik finansowy, zatem i rezerwa powinna wpłynąć na wynik.

Należy ją ująć zapisem:

- Wn „Obciążenia wyniku finansowego” 2850 zł,
- Ma „Rezerwa na odroczonego podatek dochodowy” 2850 zł.

### PRZYKŁAD 19

#### Należności

Spółka wyceniła swoje należności wyrażone w walucie obcej. Naliczyła dodatnie różnice kursowe w kwocie 8000 zł, ujmując je jako przychody finansowe, oraz ujemne różnice kursowe w kwocie 12 000 zł, ujmując je jako koszty finansowe.

W związku z tym, że jednostka podatkowo rozlicza tylko zrealizowane różnice kursowe, to powinna utworzyć:

- w związku z dodatnimi różnicami kursowymi rezerwę na odroczonego podatek dochodowy 8 000 zł × 19 proc. = 1520 zł;
- w związku z ujemnymi różnicami kursowymi aktywa z tytułu odroczonego podatku dochodowego 12 000 zł × 19 proc. = 2280 zł.

Ujmie rezerwę następująco:

- Wn „Obciążenia wyniku finansowego” 1520 zł,
  - Ma „Rezerwa na odroczonego podatek dochodowy” 1520 zł.
- A aktywa:
- Wn „Aktywa z tytułu odroczonego podatku dochodowego” 2280 zł,
  - Ma „Obciążenia wyniku finansowego” 2280 zł.

### PRZYKŁAD 20

#### Środek trwały

Spółka posiada środek trwały, który amortyzuje księgowo wolniej niż na potrzeby podatkowe. Wartość księgową wynosi 180 000 zł, a wartość podatkowa 150 000 zł. Ponieważ amortyzacja wpływa na wynik finansowy, to również skutek różnicy przejściowej, czyli 30 000 zł × 19 proc. = 5700 zł, powinien być ujęty jako rezerwa na odroczonego podatek dochodowy, wynikowo zapisem:

- Wn „Obciążenia wyniku finansowego” 5700 zł,
- Ma „Rezerwa na odroczonego podatek dochodowy” 5700 zł.

### PRZYKŁAD 21

#### Odpis aktualizujący

Spółka dokonała odpisu aktualizującego od zapasów. Odpis ten będzie ujęty w pozostałe koszty operacyjne w kwocie 250 000 zł. Powstała zatem różnica przejściowa między wartością księgową a wartością podatkową zapasów, w związku z którą spółka powinna utworzyć aktywa z tytułu odroczonego podatku dochodowego w kwocie 250 000 zł × 19 proc. = 4750 zł.

- Księgowanie:
- Wn „Aktywa z tytułu odroczonego podatku dochodowego” 4750 zł,
  - Ma „Obciążenia wyniku finansowego” 4750 zł.

Z kolei do okoliczności powodujących ujęcie kapitałowe, a więc księgowane w korespondencji z kontem zaliczanym do kapitałów własnych, zaliczymy następujące zdarzenia:

- skutki przeszacowania środków trwałych oraz wyceny inwestycji długoterminowych w cenach rynkowych (lub w wartości godziwej) wyższych od ceny nabycia,
  - odpisy z tytułu trwałej utraty wartości przeszacowanych środków trwałych oraz objętych aktualizacją wyceny inwestycji długoterminowych,
  - korekty błędów istotnych z lat ubiegłych, których skutki będą podatkowo uznane w przyszłości,
  - skutki zmian zasad rachunkowości – odnoszone na kapitał własny w pozycji zysk (strata) z lat ubiegłych.
- Księgowanie takich rezerw i aktywów powinno przebiegać zatem następująco.

Rezerwa na odroczonego podatek dochodowy:

- Wn „Kapitał własny – w zależności od rodzaju zdarzenia pierwotnego”,
  - Ma „Rezerwa na odroczonego podatek dochodowy”.
- Aktywa z tytułu odroczonego podatku dochodowego:
- Wn „Aktywa z tytułu odroczonego podatku dochodowego”,
  - Ma „Kapitał własny” – w zależności od rodzaju zdarzenia pierwotnego.

Ujęcie kapitałowe powoduje, że odroczonego podatek dochodowy nie wpływa na zysk netto wykazywany w sprawozdaniu finansowym. Zmienia się wartość kapitału własnego, ale tylko w bilansie i zestawieniu zmian w kapitale własnym.

### PRZYKŁAD 22

#### Akcje

Spółka posiada akcje zakwalifikowane do aktywów dostępnych do sprzedaży i skutki zmian ich wyceny ujmuje zgodnie z par. 21 ust. 2 rozporządzenia ministra finansów z 12 grudnia 2001 r. w sprawie szczegółowych zasad uznawania, metod wyceny, zakresu ujawniania i sposobu prezentacji instrumentów finansowych (t.j. Dz.U. z 2017 r. poz. 277). Ich cena nabycia wynosiła 250 000 zł, natomiast na dzień bilansowy wycena dała wartość bilansową 285 000 zł. Różnica przejściowa to kwota 35 000 zł i w związku z nią jednostka utworzy rezerwę z tytułu odroczonego podatku dochodowego 35 000 zł × 19 proc. = 6650 zł, którą ujmie:

- Wn „Kapitał z aktualizacji wyceny”,
- Ma „Rezerwa na odroczonego podatek dochodowy”.

### PRZYKŁAD 23

#### Nieruchomość

Jednostka posiada nieruchomość, która była w 1995 r. przeszacowana. Skutki tego przeszacowania były w kwocie 280 000 zł ujęte w „Kapitale z aktualizacji wyceny”. W 2015 r. jednostka po raz pierwszy ujmuje odpis aktualizacyjny od tej nieruchomości w kwocie 100 000 zł. Odnosi go zgodnie z art. 32 u.r. kapitałowo. Powstała różnica przejściowa między wartością podatkową (bez odpisu aktualizacyjnego) a wartością księgową (po uwzględnieniu odpisu aktualizacyjnego) w kwocie 100 000 i w związku z nią należy utworzyć aktywa z tytułu odroczonego podatku dochodowego ujmowane kapitałowo: 100 000 zł × 19 proc. = 19 000 zł:

- Wn „Kapitał z aktualizacji wyceny” 19 000 zł,
- Ma „Rezerwa na odroczonego podatek dochodowy” 19 000 zł.

### PRZYKŁAD 24

#### Różnica przejściowa

Spółka nie tworzyła dotychczas rezerw na świadczenia pracownicze. Oszacowała, że rezerwa dotycząca lat ubiegłych wynosiła 165 000 zł. Ujęła ją jako stratę z lat ubiegłych w związku ze zmianą polityki rachunkowości. Rezerwy na świadczenia pracownicze nie są kosztem uzyskania przychodów w chwili ich tworzenia (art. 16 ust. 1 pkt 27 ustawy o CIT), kosztem będą natomiast wypłacane świadczenia. Powstała w związku z tym różnica przejściowa ujemna, w związku z którą spółka utworzy aktywa z tytułu odroczonego podatku dochodowego w kwocie 165 000 zł × 19 proc. = 31 350 zł.

- Ujmie ją zapisem:
- Wn „Rozliczenie wyniku finansowego za ubiegłe lata” 31 350 zł,
  - Ma „Rezerwa na odroczonego podatek dochodowy” 31 350 zł.



Zakupiono w NEXTO: 4070761